

ZYCIE Kolorado

Denver Metro | Boulder | Colorado Springs | Fort Collins | Dillon | Glenwood Springs

MIESIĘCZNIK POLONII AMERYKAŃSKIEJ W KOLORADO | 720.935.1965 | www.zycie-kolorado.com

WYDANIE 122 | MAJ | MAY 2020 | BEZPŁATNE - FREE



Piszą dla Was:

Teren nieogrodzony
Śladami Mary Shelle
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str. 4

Żyj sportem w Kolorado
- Marcin Zmiejko >> str.6

Polska Szkoła w Denver
Nadal nie poddajemy się!
- Marta Urban >> str. 10

Pani Book
Reykjavik, ma(my) problem
- Karina Bonowicz | Nowy Jork >> str.11

Zapiski (nie tylko) kalifornijskie
Dziwny czas
- Małgorzata Cup | Los Angeles >> str. 12

Herbata czy kawa
Makiawelizm
- Waldek Tadla >> str.14

Zdrowie, ten tylko się dowie...
Pokochaj dietę bezglutenową
- Kasia Suski >> str.15

Niektórzy lubią się zastanawiać
Przemija postać świata
- Hanna Czernik >> str.16

Cel w Podróży
Królowa Krainy Tysiąca Jezior
- Bogusia Chochołowska-Partyka
>> str. 18

Polska Parafia w Denver
Maryja uczy nas modlitwy
- Ks. Stanisław Michalek SCH >> str.20

A to Polska właśnie
Marie pana Henryka
- Irene Sturm | Los Angeles >> str.21

Witold-K w kąciku >> str.22

Z pamiętnika emigrantki
- Dorota Badiere >> str. 23

Polskie sylwetki w Kolorado
Spotkania w drodze
- Halina Dąbrowska >> str.24

Porady prawne z Polski
- Adw. Wojciech Strojek | Warszawa
>> str.27

Pod lupą
Róbmy swoje
- Kazimierz Krawczak >> str.28

Filmowe recenzje Piotra
Surviving from day to day...
- Piotr Gzowski >> str. 29

Cookpad Przepisy
Gotuj i piecz z nami!
- Ela z Żarówki >> str.31



Polska Szkoła w Denver: Nadal nie poddajemy się!





Brokers Guild - Cherry Creek Ltd

Let Us Help You
BUY or SELL
Your Home!

NIERUCHOMOŚCI W COLORADO

Zadzwoń po darmową wycenę i sprawdź jak możesz
zaoszczędzić przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com
Ela.Sobczak@yahoo.com

ELA SOBCZAK, REALTOR®
303.875.4024 Mówimy po Polsku



6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003
www.europeangourmet.net



ZAPRASZAMY:
wt.-pt. 10.00-18.00
sobota: 9.00-17.00
niedz. i pon. - nieczynne

Odrobina Polski w Kolorado!



OFERUJEMY:

- Szeroki wyrób wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808

"Let my 20+ years experience of helping people buy and sell homes
give you peace of mind."

EwaRealty.com



EWA SOSNOWSKA BURG
Realtor

303-886-0545
ewa@ewarealty.com

*Działalność w Denver i Okolicach * Pomoc w Uzyskaniu Pożyczki*
Uprzejma, Rzetelna, Profesjonalna Obsługa

KUZBIEL
INSURANCE BROKERS

"Jestem kiedy potrzeba"

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji
i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów
indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.



Daniel Kuzbiel

720.351.2066

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203
Email: daniel@kibins.com

HVAC SERVICE

NEW INSTALLATION OR REPAIR WITH WARRANTY



Furnaces + Air Conditioning
Water Heaters + Humidifiers
RHEEM or any other brand

Licensed & Insured

- New furnace labor and materials start from - \$1750
- New A/C 2.0t starts from - \$2350
- Water heater 40gal \$950, 50gal - \$1050



Ogrzewanie & Schładzanie
Zawsze Gwarancja Domowego Komfortu!

PS COOL HEAT

Alex Koushyk

720-285-0145

ŻYCIE Kolorado

Życie Kolorado - miesięcznik Polonii Amerykańskiej w stanie Kolorado
wydawany przez:
MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com
tel.: 720.935.1965
5944 S Monaco Way, Ste. #200
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**
Redaktor Naczelny
wtadla@msn.com
- **Katarzyna Hypsher**
Edycja & Skład
info@zycie-kolorado.com
- **Marcin Żmiejk**
Marketing
marketing@zycie-kolorado.com
- **Bogusia Chochołowska-Partyka**
Dyrektor Kreatywny
bpartyka@zycie-kolorado.com

W sprawach artykułów, reklam, itp. prosimy o kontakt na powyższe adresy e-mailowe lub telefon.

WSPÓLPRACA:

Grzegorz Małanowski

Halina Dąbrowska, Barbara Popielak, Tomasz Skotnicki,
Katarzyna Żak, Hanna Czernik,
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,
Polska Szkoła w Denver,
Witold-K, Bożena Janowski,
Kasia Suski, Adam Lizakowski
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,
Eliza Sarnacka-Mahoney,
Brighton-Ziębice Sister Cities,
Kazimierz Krawczak,
Małgorzata Cup - Kalifornia,
Irene Sturm - Kalifornia,
Bogumił Horchem - Arizona,
Ania Jordan - Nowy Meksyk,
Monika Schneider - Alaska,
Ryszard Urbaniak - Kalifornia
Adam Lizakowski
Karina Bonowicz - Nowy Jork
www.DobraPolskaSzkoła.com

Nie wszystkie publikowane teksty autorów odzwierciedlają poglądy redakcji ŻK

Zgłoszenia REKLAM przyjmujemy do 20-go dnia każdego miesiąca.

Redakcja ŻK nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

OGŁOSZENIA DROBNE w gazecie i naszej stronie internetowej:
www.zycie-kolorado.com
\$10 / miesiąc / do 30 słów/
e-mail: info@zycie-kolorado.com

PRENUMERATA:

\$5 za każde wydanie, z wysyłką pocztową



Od Redakcji

Kochani,

Z wielką radością w sercu kłaniam się nisko i witam się z Wami Szanowni Czytelnicy i Przyjaciele. Maj rozpieszcza nas swoim ciepłem, śpiewem ptaków i serdecznością budzącą się do życia przyrody. Serca nasze biją szybciej czując pełną piersią cuda natury zwanej "wiosną". To także miesiąc ważnych wydarzeń dla Polaków i Polonii - 2 maja obchodzimy Święto Polonii, emigrantów polskich przebywających za granicą oraz Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej. Natomiast 3 maja to Święto uchwalenia Konstytucji Polskiej. Piąty kalendarzowy miesiąc to też czas kiedy rodzinne spotkania nabierają charakteru obcowania z naturą, grillowaniem, długimi spacerami, wycieczkami na ryby czy pierwszymi kempingami.

Nie zapominajmy o najważniejszym wydarzeniu w maju którym jest Dzień Mamy. Czas celebracji Święta Mamy odbędzie się 10 maja tutaj na ziemi amerykańskiej a w ojczyźnie Mamy świętują 26 maja. Czujmy nasze piękne, mądre i jakże oddane nam Mamy, bo bez nich przecież nie byłoby nas tutaj. Jesteście najlepsze i niezastąpione!



Z wielką pokorą i apelem proszę Was Przyjaciele o zachowanie szczególnego bezpieczeństwa, które zostało ostatnimi miesiącami zachwiane przez COVID-19. Rozważnie podejmujemy decyzje, które są zgodne z informacjami jak uniknąć zakażenia koronawirusem. Oby zdrowie było z nami wszystkimi. Dziękuję że jesteście z nami kolejny maj z rządu, przyjemnej lektury i cudownego maja!

Kasia Suski

Drodzy Czytelnicy,

Obiektywność, transparentność i dbałość o pozytywny wizerunek Polonii oraz szeroko rozumiana etyka społeczna była, jest i zawsze będzie naszym nadrzędnym celem.

Do czasu formalnego i efektywnego uregulowania konfliktu w Polskim Klubie w Denver, miesięcznik "Życie Kolorado" postanawia wstrzymać się od publikacji materiałów od Członków i Zarządu PKD.

W ostatnich dwóch wydaniach "ŻK" (marzec i kwiecień 2020 r) opublikowaliśmy stanowiska obu zważonych stron. Forma i przebieg zebrań członkowskich oraz relacje między Członkami i Zarządem Polskiego Klubu w Denver budzą niepokój wśród naszych Czytelników.

Z niecierpliwością wszyscy czekamy na uzdrowienie stosunków wewnątrz PKD oraz ponowne rozpoczęcie pozytywnej współpracy m.in. z naszym miesięcznikiem.

Z wyrazami szacunku,
Waldemar Tadla | Redaktor Naczelny

Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Los Angeles



Zapraszamy Wszystkich którzy pragną wesprzeć nasze pismo na stronę:

www.gofundme.com/jdytvx-zycie-kolorado-2020

Dziękujemy za wsparcie w 2020 roku:

- Michael Wanasz - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000
- Iwona Mazurek, Karina Wardak, Jolanta Lefler, Mariola Stoch, Ania Srebro, Katarzyna Szuta, Kinga Rogalska, Barbara & Roman Popielak

NASI DARZYŃCY 2019:

- Michael Wanasz - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000
- Małgorzata i Janusz Futuyma - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000

Wiesław & Zofia Gessner, Polish Highlanders Club of Colorado Springs, Mira Puzman, Urszula Bunting, Dorota Misztela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kasia Szuta, Kinga Rogalska, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Żak & Tomasz Szynakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniccy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czyszczon & Teresa Krasnodebski, Barbara & Roman Popielak, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gołkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafał Cichon, Jolanta Lefler, Krystyna Orłowski, Tomasz Szrek, Zofia & Zbigniew Wysoczański, Maria & Józef D.

Wspierajcie naszych Reklamodawców

SKLEPY SPOŻYWCZE

- European Gourmet: 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- Europa: 303.699.1530, 13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO
- Chicago Market: 303.868.5662, 1477 Carr St, Lakewood, CO

TŁUMACZENIA, PODATKI, NOTARY PUBLIC

- Mira Habina Intl: 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO
- Agnieszka M Homa: 303.667.6814, 6422 South Quebec Street Centennial, CO

POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- Agnieszka Gołabek: 720-935-8686
- Monika Higgins-Szczur: 303-339-3558
- Robert Kozina: 773.991.3608

AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- Margo Obrzut: 303.241.5802
- Tadla & Tadla Real Estate Group: 720.935.1965
- Ewa Sosnowska Burg: 303.886.0545
- Joanna Sobczak: 720.404.0272
- Ela Sobczak: 303.875.4024
- Teresa Maik: 719.221.5710

UBEZPIECZENIA

- Kuźbiel Insurance: 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO

USŁUGI RÓŻNE

- HVAC Heating & Cooling - PS COOL HEAT, Alex Koushyk, 720-285-0145
- AMBER BAND - 720.882.2265, www.theamberband.com
- DJ MARCIN KANIA - 773.310.0175 -DJ z muzyką na każdą okazję

Teren nieogrodzony



Śladami Mary Shelley

ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO

Ludowa wersja opowieści o tym, jak Mary Shelley stworzyła kultowego Frankensteina brzmi oczywiście tak: pewnej wyjątkowo piekielnej nocy, pośród bicia gromów i ulewy stulecia grupka młodych literatów oczekujących na poprawę pogody (łało już którąś dobę z rzędu) urządziła sobie z nudów konkurs na opowieści z dreszczykiem.

Mary Shelley wygrała w totka, bo fabuła „Frankensteina” rzekomo jej się po prostu przyśniła, a bijące na zewnątrz pioruny odegrały kluczową rolę. Senna wyobraźnia dziewczyny przekształciła je bowiem w pracę życiodajnej elektryczności. Potem należało już tylko swój sen „spisać” - i voila! - historia literatury zmieniła się jak za pstryknięciem palców, w zaledwie kilka dni. Wystarczył dobry pomysł i odrobinę izolacji.

Prawda o okolicznościach powstania „Frankensteina” jest, oczywiście, dużo bardziej skomplikowana i słabo pokrywa się z obrazkiem stylowego saloniku w Villa Diodati, gdzie w rytm trzaskających drewnianych kominków, Byron i jego goście oddają się pracy pisarskiej.

Wiemy, że powieść powstawała co najmniej rok, w bólu twórczych mąk i przy akompaniamencie wartko płynącej rzeki łez, choć te ostatnie niekoniecznie świadczyły o frustracjach związanych z twórczością, a raczej były świadectwem niewyobrażalnie trudnej sytuacji osobistej i towarzyskiej młodziutkiej pisarki. W chwili ukończenia powieści w 1817 r. Mary, chorowita 19-to latka, pochowała już dwójkę z trójki urodzonych dzieci, przeżyła samobójcze śmierci siostry oraz pierwszej żony swego niewiernego i nieodpowiedzialnego, w tym finansowo, męża-poety Persy’ego Bysshe Shelley’ego, została wydziedziczona przez ojca, który nie zaakceptował związku córki z żonatym mężczyzną (mimo iż był liderem modernistów i nawet anarchistów) oraz - co jest chyba oczywiste - miała szlaban na kontakty z tzw. socjety jako skrajna skandalistka. Z depresją, która przysłała po śmierci pierwszego dziecka, Mary nie uporała się zresztą do końca życia, a jej pamiętniki i listy nie pozostawiają wątpliwości, że „sława” też przysparzała jej więcej goryczy, niż satysfakcji. Mówiąc krótko - czasy były takie, że mimo oszłamniających popularności „Frankensteina” wśród czytelników większość establishmentowej krytyki odmówiła książce miejsca na literackim panteonie, bo Mary była kobietą, a kobiety, jak powszechnie wtedy wierzone, nie były w stanie tworzyć ważnych i wartościowych literackich dzieł.

Skojarzenie z Mary Shelley i epizodem jej izolacji w letniej daczce nie nasunęło mi się bez przyczyny. Rzeczywistość przemeblowała się ostatnio rzeszom z nas. Siedzimy w domach, bo za oknami hula pandemia. Niektórzy nie mają wyjścia - nakaz izolacji jest odgórny, a kto go lekceważy, ryzykuje niekawkę reperkusje, prawne i finansowe. Inni dokonują tego wyboru rozumiejąc, że to jedyny sensowny sposób, by pomóc sobie i światu. Niezależnie od przesłanek ku izolacji, stała się ona częścią naszego codziennego doświadczenia. Stała się ważnym filtrem, przez który doświadczamy obecnie świata.



Zjęcie z plakatu filmu pt. *Mary Shelley* (2018r) w reż. Haifaa al-Mansour

Jako rodzina praktykujemy izolację już od początku marca, ja i młodsza córka przodujemy w tej praktyce, bo młodsza najprawdopodobniej padła ofiarą covidu i ciężko chorowała jeszcze zanim Kolorado obwieściło pierwszy oficjalny przypadek zarażenia. Kilka tygodni to wystarczająco długi okres czasu - przynajmniej dla mnie - by upewnić się, jeśli do tej pory miałam jeszcze wątpliwości, na ile życie online jest w stanie zaspokoić moje potrzeby kontaktów z resztą świata. Odpowiadam od razu - nie jest. Nie tylko jednak ja, widzę, że każdy członek naszej rodziny zdążył już we własnym zakresie doświadczyć rozmaitych kryzysów w związku z nagłym ograniczeniem życiowej przestrzeni do ścian naszego domu, a towarzystwa - do samych siebie. Najtrudniej ma Starsza. Wróciła ze studiów, bo zamknięto uniwersytet i kampus, i naukę przeniesiono na platformę online do końca semestru. O tym, że nawet nie miała szansy pożegnać się przyjaciółmi, ani spakować rzeczy, których będzie potrzebować przez nadchodzące miesiące, w tym materiały do nauki, dowiedziała się dopiero w połowie ubiegłego tygodnia. Gdy w połowie marca wsiadała w samochód, była przekonana, że po feriach wiosennych wróci na kampus, bo władze uczelni przekonywały, że kampus pozostanie otwarty. Dziś, skulona na swoim starym łóżku, w pokoju ogołoconym z ozdób (zabrała je na studia), pośród wspo-

mnień z liceum, których wolałaby nie mieć mówi nam otwarcie, że czuje się jak więzień swojego starego życia i kosztuje ją wiele wysiłku, by nie dać zassać się w czarną dziurę złych emocji i niedostatku wiary, że sytuacja jest przejściowa.

- Może i jest przejściowa - mówi - Ale obawiam się, że po tym wszystkim nic nie będzie takie samo.

Ma rację. A ja, jej matka-emigrantka przyznam to pierwsza. Mimo upływu czasu, w tym momencie już kilku dekad, do dzisiaj odczuwam „skażenie” własnymi przejściami z horrendalnych lat stanu wojennego i kryzysu w Polsce lat -80-tych ubiegłego wieku.

Czy po „wakacjach” w Villa Diodati Mary Shelly, wtedy jeszcze Godwin, wiedziała, że już nic nie będzie takie samo? Trudno powiedzieć. Można się jednak pokusić o hipotezę, że bez przymusowej izolacji i nudy, jaka spadła na towarzystwo w związku ze złą pogodą, nie doszłoby między nimi do dyskusji o tym, czym jest „pierwiastek” życia i gdzie leżą granice nauki z jednej strony, a odpowiedzialności stwórcy za jego dzieło z drugiej. Dla Mary, co wiemy z jej biografii, to właśnie ta wymiana poglądów stała się inspiracją do dalszych własnych przemyśleń i poszukiwań, by w efekcie skryształizować się w przesłanie, jakie włożyła w książkę.

Jesteśmy w chwili obecnej wszyscy jak Mary Shelley. Bierzymy udział - nie z własnej woli, a na skutek czynników zewnętrznych - w bezprecedensowym społecznym eksperymencie. Wynurzymy się z niego o wiele bogatsi o wiedzę, co w naszym człowieczeństwie jest dla nas najważniejsze. Gdzie znajdują się granice naszej wytrzymałości na samotność i izolację od świata? Czy technologia rzeczywiście może być odpowiedzią - jak to uznawaliśmy do tej pory, wdrażając ją w nasze życie nierazko na ślepo, bez refleksji - w każdej dziedzinie życia, czy jednak, są obszary, gdzie nie będzie w stanie nigdy i pod żadną postacią zastąpić obecności i działań drugiego człowieka i ludzkiego społeczeństwa.

Czy wyjdziemy z tego eksperymentu jak Mary Shelly? Obolali, z ciężkimi od myśli głowami, ale mądrzejsi i, co najważniejsze, nie lękający się głosić naszych przemyśleń i działać na rzecz zmian, które zmienią bieg naszego świata, otworzą przed nami, jak powieść Mary Shelly przed literaturą, nowe możliwości? Dobrze by było.

źródło: Nowy Dziennik, Nowy Jork

AKCJA Życie Kolorado 2020



Kochani Przyjaciele
i Czytelnicy
z całego serca liczymy
na Waszą przychylność
i wsparcie!
Gdyż, czy będziemy mieli
POLSKĄ GAZETĘ
przy Górach Skalistych i na
zachód o nich
zależy tylko od NAS!

Dziękujemy za Wasze donacje w 2020 roku:

- Michael Wanasz - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000

Iwona Mazurek, Karina Wardak, Jolanta Lefler, Mariola Stoch,
Ania Srebro, Katarzyna Szuta, Kinga Rogalska, Barbara & Roman
Popielak, Mira Puzsman

Życie Kolorado jest bezpłatną publikacją dostępną dla wszystkich
w formie papierowej oraz w Internecie. Zwracamy się z prośbą o
wsparcie do wszystkich, którym nie jest obojętny los Życia Kolorado
- polonijnego miesięcznika wydawanego od 2009 roku.

Jak można pomóc:

- Zrobić donację pieniężną: (Tax deductible)
1. Czek: Media Littera, Adres: 5944 South Monaco Way, Centennial CO 80111
 2. Wpłata internetowa:
www.gofundme.com/jdytvx-zycie-kolorado-2020
- Czytać nasze pismo
 - Umieścić reklamę swojej działalności
 - Brać udział w polonijnych imprezach = to scala naszą społeczność
 - Korzystać z usług naszych reklamodawców = to przyczyni się, że będą nadal nas wspierać :)

Komunikat

w związku z głosowaniem w wyborach
prezydenckich w Polsce



TOMASZ SKOTNICKI,
KONSUL HONOROWY RP W KOLORADO

W związku z sytuacją epidemiologiczną w USA i ograniczeniami
w poruszaniu się i gromadzeniu w miejscach publicznych powołane
zostały przez Ministra Spraw Zagranicznych Obwody Głosowania
i komisje jedynie w siedzibach Konsulatów Generalnych.
Stan Kolorado znajduje się na terenie Obwodu Głosowania Nr. 126,
siedzibą Obwodowej Komisji Wyborczej jest Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej w Los Angeles. W wypadku przyjęcia przez
władze głosowania korespondencyjnego ustalonego na 9 maja,
którego ostateczny termin może jeszcze ulec zmianie, należy
zarejestrować się na liście wyborców telefonicznie lub mailowo
w Konsulacie w celu ew. otrzymania pakietu do głosowania.

Ponieważ sytuacja w Kraju zmienia się dynamicznie, sugeruje
chcącym wziąć udział w wyborach, śledzenie strony www.gov.pl.

Przypominam że udział w wyborach mogą wziąć jedynie osoby które
ukończyły 18 lat posiadające aktualnie ważny Paszport Polski i będą
zarejestrowane w spisie wyborców.

Okazujmy sobie pomoc i przychylność.

W trudnych sytuacjach proszę o kontakt:
303. 517.1278
Tomasz Skotnicki
Konsul Honorowy RP
w Kolorado

REKLAMA



MH - INTERNATIONAL

Mira Habina
działa od 1980 roku, Lic.# 01825

MH

Notariusz Publiczny
Tłumacz Przysięgły
Rozliczanie podatków
(Income Tax)

720-331-2477
mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street
Highlands Ranch, CO 80126

Wiadomości sportowe

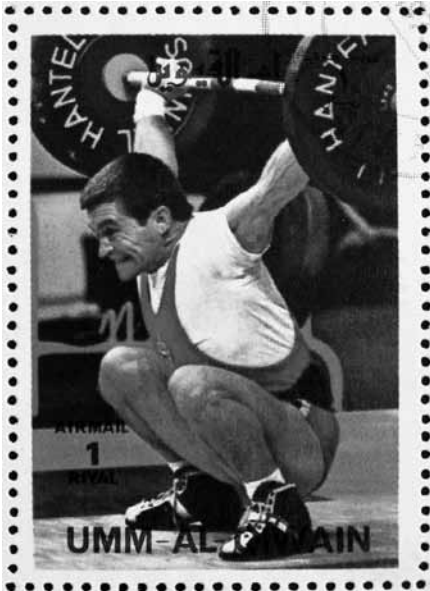


Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKÓ

Koronawirus szaleje. Nie ma sportu na żywo, nie ma sportu w telewizji... chyba, że mieszkasz na Białorusi.

ZYGMUNT SMALCERZ TRENEREM KADRY NORWEGII



Zygmunt Smalcerz - 1972 UAE - na znaczku pocztowym

Mistrz olimpijski z Monachium (1970) - Zygmunt Smalcerz jeszcze nie tak dawno mieszkał i trenował młodzież w Colorado Springs, po opuszczeniu naszego stanu po pobyciu w Polsce, Smalcerz otrzymał ofertę prowadzenia norweskiej reprezentacji w podnoszeniu ciężarów. Nasz 78-letni mistrz imponuje wysportowaną sylwetką i tryśką energią oraz zdecydowanie nie wygląda na swoje lata. Szef norweskiego związku zdawał sobie sprawę z osiągnięć polskiego mistrza ale nie zdawał sobie sprawy z formy i sylwetki Smalcerza w stosunku do jego wieku. Smalcerz zamieszkał w liczącym 2800 mieszkańców Naustdal, położonym nad Sunnfjordem w zachodniej Norwegii. Pan Zygmunt zdążył już odbyć kilka treningów w systemie „jeden na jeden”, w garażach kadrowców oraz przez internet. Wiadomo - koronawirus to ograniczenia. Życzymy powodzenia.

MLB MA PLAN!

Koronawirus rozwałił cały świat sportu. Niektórzy uważają, że to nic wielkiego, ale siedzący w domu fani nie za bardzo wiedzą co ze sobą zrobić. Jednym sposobem na wypełnienie w tym przypadku dziury po baseballu, jest wirtualna liga. Poziom jaki obecnie oferują takie konsole jak Sony Playstation czy Microsoft Xbox sprawiają, że gry stały się bardzo realistyczne a gracze przedstawieni w grach poruszają się, rzucają piłki oraz uderzają kijem niemal jak prawdziwi zawodnicy. Nie trzeba było długo czekać na to, żeby temat podchwyciły stacje telewizyjne i na przykład w Nowym Jorku można oglądać mecze NY Mets pomiędzy graczami Xboxa. Gra jest emitowana na żywo i staje się bardzo popularna. Włodarze ligi MLB mają z kolei inny plan, planują zacząć sezon w Arizonie. Bez kibiców. Dlaczego w Arizonie? Właśnie tam jest 20 boisk treningowych, które używają drużyny MLB przed regularnym sezonem (tam też trenują Colorado Rockies). Boiska są znacznie mniejsze niż stadiony MLB, przez co będą tańsze w utrzymaniu bez widzów.

Zygmunt Smalcerz - Złoto w Monachium, szacunek w Norwegii!



Data i miejsce urodzenia	8 czerwca 1941 Bestwinka, Polska
Wzrost	153 cm
Dyscypliny	podnoszenie ciężarów

Dorobek medalowy

Reprezentacja Polska

Igrzyska olimpijskie		
złoto	Monachium 1972	do 52 kg
Mistrzostwa świata		
złoto	Lima 1971	do 52 kg
złoto	Monachium 1972	do 52 kg ^[a]
złoto	Moskwa 1975	do 52 kg
brąz	Hawana 1973	do 52 kg

KUBA BŁASZCZYKOWSKI PRZEJMUJE WISŁĘ KRAKÓW



20-go kwietnia 2020 roku Jakub Błaszczykowski, Tomasz Jazdzyński oraz Jarosław Królewski zostali właścicielami Wisły Kraków. Tercet ma prawo do nazw „TS Wisła Kraków”, Wisła Kraków oraz znaku graficznego „TS Wisła 1906”. Oznacza to, że nowi właściciele klubu mogą sprzedawać koszulki oraz różne gadżety z nazwą klubu. Wszyscy, którzy kibicują Wiśle mają nadzieję, że w końcu klub wyjdzie na prostą i zacznie nawiązywać do nie tak dawnych sukcesów z czasów kiedy głównym sponsorem Wisły była firma Tele Fonika. Oficjalnie prezesem Wisły jest brat Błaszczykowskiego - Dawid (Kuba wciąż jest aktywnym piłkarzem klubu), do którego piłkarz napisał na portalu społecznościowym: - Bracie od zawsze byłeś dla mnie wsparciem - zaznaczył od razu kapitan „Białej gwiazdy”: - „Mogłem na Ciebie liczyć na każdym etapie życia! Przed nami kolejne wspólne wyzwania! Dziękuję! PS. Jak

widać na zamieszczonych zdjęciach od zawsze ramię w ramieniu!”

MURAT SAFIN - CO MYŚLI O KORONAWIRUSIE

Będący od kilku lat na sportowej emeryturze Marat Safin - rosyjski tenisista, twierdzi, że cała historia z koronawirusem to nic innego jak globalne przygotowanie do masowej czipizacji. Po prostu Rosjanin uważa, że pandemia to ściema i najbogatsi decydenci światowi nie pragną nic innego jak tylko wszczepić wszystkim obywatelom podstępny telekomunikacyjny. Emerytowany sportowiec przekazał, że sądzi, iż nie znamy całej prawdy na temat koronawirusa. - Uważam, że z koronawirusem nie jest tak, jak to jest nam przedstawiane, ale ludzie w to wszystko wierzą, w te straszne historie z telewizji. Niektórzy wierzą, że cywilizacja się skończy, ale ja w to nie wierzę. Po prostu zbliżamy się do czipów - zaznaczył.

Twierdzi też, że za spisek są odpowiedzialni najpotężniejsi ludzie na świecie. - Myślę, że są to ludzie potężniejsi niż światowi liderzy. Prawdziwi mistrzowie pieniądza, panowie świata, którzy łatwo mogą zmieniać bieg historii - podsumował. I tak się kręci historia koronawirusa.

WSZYSCY SIEDZĄ W DOMACH A MILIK NEGOCJUJE

Podczas kiedy wszyscy siedzą w domu ziemiem przez koronawirusa, niektórzy nie próżnują i walczą o nowe kontrakty. Tak właśnie dzieje się w przypadku napastnika reprezentacji Polski - Arkadiusza Milika. Kontrakt Milika z jego obecnym klubem Napoli wygasa w czerwcu 2021 roku a obie strony do dziś nie doszły do porozumienia. W kwietniu przez świat piłkarski w Polsce przeszła sensacyjna wieść - milika chce Juventus Turyn. Włoski potentat podobno rozgląda się za wzmocnieniem ataku a trzeba wiedzieć, że trenerem Juve jest obecnie Maurizio Sarri, który doskonale zna Milika z czasów pracy w Neapolu. Jeśli Napoli chce wyciągnąć jakieś pieniądze za Milika - musi to zrobić w tym sezonie, bowiem po następnym Milik będzie do wzięcia za darmo. Arkadiusz Milik ma 26 lat co jest młodym wiekiem na piłkarza, oprócz tego przeszedł zerwanie więzadeł w obu kolanach, więc podobna kontuzja już mu raczej nie grozi (zawodnicy po takiej kontuzji mają wszczepione sztuczne ścięgna). W Juve Milik dołączyłby do Wojciecha Szczęsnego, który jest bramkarzem Starej Damy i byłby drugim po Zbigniewie Bońku polskim zawodnikiem z pola w tym klubie.

REKLAMA

EUROPA

Specjały z Polski, Węgier, Bułgarii, Ukrainy, Rumunii, Rosji, Włoch, Niemiec, Francji....



zapraszamy:

Pon - Sobota: 10.00 - 20.00

Niedziela: 10.00 - 18.00

(303) 699-1530



Szeroki wybór m. innymi polskimi produktami: sery, wędliny, pierogi, przetwory, codziennie świeżo pieczony chleb z Niemiec, słodczyce i wiele innych...

13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO 80015

www.europaworlddeli.com





CHICAGO MARKET

NAJSMACZNIEJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO

Nie czekaj i posmakuj najwyższej jakości naszych polskich, naturalnych produktów

www.chicago-market.com



ALEX'S DELI oferuje najlepsze i najzdrowsze wyroby kielbasiane i wędliniarskie. ZAWSZE gwarancja naturalnych smaków bez konserwantów!

15% zniżki na zakupy robione w poniedziałki!!!



ALEXANDRA Foods Company
Nasza wyłączność sprzedaży i dystrybucji w stanie Kolorado; Przepyszne bo robione według domowej receptury: Pierogi, Uszka, Pyzy, Naleśniki, Kopytka i Kluski



KOVALA BREAD and RACINE Bakery
Najlepszy i najzdrowszy CHLEB oraz smaczne CIASTA & Maślane KOLACZKI. Palce lizać!

Chicago Market Agencją Firmy POLAMER w KOLORADO:
Kontenery i paczki do Polski i UE.
Oferujemy wysyłki lotnicze oraz morskie po najniższych cenach na rynku!

POLAMER

ZAPRASZAMY:
1477 Carr St., Lakewood CO 80214
Poniedziałek - Piątek - 10.00 - 18.00
Sobota - 10.00 - 18.00
Niedziela - 11.00 - 15.00

KRYSTYNA:
tel. 303-868-5662

WACŁAW:
tel. 708-302-7225
viczawadzki@gmail.com

DREAM HOMES COME IN ALL SIZES.

WE HAVE MORTGAGES TO FIT THEM ALL.

Discover Westerra home loans and take advantage of banking with a local financial institution that offers 3% down payment options on loans up to \$850,000!

Other Westerra Benefits

- **Competitive Rates and no origination fee**
- **Full Credit Approval** – not just a prequalification so you are ready to make a winning offer
- **Flexible payment options** – monthly, semi-monthly or bi-weekly schedules
- **Make Your Payments to Westerra** – now and in the future



Monika will help make the most of your home purchase dollars. She will listen to your needs and personalize a loan that supports your best overall financial health.

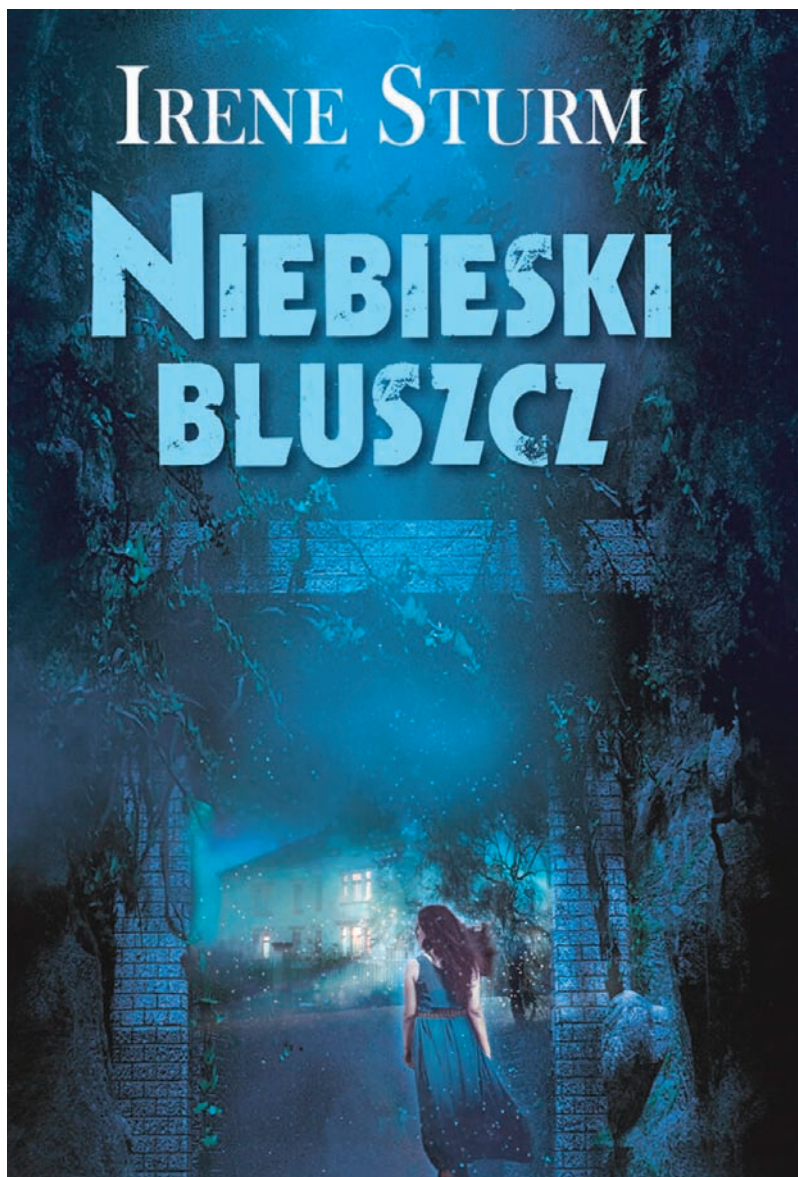
westerra CREDIT UNION

Monika Higgins-Szczur
mhiggins@westerracu.com | 303-339-3558
NMLS 501360

Mówię po Polsku



POLECAMY:
NOWĄ KSIĄŻKĘ IRENY STURM PT. "NIEBIESKI BLUSZCZ"
KSIĄŻKA DO NABYCIA: OFICyna WYDAWNICZA KUCHARSKI - TORUŃ
ORAZ AMAZON




IRENE STURM z domu Bielińska jest rodowitą lublinianką. Ukończyła studia na Uniwersytecie im. Marii Curie-Skłodowskiej, uzyskując tytuł magistra ekonomii. Pracowała w byłej Wschodniej Dyrekcji Kolei Państwowych w Lublinie. Z Polski wyjechała w 1986 roku. Przez krótki okres mieszkała w Niemczech i Szwajcarii. W 1991 roku na stałe przeniósła się do USA, gdzie wraz z rodziną mieszka do dziś w zachodniej dzielnicy Los Angeles.

W swoim dorobku literackim posiada dwie powieści: *Na przekór losu* (2010) i *Przypadek zrzędził* (2014), zbiór opowiadań *Na chwile zamyślenia* (2018), a także legendę pisaną wierszem *Zbłąkani w drodze* (2014).

Fascynuje się historią Lublina, zdobyła uprawnienia przewodnika miejskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Jest autorką dwóch książek o swoim rodzinnym mieście: *O Lublinie... i nie tylko... przez rok cały* (2011) oraz *O prastarym grodzie Lublinie... przez pory roku i inne wieści* (2012), które zostały zainspirowane wspomnieniami z okresu przed wyjazdem.

Ponadto współpracowała z wieloma polonijnymi czasopismami m. in. „Życie Kolorado” w Denver.

Od 2015 r. jest członkiem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z siedzibą w Londynie (Union of Polish Writers Abroad), a także Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy (A.P.A.J.T.E.) w Paryżu.

ISBN 978-83-64232-40-4



Polki w Kolorado

Brawo Dziewczyny w Kolorado: za 4000 uszytych masek!



Maski szyte przez grupę Polek w Kolorado są owocem spontanicznej akcji w czasie trwającej pandemii Covid-19 i powszechnego deficytu tego artykułu w naszym stanie. Jedną z pierwszych osób która sięgnęła po maszynę do szycia była Kinga Rogalska i Jej Mama - Zosia Piątkowska. Niewiele czasu upłynęło kiedy do grupy dołączyły inne dziewczyny, które kreowały tak potrzebne ale i jednocześnie piękne maski! Maski trafiają dla wszystkich którzy nie mają możliwości ich zakupić, dostać od pracodawcy lub nie potrafią tudzież nie mają czasu ich uszyć.

Maseczki bezpłatnie uszyte przez Polki w kwietniu trafiły w ręce medyków: pielęgniarek i lekarzy do szpitali, hospicjów oraz domów starców. Z masek które wyszły spod igieł polskich szwaczek skorzystał także policjanci oraz osoby, które dowiedziały się o ich istnieniu poprzez znajomych i media społecznościowe: seniorzy polonijni, znajomi czy sąsiedzi.

WIELKIE BRAWA DLA WAS:
KINGA ROGALSKA, ZOSIA PIĄTKOWSKA,
ELIZA SARNECKA-MAHONEY, IWONA MAZUREK,
MARTA WUJASTYK, AGNIESZKA SAMUELSON,
AGNIESZKA KORALEWICZ,
ANIA DONAHUE SREBRO,
JOANNA TOMASZEWSKA



JOANNA KNOTT

- zdobywa i przywozi materiały do szycia
- wyszukuje najbardziej potrzebujących odbiorców masek
- odbiera gotowe maski i rozwozi do wskazanych miejsc



Polki w Kolorado



Polska Szkoła w Denver



Nadal! Nie poddajemy się!

MARTA URBAN



Za nami osiem miesięcy intensywnej nauki w Polskiej Szkole. Ostatnie półtora miesiąca było dla nas wszystkich wyjątkowym wyzwaniem. Szkoła musiała również dostosować się do nowej rzeczywistości. Od połowy marca kontynuowaliśmy naukę online.

Wirtualne zajęcia cieszą się dużą popularnością i większość uczniów bierze w nich udział. Niektórzy nauczyciele, ze względu na dużą liczbę uczniów, musieli podzielić klasę. Prowadzili zajęcia w dwóch grupach, w różnych terminach, tak aby lekcje były jak najbardziej efektywne i komfortowe dla uczniów.

Dla każdego z nauczycieli taki sposób prowadzenia zajęć był nowością. Szybko jednak wdrożyliśmy się w nowy sposób prowadzenia lekcji i dzięki temu mogliśmy realizować materiał dydaktyczny w danej klasie.

Myszę, że również dla dzieci takie wirtualne spotkania były ważne i potrzebne. Nie tylko ze względu na naukę, ale także dlatego, że mogły się "spotkać" z kolegami z klasy, zobaczyć siebie nawzajem, porozmawiać z nauczycielem. Uważam, że była to dla nich częśćka normalności w tym jakże trudnym czasie.

Wykorzystując nowoczesne technologie zorganizowaliśmy także Rady Pedagogiczne i spotkanie z Zarządem Szkolnym. Pozwoliło to nam omówić bieżące problemy szkolne i przedyskutować plany na przyszłość.

Zakończenie roku szkolnego również będzie nietypowe. Każda klasa pożegna ten rok indywidualnie ze swoim nauczycielem, poprzez wideokonferencję. Choć uczniowie dowiedzą się jakie oceny otrzymują na koniec, świadectwa odbiorą dopiero na początku przyszłego roku szkolnego. Miejmy nadzieję, że we wrześniu wszyscy spotkamy się już osobiście przed naszą szkołą.



Pani BOOK



Reykjavik, ma(my) problem

KARINA BONOWICZ | Nowy Jork

Czy da się odciąć Islandię od świata jeszcze bardziej niż już jest odcięta? Da się. Wystarczy zerwać łączność. I to właśnie robi Sigríður Hagalín Björnsdóttir w swojej dystopicznej powieści. Autorka daje kilka dość przerażających odpowiedzi na pytanie „co by było, gdyby...?”.

Nowy Jork właśnie dostaje na nie odpowiedź.

„Wyspa” wstrząsnęła Islandią, wywołując burzliwą dyskusję na temat fundamentów państwowości oraz norm społecznych. Chyba nie odkryję Ameryki, jeśli stwierdzę, że powieść opisująca katastrofę, która dotyka kraju czytającego, zawsze będzie odbierana przez niego bardziej osobiście i emocjonalnie niż zupełnie irracjonalna ślepotą abstrakcyjnego społeczeństwa z książki Saramago. Zwłaszcza jeśli kryzys nawiedza kraj, który uchodzi za jeden z najlepiej zorganizowanych a jego społeczeństwo za wzorcowe. Polskiemu czytelnikowi trudno pewnie do końca pojąć lęk islandzkiego odbiorcy, bo gdzie tam pod względem organizacji do Islandii... Poza tym, zerwanie łączności w państwie, które leży w samym środku Europy, a nie na odciętej od świata wyspie, nie budzi jednak aż takiego strachu. Za dyskusję, którą wywołała „Wyspa” na Islandii, jak również za popularność tej książki na tytułowej wyspie odpowiada odwołanie się przez Björnsdóttir do dwóch lęków jej rodaków: strachu przed zaburzeniem idealnego wręcz porządku oraz przed zagrożeniem, jakim jest dosłowne odcięcie kraju od świata. Obydwie obawy są w przypadku Islandii uzasadnione. Dlatego mimo iż autorka pokazała pewne uniwersalne mechanizmy, które sprawiają, że nawet najlepiej zorganizowane państwo i społeczeństwo w obliczu kryzysu robi cywilizacyjny krok wstecz i pozwala dojść do głosu pierwotnym instynktom, to jej dystopieczna wizja wciąż pozostaje bardzo... islandzka. W tym kontekście „Wyspa” wydawać się może literacką odpowiedzią na islandzką traumę związaną z mającym miejsce dekadę

temu kryzysem finansowym, który sprawił, że kraj ten musiał zmierzyć się z tym, że nie jest jednak tak autonomiczny i samowystarczalny, jak by się mogło wydawać. John Donne, którego słowa „Żaden człowiek nie jest samoistną wyspą” są mottem „Komu bije dzwon” Ernesta Hemingaya a przywoływany są również przez Björnsdóttir, sprawdzają się – jak widać – także w przypadku... wyspy. I to dosłownie.

staje się walka o przetrwanie. Zwłaszcza że na pozbawionej kontaktu ze światem zewnętrznym wyspie kończą się zapasy żywności i głód zaczyna zaglądać Islandczykom w oczu. A kiedy brzuchy są puste, w głowach budzą się demony.

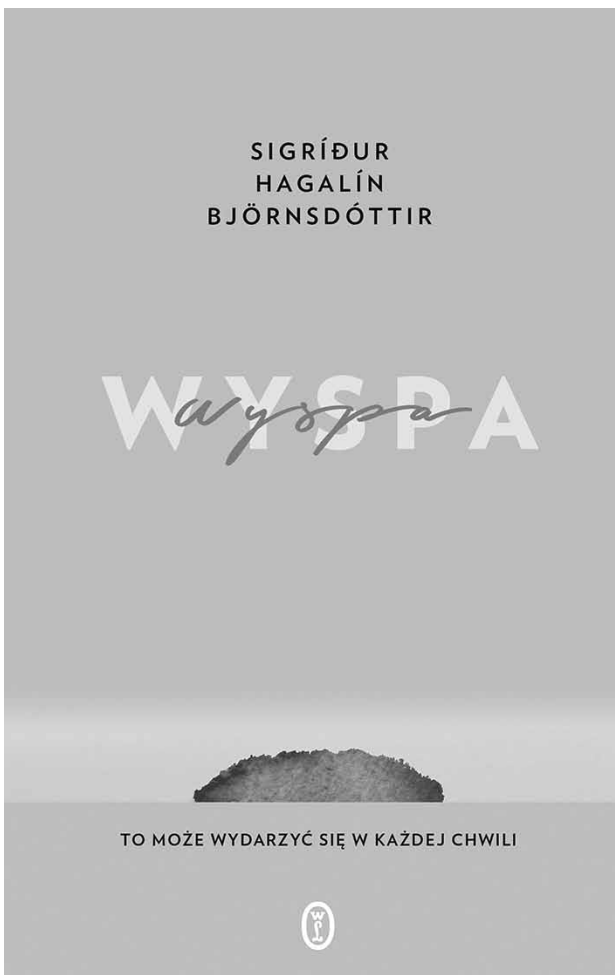
Na to, co dzieje się w Islandii po zerwaniu łączności, patrzymy oczami Hjaltego (dziennikarza), Marii (skrzypaczki i matki dwójki dzieci: Margaret i Eliasa),

motywacji), ani na nawiązaniu z nimi więzi (co umożliwiłoby emocjonalne podejście do pojedynczych tragedii). To wszystko sprawia, że fabuła traci trochę na wyrazistości, dochodzi do osłabienia akcji, a co za tym idzie, także napięcia.

To natomiast, co się udało Björnsdóttir naprawdę dobrze pokazać, to przedstawienie reakcji rządu na to, co dzieje się w Islandii po zerwaniu łączności. Mimo że państwo to uchodzi za najlepiej zorganizowane, działania rządzących w obliczu kryzysu nie odbiegają wcale od tych, jakie mogły być udziałem władz każdego innego kraju i w przypadku każdej innej katastrofy. Działania Hjaltego, który porzuca dziennikarstwo społeczne na rzecz współpracy z rządem i tworzenia „pokrępiających materiałów edukacyjnych” oraz Elin – ambitnej i pozbawionej skrupułów polityk wykorzystującej sytuację kryzysową do zrobienia kariery, pokazują, że w przypadkach tego rodzaju tragedii pierwszą ofiarą jest zawsze prawda. Islandia upada, a rząd karmi ludzi mową-trawą, zapewniając, że kraj „pełną parą zmierza ku samowystarczalności i bezpieczeństwu”. Ukłon należy się też autorce za zwrócenie uwagi na to, co w postapokaliptycznym świecie dzieje się z ludźmi kultury i sztuki, bo raczej nikt o nich w takiej sytuacji nie pamięta. Na szczęście Björnsdóttir nie zapomina i pokazuje ich dramat na przykładzie historii skrzypaczki Marii, która bardzo szybko orientuje się, że choć granie na skrzypcach to i tak

ciężki kawałek chleba, to w obliczu autentycznego głodu, ona i jej talent są zupełnie bezwartościowe. Artysta znajduje się na najniższym szczeblu hierarchii społecznej, bo „naród zawsze myśli o tym, żeby napełnić brzuch i bak, dopiero potem można zacząć rozmawiać o sztukach pięknych i literaturze”. W zasadzie nie potrzeba kryzysu, żeby to stwierdzić, niemniej jednak jako przedstawicielkę wolnego zawodu z jednej strony mnie to zafrapowało, z drugiej - ulżyło mi, że apokalipsa (dowolnego rodzaju) wciąż jeszcze przede mną.

Bez wątplenia potrzebne nam dziś dystopie. I nawet jeśli Björnsdóttir nie straszy tak jak Saramago czy King, to i tak zasiewa ziarno niepokoju, które może trafić na podatny grunt naszej wyobraźni. I oby trafiło.



KSIĄŻKA PT. „WYSPA”
AUTOR: SIGRÍÐUR HAGALÍN BJÖRNSDÓTTIR
PRZEKŁAD: JACEK GODEK
WYDAWNICTWO: WWW.WYDAWNICTWO LITERACKIE.PL
ROK WYDANIA: 2018

Islandia traci łączność z całym światem. Gospodarka upada w dwa miesiące, społeczeństwo dzieli się na coraz mniejsze, pierwotne zbiorowości, w szpitalach brakuje antybiotyków i środków przeciwbólowych, co sprawia, że ludzie umierają z błahych powodów, butiki i restauracje ustępują miejsca giełdom wymiany suszonych łbów dorsza i worków mąki, a brak kontaktu ze światem okazuje się „eliksirem życia” dla Kościoła i polityków, tym bardziej że zjednoczonemu do tej pory społeczeństwu zaczyna przeszkadzać każda inność. A odpowiedzi na pytanie, jak to się stało (katastrofa ekologiczna?, promieniowanie?, atak terrorystyczny?), nadal nie ma. Kraj, który mógł się pochwalić tym, że jest samowystarczalny i świetnie zorganizowany cofa się do średniowiecza, a może nawet do epoki kamienia łupanego, gdzie najważniejsza



Nowojorskie metro, kwiecień 2020. Fot. Karina Bonowicz

Mary (córci Marii, która zmienia imię po ucieczce z domu) i Leifura (lekarza), co ma nam pomóc lepiej zrozumieć sytuację, w jakiej znaleźli się pojedynczy Islandczycy. Postaci nie są jednak pogłębione psychologicznie a imienne rozdziały – dzięki którym możemy oglądać to, co się dzieje, oczami poszczególnych bohaterów – nie dają, mimo tej zwielokrotnionej perspektywy, pełniejszego obrazu islandzkiej apokalipsy. Sytuacja każdej z postaci jest jedynie zarysowana, a to dlatego, że zbyt szybko wchodzimy w skórę kogoś innego a te relacje nie zawsze się uzupełniają. Szkoda, bo bohaterowie są przedstawicielami ważnych grup społecznych i zawodowych (dziennikarz, artystka, uczennica, lekarz) i ich historie mogłyby nam wiele powiedzieć o tym, jak katastrofa wpływa zarówno na relacje międzyludzkie, jak i na samą jednostkę. Tak szybki przeskok między historiami poszczególnych postaci nie daje czytelnikowi szansy ani na bliższe przyjrzenie się bohaterom (co pozwoliłoby na lepsze zrozumienie ich

Zapiski nie tylko kalifornijskie



Dziwny czas

tekst & zdjęcia: MAŁGORZATA CUP | Los Angeles

Czasami zazdroszczę tym, którzy odcięli się od świata i nie mają dostępu do wiadomości w żadnej postaci. Telewizji nie oglądają, radia nie posiadają, a internet zwyczajnie nie dociera z braku łączy do miejsca ich zamieszkania. To oznacza także, że nie mają zbyt wielu gości, a sami nie odwiedzają miejsc publicznych i dzięki temu są absolutnie bezpieczni. Tylko czy ktoś taki w ogóle istnieje?

Od kilku miesięcy wszyscy żyjemy w zwiariowanym świecie z pieczęcią COVID-19. Kiedy chińskie Wuhan dało sygnał światu, że wirus sieje spustoszenie i groźniejszy jest niż dotychczasowe ptasie i świńskie grypy, reszta cywilizacji chyba nie do końca w to uwierzyła i początkowo nie przejęła się zbyt. Ponieważ żyjemy w „zespolę naczyn potężnych”, szybko wirus udowodnił nam, że jest się czego obawiać. Zamknięte instytucje edukacyjne, kościoły i większość sklepów, potem miejsca rozrywki, parki, plaże i ścieżki rowerowe zdecydowanie ograniczyły nam możliwość socjalizowania się i prowadzenia tak zwanego normalnego życia. Przyznam, że z ciekawością obserwowałam to, co dzieje się z nami i próbuję doszukiwać się pozytywnych stron tragicznych wydarzeń. Wszak z każdego zła w końcu musi wynikać coś dobrego. I wszystko dzieje się po coś i dla czegoś.

O przyczynach i skutkach koronawirusa zapewne niebawem powstaną filmy, ktoś napisze książkę, jeszcze inny (a pewnie raczej inni) postarają się o doktorat w tej materii. Tak naprawdę każdy z nas mógłby dorzucić swoich kilka przeżyć - od stania w kolejce po papier toaletowy (mamy tu swoje doświadczenia jako naród, o wiele barwniejsze - te kryzysowe parady po ulicach z wieńcami z papieru toaletowego zawieszono na szybach zdobywców, jak laury jakichś niebawem zawodów sportowych!), przez poszukiwania mąki, ryżu, cukru, drożdży i jajek (Święta Wielkanocne były tuż tuż, a tu nie ma ich z czego przygotować!), robienie zapasów (przecież nie wiadomo, jak długo to potrwa) i szycie maseczek (bo nagle się okazuje, że w sklepach ich dostać nie można). To jedna płaszczyzna. A kolejna, to tęsknota za swobodą przemierzania się bez obawy o życie lub zdrowie swoje i osób, które spotkamy na drodze. To brak fizycznego kontaktu z bliskimi. To Święta spędzone przed ekranem komputera (dzięki Ci Panie za Skype i inne komunikatory), ale bez rodziny, która podzieliłaby się jajkami przy świątecznym śniadaniu czy oblała wodą w Łany Poniedziałek. A z drugiej strony... Wzmoczone kontakty (czasowo wyłącznie telefoniczne lub mailowe) z ludźmi, z którymi nie rozmawialiśmy od lat, bo trawi nas niepokój, czy u nich wszystko dobrze, czy zdrowi i cali w tym bałaganie. To nagła i czasem nieoczekiwana życzliwość obcych ludzi, którzy na ulicy z daleka krzyczą „dzień dobry”, pytają, czy pomóc, przynieść zakupy, podzielić się środkami dezynfekcyjnymi, schodzą z drogi, by zachować bezpieczną odległość, a nade wszystko uśmiechają się pod maseczkami, co jakoś ociepla okolice serca. Jest i też smutna strona ekonomiczna, bo wygląda na to, że żadna rodzina nie jest obecnie pewna, może z wyjątkiem pracy w sklepie czy na cmentarzu, ale to akurat w obu przypadkach dość marne rozwiązanie. Miliony ludzi, którzy zostają bez stałego dopływu gotówki, a tymczasem życie dopomina się o swoje. Tysiące biznesów, które nie będą się miały sily podnieść po kryzysie, jaki zgotował nam wirus. Ostateczne pożegnania. Ludzkie



Meczet Imana Jaafar Sadeq w Teheranie

tragedie, jakie za tym wszystkim stoją. I trudne decyzje do podjęcia.

W tym wszystkim jednak i wbrew wszystkiemu ten mały optymistyczny element objawił się jak wiosenna nadzieja. Nie jestem posiadaczką konta na facebooku, bowiem nie mam chyba najmniejszej nawet potrzeby ekshibicjonistycznej. Od lat natomiast mam profil na bardziej profesjonalnej platformie LinkedIn, która z pomocą przychodziła mi nie raz, kiedy poszukiwałam kontaktów związanych z pracą i okazywało się zawsze, że

Tak oto COVID-19 przyczynił się do odnowienia utraconego kontaktu z dziewczyną, która była moją kontrahentką z czasów pracy dla Telewizji Polskiej. W tamtych latach ja zajmowałam się sprzedażą licencji polskich filmów za granicę, ona zaś była redaktorem programującym irańskiej stacji IRIB i kupowała programy dziecięce. Przez kilka lat byłyśmy dla siebie wyłącznie kartkami wyciąganymi z faksu, potem mailami i głosami w telefonach, by w końcu poznać się osobiście podczas międzynarodowego festiwalu filmowego i targów FAJR w Teheranie. Nigdy wcześniej w



Stary Bazar w Teheranie

jeśli nie ja sama, to znajomy/a ma w swojej sieci kontaktów osobę czy firmę, na której odszukaniu aktualnie mi zależało. Od czasu do czasu i mnie ktoś tą drogą odnajdywał z pytaniami w różnych kwestiach. I oto kilka tygodni temu w skrzynce mailowej pojawiło się zaproszenie do nawiązania kontaktu z z osobą o nazwisku dziwnie znajomym, choć w pierwszej chwili nie mogłam skojarzyć skąd. Fatima... Fatima... Fatima!!! Przecież to moja znajoma z Teheranu!!!

Iranie nie byłam, choć naturalnie doskonale pamiętałam książkę Ryszarda Kapuścińskiego Szachinszach. (Reportaże Kapuścińskiego szalenie mnie fascynowały i do dziś tkwią we mnie jakieś ich fragmenty. Cokolwiek by nie mówić o tym, na ile były czy nie były osobistymi doświadczeniami, pisane były z pasją i na tyle wyraziście, że nawet po latach zaglądam do nich z przyjemnością i zaciekawieniem). Ten pierwszy pobyt w Iranie był niezwykły, bo wkroczyłam w świat, którego nigdy wcześniej nie miałam okazji

poznać. Bo wszystko było nowe. Od momentu wyjścia z samolotu, każdy krok był jak kolejna obietnica przygody. Fatima pomogła mi wiele z tych doświadczeń prawidłowo odczytać.

Pierwszy festiwal i targi w Teheranie, na których byłam odbywał się w jednym z pałaców szacha Mohammada Rezy Pahlawiego w północnej (czyli bardziej postępowej) części miasta. 99 procent gości zagranicznych stanowili przedstawiciele krajów ościennych, Europa reprezentowana była przez 5 osób - oprócz mnie byli sprzedający z Niemiec, Wielkiej Brytanii, Francji i Włoch. Był to zapewne jeden z powodów, dla których pilnowano nas bardzo - wszak od rewolucji minęło raptem 20 lat, a ajatollah Chomeini zmarł 10 lat wcześniej. Każdy z nas dostał zatem strażnika lub strażniczkę Rewolucji jako „ochronę” przed potencjalnymi zagrożeniami (czy raczej byśmy po prostu za wiele nie widzieli). Na wszelki wypadek strażnicy nie posługiwali się językiem innym niż farsi (ewentualnie posługiwali się, jednak skutecznie nie dawali tego po sobie poznać). Moja strażniczka była dość kościstą kobietą około sześćdziesiątki, zawsze starannie zakryta zadozem, bez cienia uśmiechu, bez zachęty do „zaprzyjaźniania się”. Widziałam, z jakim oburzeniem patrzyła na mnie, kiedy próbowałam powiesić na ścianie telewizyjnego stoiska plakaty filmowe - po pierwsze, kiedy wchodziłam na krzesło, żeby to uczynić, pokazałam kawałek kostki! Nic to, że dookoła żadnego mężczyzny, którego mogłabym na pokuszenie zwiść. Kostka ma być zakryta! No i kiedy wyciągałam ręce, by plakat przykleić, długie rękawy swetra, wiedzione przyciąganiem ziemskim, lekko opadły poniżej nadgarstka. Kolejna hańba! Pomysłowa strażniczka, która zaraz po ujrzeniu wspomnianych nadgarstków niemal dała mi linijkę po łapach (nie dała, zapewne z braku linijki, ale spojrzenie mówiło samo za siebie), zawezwała drugą czarną wronę i obie panie stanęły na dwóch innych krzesłach tuż przy mnie, trzymając moje rękawy, by nie obnażyły mi bezwstydnie grzesznych fragmentów ciała, czyli okolicy tuż nad dłońmi. Przy tej okazji ujrzałam sprytną gumeczkę, które przytrzymały ich rękawy w bezpiecznym miejscu. Przerazenie wron sięgnęło chyba zenitu, kiedy nieopatrznie rozwinęłam plakat filmu Jerzego Antczaka „Dama Kameliowa”. W sukni z epoki (a zatem z dekoltem odważnym, by nie powiedzieć zalotnym) bohaterka Dumas (w tej roli Anna Radwan) stoi wpatrzona w smutną przyszość, a smukłą jej kibić obejmuje Jan Frycz. Nie dość, że dekol, to jeszcze poza dość jednoznacznie wskazuje na charakter związku obojga! Strażniczki nie musiały nic mówić, jedno spojrzenie na ich miny kazało mi natychmiast zwinąć plakat i głęboko go schować.

Po wronach na stoisku pojawił się mój tłumacz - chłopak wówczas pewnie 25-letni, mocno speszony, że przychodzi mu pracować z kobietą. Nie wiem, dlaczego akurat jego mi przydzielono, ale Ali bardzo się starał tłumaczyć telewizyjny żargon i niezwykle mi pomagał w rozmowach z potencjalnymi kontrahentami. Na drugi czy trzeci dzień targów przyjechał do pałacu starannie niż zwykle ubrany i speszony jeszcze bardziej niż poprzedniego dnia. W przerwie między spotkaniami zwierzył mi się, że zaraz po zakończeniu targów jedzie poznać swoją przyszłą żonę. Jak to poznać?! Rodzice młodych ustalili, że zostaną małżeństwem, kiedy ona była brzdącem, a że panna właśnie skończyła coś na kształt matury, to i czas na spełnienie danej sobie obietnicy nadszedł. Nie mogłam w to uwierzyć, wszak takie związki znamy wyłącznie z książek.

Tego dnia spotkałam też pierwszy raz Fatimę. Weszła na stoisko kolejna odstona wrony, tylko w ciemnych szarościach. Twarz młoda i ładna, niezwykle, niemal czarne oczy, których właścicielka prawie na mnie nie podnosiła. Ponieważ Fatima bardzo dobrze radziła sobie z angielskim, Ali pobiegł na swoje spotkanie. Widocznie speszona słuchała moich informacji o programach, jakie TVP miała do

C.d.

zaoferowania irańskiej widowni dziecięcej i młodzieżowej (a w tamtym okresie miała ich bardzo dużo). Pamiętam, że bardzo się jej podobał Miś Uszatek, ale niestety plan zakupu serii upadł, kiedy okazało się, że Miś ma za przyjaciela prosiaczka... W ten sam sposób odpadła Pszczółka Maja, bo pajęczycza Tekla na swoim korpusie miała znak krzyża (jako pająk krzyżak). Czterej Pancerni pewnie by się nadawali, ale trzeba byłoby wyciąć psa. Fatima z cierpliwością tłumaczyła mi kolejne potencjalne wpadki telewizyjne, które wynikały z mojej nieświadomości bardzo restrykcyjnych zasad, jakie irańskie władze narzuciły swoim mediom pod płaszczykiem przestrzegania zapisów Koranu.

Pod koniec spotkania Fatima była już na tyle ze mną oswojona, że pozwoliła sobie na zadanie kilku bardziej osobistych pytań. Opowiedziała mi też, że niebawem wychodzi za mąż, a jej małżeństwo także było przez rodziców zaaranżowane. Przyszłego męża miała poznać za kilka tygodni, a ślub miał się odbyć zaraz po święcie Aszury. Opowiedziała mi o samym święcie, które jest jednym z najważniejszych świąt szyickich, poprzedza je okres umartwiania się, także fizycznego. Aszura upamiętnia śmierć wnuka proroka Mahometa - Husajna ibn Alego, który zginął śmiercią męczeńską w bitwie pod Karbałą w 61 roku kalendarza muzulmańskiego. Wraz z nim zginęli wszyscy mężczyźni poniżej 6 miesięcy życia. A ci którzy przeżyli, zostali zagłodzeni. Kilka lat później miałam okazję być w Teheranie ponownie, kiedy Aszura właśnie się odbywała. Dość przerażający był dla mnie widok bram czy drzwi domów ochlapanych krwią przed chwilą zarżniętych kur, co miało upamiętniać tysiące ofiar bitwy pod Karbałą. Do dziś słyszę głucho uderzenia pięści mężczyzn, którzy w wielkim pochodzie mocno bili się w piersi. Inni trzymali w dłoniach swego rodzaju metalowe pejczy z kłoczastymi kulkami na końcu, którymi z kolei uderzali się w plecy, w efekcie czego poważnie krwawili. Wiele było też lamentu i czytania niezrozumiałych dla mnie tekstów, które okazały się fragmentami dzieła z XVI wieku pod tytułem „Ogród męczenników”. Podczas tej wizyty w Iranie miałam też okazję oglądania inscenizacji Aszury w wykonaniu aktorów Teatru Narodowego. Jednym z gości był ówczesny prezydent kraju, Mahmoud Ahamdinejad, który nie zapisał się wyjątkowo pozytywnie w historii kraju. Muszę przyznać, że krótkie spotkanie z nim nie należy do najprzyjemniejszych moich wspomnień z Persji i z wielką ulgą skorzystałam z faktu, iż w islamie zakazane jest podawanie przez kobiety ręki mężczyźnie.

Fatima dużo opowiadała mi o irańskich świętach, z których chyba najmilszy był perski Nowy Rok. Oczywiście mówila też o przysmakach, jakie się na różne okazje przygotowuje. Bardzo smakowały mi ichniejsze szaszłyki z baraniny, pieczona ryba czy nawet prosty kurczak. Wspaniały był ryż z ziarenkami granatu i szafranem. Wszystko jednak bił na głowę irański jogurt, z którego śmiałyśmy się, że zastępuje piwo, bowiem piły był właściwie do każdego posiłku. Niezwykle smakował też kozi ser, który zawijało się w chlebowe placki razem z czereśniowymi powidłami. No i herbata, koniecznie bardzo gorąca, z kardamonem, najlepiej oczywiście mocno słodka (moje stanowcze nie dla cukru w herbacie wzbudzało zadziwienie). Podczas targów Fatima przynosiła czasami domowej roboty irańskie stodkości, wiele z nich nasączanych było różnymi olejkami.

Wspólnie z kolegą z tego samego IRIBu - Alim - Fatima zabrała mnie kiedyś na stary teherański bazar, Bazar e Bozorg. Mieści się on w podziemnych korytarzach na kilku poziomach i podobno długość tych korytarzy wynosi ponad 10 kilometrów. Bazar powstawał stopniowo wraz z rozwojem Teheranu jako miasta i około 450 lat temu nabrał poważnego znaczenia, bowiem to wtedy ówczesni władcy Persji zaczęli podierać się pożyczkami od bogatych kupców. Dzięki temu handlarze mieli dość realny wpływ na politykę kraju w wielu kwestiach do całkiem niedawna. Ale wracając do samego miejsca - jest magiczne. Pomijam kwestię, że zgubić się na nim można



Sklep z suszonymi owocami i pistacjami, w którym słuchałam opowieści o Polakach w Teheranie
Poniżej: sklep z dywanami



właściwie zaraz za progiem (na bazar prowadzi kilkanaście wejść, a korytarzy jest takie mnóstwo, że po drugim zakręcie kompletnie gubi się orientację). Nawet jednak ryzykując zgubienie się, absolutnie polecam taką wyprawę! Uwielbiam tę część, gdzie można kupić różnego rodzaju przyprawy, wszystkie pachną niezmiernie i wspaniale wyglądają w miedzianych wielkich misach. Obok nich stoją suszone owoce i pistacje w różnych odstonach (dla mnie najpyszniejsze były słono-kwaśne, ale zapewne każdy znalazłby coś dla siebie wśród kilkunastu możliwości wyboru). Nawiasem mówiąc, Iran jest największym eksporterem pistacji, ponad 50% światowej produkcji tych orzechów pochodzi właśnie z tego kraju. Właścicielem jednego ze stoisk z owocami i pistacjami był znajomy Fatimy, a przy okazji miłośnik Polski - jego rodzina pamiętała czasy, kiedy armia generała Andersa w Teheranie odbywała przegrupowanie, a część cywilów tu właśnie postanowiła zostać. Opowiadał o cmentarzu, na którym wiele było polskich grobów (i który niestety już nie istnieje), o polsko-irańskich małżeństwach, o Warszawie pod Teheranem, gdzie od setek lat ręcznie produkuje się posrebrzane miedziane talerze z wyrytymi wzorami, wśród których można dopatrzeć się polskich tradycji (dostałam nawet w prezencie taki talerz i choć nie jestem typem kolekcjonerki takich przedmiotów, to jednak talerz pozostał w domu w Polsce). Wizyta w jego sklepie oczywiście nie byłaby pełna bez podania herbaty i próbowania tego wszystkiego, co miał w swojej ofercie. Miłośnicy dywanów i dywaników na bazarze spędziliby zapewne wiele godzin, próbując zdecydować się na zakup tego, który jest najpiękniejszy. Szczęśliwie wybór można stosunkowo łatwo ograniczyć do kilkudziesięciu opcji, jeśli odrzuci się dywany o charakterze kiczowatym (konie w galopie, kotki i pieski, etc.), religijnym (przeważają wizerunki Mahometa oraz wielu mniej lub bardziej znanych męczenników) czy skoncentrowanym na słynnych w Iranie postaciach z lokalnych telenoweli. Wybór nadal jest trudny, bo trzeba teraz określić, z jakiego regionu dywan chcemy kupić, czy ma być czysto jedwabny, czy może z domieszką kaszmiru. Ręcznie wiązany, to oczywiście. Stary czy nowy? Jak twierdzi mój inny znajomy, najlepsze (jako inwestycja) są dywany z południa Beludżystanu, kaszmir z jedwabiem, wyglądające na już mocno zużyte (czyli poplamione, ale bez rozdarć czy przetarć, w wieku co najmniej 40 lat), w kolorystyce ciemnego burgunda o dość charakterystycznym wzorze florystycznym. W zależności od rozmiaru i stopnia zabrudzenia, to wydatek kilku-kilkudziesięciu tysięcy dolarów! Można też kupić mały dywanik modlitewny, który zabiera się ze sobą w drogę, by o odpowiednich porach modlić się do Allaha - oczywiście zwracając się w kierunku Mekki. Ten dywanik powinien być jedwabny, najlepiej bładoniebieski lub delikatnie beżowy. Jest bardzo miły w dotyku. I też kosztuje kilka tysięcy. Kiedy patrzy się na stosy dywanów, na których z reguły siedzą lub leżą w oczekiwaniu na klientów właściciele sklepów, nie sposób nie myśleć o tradycji, wszak dywan w irańskim domu jest obowiązkowy. Niezwykły jest też proces prezentacji towaru - właściciel sklepu niemalże nurkuje w kolejnych dywanowych stosach i w przedziwny sposób zawsze jest w stanie wyszukać bezbłędnie ten okaz, o którym przed chwilą opowiedział kupującemu. Targowanie się następuje po wypiciu szklanki słodkiej herbaty i zabiera sporo czasu oraz emocji.

Od kilku wirusowych tygodni wymieniłam z Fatimą wiele maili i im dłużej „rozmawiamy”, tym więcej irańskich przeżyć wraca do mnie natarczywie. Jeśli COVID-19 zostanie gwałtownie zakończony (czego sobie i Państwu bardzo serdecznie życzę), to zapewne wspomnienia znowu lekko się zatrą i wrócą do przegródek, które otwierają się wyłącznie w chwilach refleksji. Gdyby jednak wirus miał z nami jeszcze trochę pozostać, to wrócić jeszcze do Iranu, żeby przypomnieć sobie to, co tak bardzo mi się tam podobało. A póki co, życzę wszystkim Czytelnikom ZDROWIA, resztę da się jakoś zorganizować!

Herbata czy kawa?



Makiawelizm

WALDEK TADLA

Zycie od dłuższego czasu dzieje się inaczej niż do tego przywykliśmy. W wymiarze ogólnym mamy na nowo okazję poznać samego siebie, niejako od środka.

włoskie prowadziły ze sobą niekończące się batalie, a ich przywódcy nieustannie walczyli o utrzymanie lub powiększenie politycznych wpływów. Przez dziesiątki lat toczyła się tak zwana brudna gra. Intrygi,

Cytując Orwella;

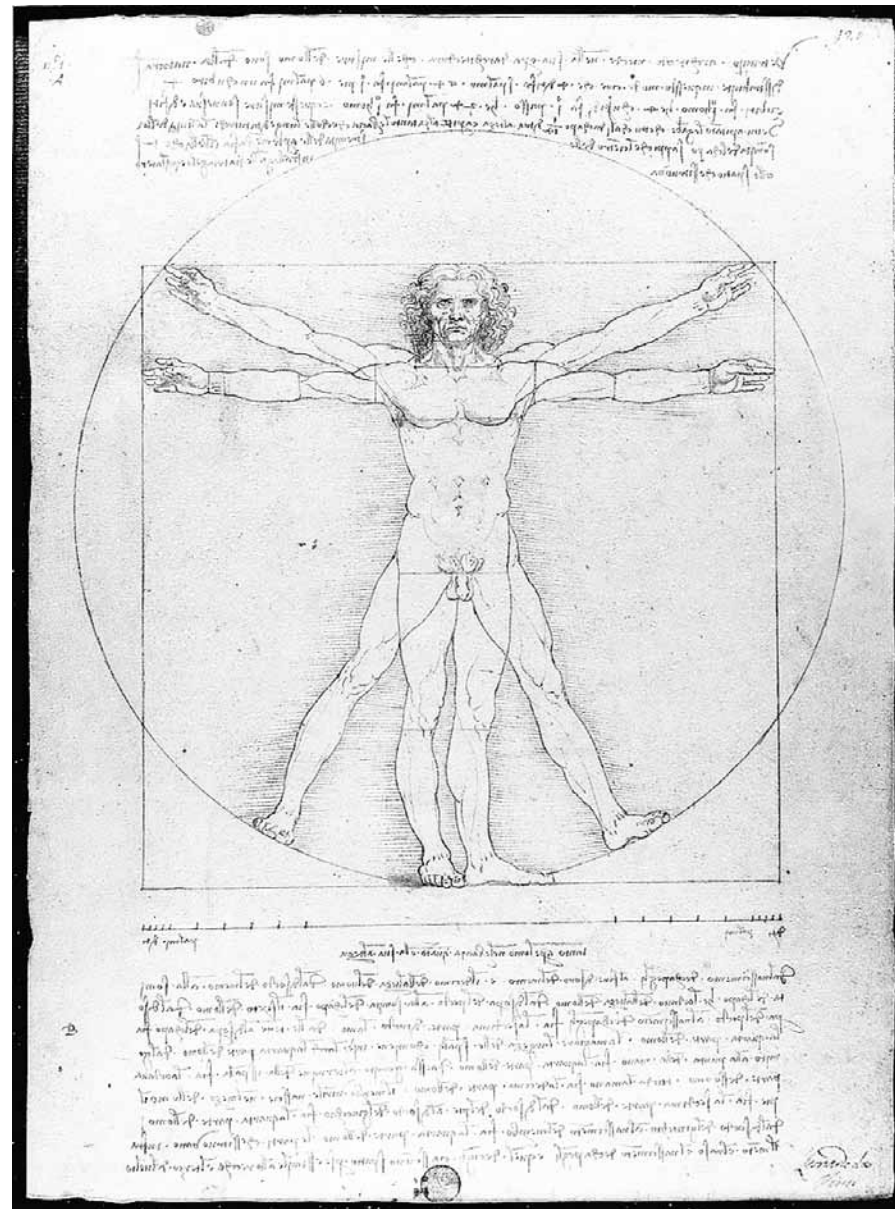
(...) w chwilach kryzysu nigdy nie walczy się z zagrożeniem zewnętrznym, ale zawsze z własnym ciałem, albowiem najgroźniejszym wrogiem człowieka jest jego układ nerwowy.

Kiedy rozglądamy się dookoła, widzimy nieład oraz mocno zdeorganizowaną rzeczywistość. W naszym domu zrobił się jeden wielki bałagan, a ciągła niepewność jutra wznieca płomień obawy i lęku. Siedzimy w „bezpiecznym” zamknięciu, w którym coraz bardziej szkodzi nam lekarstwo niż zdiagnozowana choroba. Jedynym plusem takiego stanu rzeczy jest nadmiar wolnego czasu, który możemy pozytywnie wykorzystać na medytacje oraz higienę własnego ducha i ciała. W jodze najważniejszy jest ODDECH. Z wdechem przychodzimy na świat, z wydechem odchodzimy. Oddech nas prowadzi. Gdy zajrzemy w naszą głębie, odkrywamy ogromne pokłady bogactwa lub siermiężnej biedy - ludzkiej świadomości. Zastany stan określa nasz byt. Z wolna odpływa w niepamięć czas prosperity, który był długotrwały oraz relatywnie łatwy w zarządzaniu. Może właśnie dlatego wydawało nam się, że wszystko wiemy najlepiej. W ciągu ostatnich 10 lat na ziemskim padole pojawiło się wielu „ekspertów, fachowców, doradców oraz nieomylnych liderów”, którzy zyskali władzę i czerpali profity z mówienia nam jak mamy żyć. Lecz kiedy przyszedł kryzys i zgasło ekonomiczne światło, blichtr wszechwiedzy przestał być opłacalny, a w oczy zajrzał im strach. Cynicy, karierowicze i pozoranci ukryli się w cieniu maski. W obawie o własny dobrostan przestali organizować i zbawiać świat. Na polu walki pozostali przywódcy z moralno-etycznym kręgosłupem oraz bezinteresowną chęcią niesienia pomocy innym. Dlaczego akurat dzisiaj jest to tak ważne? Ano dlatego, że 2020 jest rokiem prezydenckich wyborów, których niebawem będziemy mogli dokonać. Tym razem zrobimy to bardziej świadomie, w imię bezpiecznej oraz dostatniej przyszłości; Polski, Stanów Zjednoczonych oraz całego świata. Warto będzie na nieuniknione lata kryzysu wybrać liderów mądrych i odpowiedzialnych. Takich, którym można zaufać. Przez chwilę zapomnijmy więc o wirusowej terażniejszości, aby konstruktywnie pomyśleć o przyszłości najbliższych lat.

Komu nie dać władzy?

Demokracja ma to do siebie, że każdy z nas ma prawo do własnego zdania oraz wyboru. Skoro nie jest jednoznaczne na kogo powinniśmy głosować, to może znajdziemy jakiś oczywisty margines na kogo głosować nie powinniśmy? Spróbujmy to dzisiaj rozstrzygnąć.

Zapraszam Państwa do podróży w przestrzeni i czasie, gdzie we włoskiej Florencji w roku 1469, w rodzinie adwokackiej przyszedł na świat Niccolo Machiavelli (1469-1527). Aby bardziej zrozumieć jego sposób pojmowania świata oraz mechanizmów, które nim rządzą przyjrzyjmy się bliżej Florencji, tej ze złotego wieku renesansu. Były to czasy ciągłego niepokoju oraz wojennego strachu. Małe miasta/państewka



Le proporzioni del corpo umano secondo Vitruvio - Człowiek Witruwiański - rysunek Leonarda da Vinci 1490r. Zbiory Gallerie dell'Accademia w Wenecji

manipulacje, układy, prywata. Pokłosiem tej rzeczywistości stały się nieludzkie wręcz okrucieństwa. Politykę uprawiano poprzez spiski, zdrady, tortury, sabotaż, otrucia czy też srogie więzienia. Wygrywał zawsze silniejszy, bardziej podstępny i przebiegły lis. W takim to właśnie burzliwym klimacie dorastał i żył Machiavelli. W poczet jego tytułów oraz zawodowych osiągnięć możemy wpisać; filozof, prawnik, pisarz, historyk i dyplomata florencki. Ten ostatni zaszczyt jednak mu zbyt dobrze się przysłużył. Jako urzędnik zajmujący się sprawami wojny i administracji po upadku republiki, której tak wiernie służył dostał się w nielaski wroga. Zwycięski ród Medyceuszów postąpił z nim bestialsko. Najpierw był torturowany, potem oskarżony o spisek, aż w końcu rzucony do więziennych lochów. Machiavelli przeżył. Po odzyskaniu wolności swe ostatnie lata spędził spokojnie na pisaniu politycznych traktatów, które ujrzały światło dzienne dopiero po jego śmierci. Dziełem życia został napisany w roku 1513 traktat o sprawowaniu władzy pt. „Książę”, który według mnie powinien być lekturą obowiązkową każdego płacącego podatki wyborcy. Więc komu nie dać władzy? Wzbogaćmy naszą świadomość.

Makiawelizm w polityce

Po trupach do celu, czyli cel uświęca środki. W polityce nie ma miejsca na moralność, jedynym jej walorem jest skuteczność. Machiavelli poglądy ten oparł na obserwacji ludzkiej natury, która ogólnie jest przewidywalna i niezmienna. Z reguły ludźmi kierują bardzo przyziemne pobudki, a nade wszystko ich egoizm. Nigdy im dość i stale „garną” do siebie. Człowiek jest niedoskonały. W ujęciu świeckim przyczyną takiego stanu rzeczy jest jego tymczasowość - śmierć. Natomiast w ujęciu sakralnym przyczyną niedoskonałości człowieka jest jego pierworodny grzech. Jeżeli przywódca będzie postępował moralnie to bardzo szybko

przychylności współobywateli, bo wtedy łatwiej utrzymać się przy władzy, ponieważ unika się nienawiści poddanych. Ważne, by książę otaczał się ludźmi, których pozycja zależy wyłącznie od niego. Gubi siebie bowiem ten, co czyni drugiego potężnym.

W tej to właśnie sentencji leży nadzieja ludzkości. Książę otacza się głupcami, ponieważ nimi najłatwiej jest manipulować. Dlatego bardzo proszę, przed pójściem do urny wyborczej - zajrzyj do lustra.

Makiawelizm w psychologii

To co 500 lat temu było z pozoru tylko zapisem obrazu patologicznej rzeczywistości świata, stało się rewolucyjnym wglądem w psychikę człowieka. Machiavelli chyba trochę niechętny rzucił światło na jakże wstydliwe zakamarki mentalnej dewiacji. Z perspektywy lat zupełnie niesłusznie uważany jest on za praktyka swoich nieetycznych przekonań. Choć przez całe życie próbował robić karierę polityczną i teoretycznie miał przepis na władzę (w postaci Księcia), to jednak na końcu dnia odniósł sromotną porażkę. Paradoxs? Jak szewc bez butów chodzi tak Machiavelli nie potrafił praktykować własnej religii. W jego życiu; cel nie uswięcał środków. Być może był pocziwym człowiekiem. Jednak nie wszyscy mają to szczęście. W psychopatii makiawelizm jest cechą osobowości, która charakteryzuje się brakiem uczuć wyższych, instrumentalnym traktowaniem innych oraz chłodnych relacjach interpersonalnych. Takie osoby często manipulują własnym otoczeniem, chcąc osiągnąć zyski tylko i wyłącznie dla siebie. Nie liczą się wcale z potrzebami partnerów. Są nieufni i lekceważący. Posługują się kłamstwem, oszustwem, manipulacją i robią to bardzo skutecznie. Kierują się egocentryczną motywacją, są niedojrzali, nie posiadają etycznego kręgosłupa. Nie mają ponadprzeciętnych uzdolnień społecznych, nie radzą sobie w życiu realnym, a ich postępowanie na dłuższą metę jest nieskuteczne. Osoby z ich najbliższego kręgu narażone są stale na psychiczny stres i dyskomfort. W jodze najważniejszy jest ODDECH. Z wdechem przychodzimy na świat, z wydechem odchodzimy. Oddech nas prowadzi.

Makiawelizm w praktyce

Przypadki można by tu mnożyć, wystarczy rozejrzeć się dookoła. Współczesny Książę to dzisiejszy szef, boss, prezes, prezydent, po prostu - Pierwszy. Ten który zarządza strachem i wizerunkowo-słowną manipulacją. Zaczęłam od George Orwella'a (1903-1950). Pozwolę sobie również zakończyć jednym z jego cytatów, skrojonym na miarę dzisiejszych czasów:

Czy nie rozumiesz, że nadrzędnym celem „politycznej poprawności” jest zawężenie zakresu myślenia? W końcu doprowadzimy do tego, że „polityczna niepoprawność” stanie się fizycznie niemożliwa, gdyż zabraknie słów, żeby ją popełnić. Z roku na rok będzie coraz mniej słów i coraz węższy zakres ludzkiej świadomości.

...George, sprowokowałeś mnie. Nie będę politycznie poprawny! Władza - skuteczność czy amoralność? Prezydent Federacji Rosyjskiej rządzi swym krajem już przeszło 20 lat. W tym samym czasie Polska miała 4 prezydentów oraz 9 premierów. Dzięki kreatywnym zmianom konstytucji, kremlowska władza może utrzymać się znacznie dłużej. W międzyczasie dokonała się aneksja Krymu oraz rozpętały się wojny na Ukrainie i w Gruzji. Strach i okrucieństwo stale zagładają w oczy politycznym oponentom.

Skuteczność czy amoralność, co myślisz?

Utrzymaj się przy władzy ten, kto dobrze posługuje się okrucieństwem. Ale lepiej jest, gdy zostanie się księciem dzięki

Zdrowie, ten tylko się dowie...



Pokochaj dietę bezglutenową

tekst: KASIA SUSKI, asystent: EMILKA SUSKI, zdjęcia: ARTUR SUSKI

Budzę się każdego poranka, otwieram oczy i patrzę na widok za oknem. Widzę piękno natury, las, przepiękne góry, błękit nieba, czuję zapach wiosny na którą tak długo w tym roku czekaliśmy. Kalendarzowa wiosna przybyła ale ta prawdziwa smakiem, widokiem i dźwiękiem naprawdę pojawiła się spóźniona. No ale mamy ją już w końcu, możemy napawać się pięknym śpiewem ptaków, widokiem kwitnących kwiatów, zieloną trawą i zapachem świeżości. Tu gdzie mieszkam, dwa tygodnie temu padał jeszcze śnieg a temperatura w nocy spadała poniżej zera. Ale cieszę się że w końcu jest i że zostanie z nami na jakiś czas by przekazać nas później w ręce lata na które chyba najbardziej czekają nasze dzieci.

kryje się w sumie teraz już wszędzie. Mam nadzieję że czas pandemii zakończy się sukcesem którym nazywamy szczepionką i każdy z nas będzie mógł cieszyć się normalnością, wolnością, jak do niedawna - w zdrowiu i radości. Mam nadzieję, że świetnie dajecie sobie radę z domową wirtualną szkołą która została przydzielona naszym dzieciom. Moja córka ma 8 lat i od wtorku do piątku wspólnie odrabiamy lekcje, uczymy się godzinami przy komputerze. Nauka nauką ale w międzyczasie nasi uczniowie muszą mieć przerwę na lunch i chwilę odpoczynku, dlatego pomyślałam że podrzucę wam fajny przepis na lunch. Które dziecko małe czy duże nie lubi parówki? Łapka w górę kto nie lubi parówek... na ciepło na zimno, czy w cieście, myślę że chyba nie ma takich osób:) Tak, tak wiem, zaraz pow-

cukrem pudrem, śmietaną, czekoladą - jak kto lubi.

Placuszki bananowe z musem owocowym

- 2 banany
- 2 jajka
- olej ale nie konieczniE

Banany rozgniatamy widelcem na miazgę a następnie łączymy z roztrzepanymi jajkami. Smażymy na suchej lub lekko spryskanej olejem patelni. Mus owocowy - truskawki i maliny blendujemy na mus, dodajemy niewielką ilość cukru i gotowe. Placuszki te smakuje rewelacyjnie na ciepło na zimno lub choćby na następny dzień jako śniadanie. Polecam gorąco!

Salatę kroimy lub rwiemy na kawałki, na grubych oczkach szatkujemy marchewkę, kroimy w kostkę cebulę, ogórek i paprykę. Ananasa kroimy w krążki a następnie w kostkę. To samo robimy z gruszką a truskawki kroimy tylko na pół. Tak przygotowane warzywa grillujemy na aluminiowej tacce około 4-7 minut. Zamarynowanego kurczaka grillujemy maksymalnie 10 minut by nie wysuszyć mięsa. Z majonezu, miodu i musztardy tworzymy sos, w razie gdyby sos był za gęsty można dolać ciut wody. Salatę i warzywa układamy w salaterce, na to wrzucamy gorącego kurczaka i nasze grillowane owoce, polewając sosem i wykańczając sałatkę pestkami prażonego słonecznika i pokruszonymi chipsami kukurydzianymi. Rezultat: gwarancja pyszności i pięknego wyglądu na talerzu.



Kochani, czas ostatnich miesięcy jest bardzo ciężki dla całego naszego globu. Coronavirus atakuje każdego kogo napotka na swojej drodze. Straszne są fakty przemawiające w liczbach które podawane są w internecie, radiu czy TV. Szczęściem dla nas jest wiedza którą dostajemy od wykształconych ludzi w jaki sposób zabezpieczać, uciekać przed tą straszną chorobą. Mam nadzieję że każdy z was dobrze się zabezpiecza przed wyjściem do pracy czy na zakupy, na spacer czy odbierając przesyłki z poczty czy od kuriera. To nie są żarty ani żaden komiks napisany odgórnie z happy endem. To pandemia która może zarażać, pochłoniąć każdego z nas, dlatego musimy dobrze wykorzystać wiadomości, informacje i zalecenia by być bezpiecznym. Pamiętajmy że mycie rąk to podstawa. Noszenie maseczek i rękawiczek to konieczność w dzisiejszych czasach by móc żyć i egzystować. Bądźmy ostrożni przebywając poza domem.

Wiem, że my Polacy bardzo często spragnieni jesteśmy nadchodzących co roku wakacji aby móc odwiedzić latem ojczyznę, by spotkać się z rodzinami, przyjaciółmi, by zrealizować zamierzone plany. Obawiam się, że wielu z nas ominie taka podróż do Polski ze względu na niebezpieczeństwo które

icie że parówki są niezdrowe bo nie wiemy co tak naprawdę się w nich kryje... Parówka to świetny gadżet kulinarny z którego można wyczarować naprawdę fajne przekąski czy dania. A choćby wziąć pod lupę zwykłego hot-god'a!!!

Polski Hot Dog

- Bułka paryska/bagietka
- parowka
- kapusta, marchew, cebula
- ketchup, majonez
- sól, pieprz, cukier

Szatkujemy kapustę, marchew i cebulę na tarce na grubych oczkach, mieszamy z majonezem, doprawiamy solą, pieprzem i cukrem. Parówkę gotujemy a bułkę podgrzewamy w piekarniku tak aby była ciepła i chrupiąca. Przecinamy ją wzdłuż. Nakładamy do środka surówkę, na nią gorącą parówkę na końcu polewamy ketchupem. Proste szybkie i zawsze smaczne danie na lunch. Myślę, że każdy dzieciak uwielbia hot-dogi:)

Inną, fajną propozycją na lunch będą też lekkie i błyskawiczne w wykonaniu placuszki bananowe. Syte i naprawdę dobre. Można łączyć je z świeżym musem owocowym,

Wraz z moim mężem rozpoczęliśmy już sezon grillowania, co oznacza szybkie w wykonaniu i lekkie wiosenno-letnie lunchy, obiady i kolacje. Uwielbiam grillowane warzywa, mięsa, szaszłyki i krewetki. Czy grillowaliście kiedyś owoce? Ja bardzo lubię świeże zimne sałatki z dodatkiem grillowanego mięska i świeżo zgrillowanych owoców. Ktoś by powiedział owoce z grilla - absurd! Nie, nie mów hop dopóki nie spróbujesz. Prosto, bezboleśnie i mega szybko.

Salatka z grillowanym kurczakiem i grillowanymi owocami

- pierś kurczaka
- ulubiony zestaw sałatkowy czyli sałata,
- pomidor, ogórek, cebula, papryka,
- ananas (świeży lub z puszki),
- truskawki, świeża gruszka
- miód, majonez, musztarda, oliwa z oliwek, sól, pieprz, słodka papryka, słonecznik
- pokruszone chipsy kukurydziane

Pierś kurczaka kroimy na średnie kwadraty, wrzucamy do woreczka ziplock, wlewamy do niego oliwę z oliwek - około 4 łyżki i 1 łyżkę musztardy, do tego sól pieprz i słodka papryka. Marynujemy około 2-3 godzin w lodówce.

Wesłam w takie wiosenno-letnie klimaty i bardzo się z tego cieszę bo im dłuższe dni, tym nasze buzie są bardziej uśmiechnięte. Korzystajmy ze słońca. Zabezpieczajmy się przed wirusem który czyha na nas tuż za drzwiami naszego domu. Pamiętajmy by nie bagatelizować informacji jak walczyć z tymi zarazkami, także z pokorą oraz urokiem podchodzimy do maseczek, rękawiczek i żeli antybakteryjnych. Dajmy naszym dzieciom przykład jak należy odpowiedzialnie zachować się w tym trudnym dla nas wszystkich czasie.

Pamiętajmy by rozważnie i zdrowo się odżywiać, nie bądźmy łasuchami bo to nie optani się na dłuższą metę. Bądźmy zawsze radośni, weseli dla siebie jak i dla tych którzy są wokół nas. Kochani życzę wam cudownego maja, ciepłego i pełnego słońca ale co najważniejsze zdrowego i pełnego wzajemnej miłości.

Z ogromnym ciepłem w sercu i sercem na dłoni wysyłam najgorętsze życzenia wszystkim Mamom na świecie! Wasze święto zbliża się milowymi krokami. Bądźcie zdrowe, nieśmiertelne i bądźcie sobą, bo za to was kochamy! Kocham Cię Mamo Alino!

kasiacol@gmail.com

Niektórzy lubią się zastanawiać...



Przemija postać świata

HANNA CZERNIK

Ten tytuł pięknej i mądrej książki Hanny Malewskiej, wydanej po raz pierwszy w 1954 roku nigdy nie przestaje być aktualny, ale dziś szczególnie silnie wkrada się w nasze refleksje o tym, co teraz i co jutro. Pozornie powieść porusza odległe nam sprawy, obejmuje bowiem przełom V i VI w. po narodzeniu Chrystusa, kiedy to historia dramatycznie przyspieszyła swój bieg, świat starożytny upadał w zawierusze dziejowej, z której w konflikcie kultur i idei wyłaniał się nowy ład.

Agonia Rzymu, w przeciwieństwie do uproszczonej wizji tablic chronologicznych, nie nastąpiła gwałtownie. Trwała latami, kolejni najeźdźcy nieradko wtapiali się w życie imperium, a i w różnych częściach rzymskiego państwa życie toczyło się długo jeszcze prawie dawnym trybem. Niemniej jednak zagłada starożytności, jej kultury, religii, obyczajów i organizacji posuwała się nieuchronnie ku swemu wypełnieniu. Oczywiście wschodnia część, ze stolicą w Konstantynopolu, przetrwała ze zmiennym szczęściem - i już jako państwo chrześcijańskie - następne prawie tysiąc lat, do 1453 roku, kiedy ostatecznie upadła po najeździe Turków Osmańskich. Zachodnie cesarstwo rozpadło się znacznie wcześniej. Za datę ostatecznego zmięczenia przyjmuje się 476 rok, kiedy dowódca wojsk barbarzyńskich w armii rzymskiej, Odoaker, odsunął ostatniego małoletniego cesarza sam ogłoszwszy się królem.

*Dobranoc Marku lampę zgasz
i zamknij książkę Już nad głową
wznosi się srebrne larum gwiazd
to niebo mówi obcą mową
to barbarzyński okrzyk trwogi
którego nie zna twa łacina
to lęk odwieczny ciemny lęk
o kruchy ludzki ład zaczyna*

*bić i zwycięży Słyszysz szum
to przyptęły Zburzy twe litery
żywiotów niewstrzymany nurt
aż runę świata ściany cztery*
(Zbigniew Herbert, *Do Marka Aurelego*)

Na Rzym szczególnie kierowały się apetyty kolejnych wędrujących plemion, od Hunów poczynając, a na Ostrogotach kończąc. I właśnie państwo Ostrogotów, z ich sławnym władcą, Teodorykiem, wychowanym jako zakładnik na dworze konstantynopolskim, które za jego panowania objęło cały teren Półwyspu Apenińskiego stanowi tło powieści Malewskiej. Poczucie moralnego upadku rzymskiej cywilizacji, wojna i zniszczenie, ambicje bizantyjskiego Justyniana udaremnione w znacznej mierze przez Rzymianina w służbie ostrogockiej, Kasjodora, apokaliptyczny obraz świata. Obok postaci historycznych pojawiają się fikcyjne, czasem zachowujące tylko imiona gdzieś zapisane w zwojach dziejów, a o których nic lub niewiele wiadomo i które ożywiają dopiero pod piórem autorki. Wszyscy oni próbują odnaleźć się w tym zmieniającym się nieustannie świecie, gdzie życie ludzkie nie jest warte złamanego grosza, gdzie zniszczenie, rabunek, gwałt i śmierć są na porządku dziennym, a przyszłość jawi się jako mroczna przepaść, w którą wcześniej czy później wszyscy spadną. Ale właśnie wtedy ukazują się niktłe światelko. "Mnich, omszały jak pień, czyta Pocieszenie

filozofii Boecjusza, a kilku jego towarzyszy przepisuje pracowicie księgi, wydobyte z popiołów". Kasjodor zakłada z własnych zasobów majątkowych klasztor według reguły Benedykta z Nursji, znany później jako zakon benedyktynów, opiekunów nauki i pracy, założycieli wielu szkół i bohaterów znanego powiedzenia o benedyktyńskiej pracy. Stara się ocalić, co można i co najwartościowsze ze starożytnej cywilizacji. Pod koniec życia tworzy *De artibus ac disciplinis liberalium litterarum (O sztukach wyzwolonych)*, którego część traktująca o muzyce była w średniowieczu, obok rozprawy Boecjusza, najważniejszym źródłem poznania muzyki starożytnej. Pisze Dzieje Gotów i Historię Kościoła złożoną z trzech części. To z jego rozpraw i przemyśleń wyrasta system szkolnictwa, który po wielu zmianach jest używany do dziś jako porządek szkoły klasycznej.

Przywykliśmy do naszej rzymskiej rzeczywistości

Do naszych świątyń - i nie myślę tutaj o religijnych, ale o świeckich miejscach kultu - naszej polityki, naszego sposobu pojmowania świata. I co być może najbardziej odczuwalne, do naszego stylu i rytmu życia. Do wypełniania po brzegi restauracji, stadionów sportowych, szlaków turystycznych, samolotów i statków. Do gromadzenia się na wiecach politycznych, przyjęciach i rodzinnych zjazdach, do gęstego ruchu naszych miast i dróg. Nagle na naszych oczach ta postać świata przemija. Może chwilowo, może na długo, bo choć mamy ogromną zdolność zapomnienia - na nasze szczęście:

*Dziedziczymy nadzieję -
dar zapominania.*



Fot: Pexel | [cottonbro](#)

"Malewska jest w pełni świadoma, że chodzi o dwie kultury i dwa systemy sakralne, ale odrzuca relatywizm.../Chrześcijaństwo tutaj nie jest kulturą zadufanych etnoentryków przekonanych o własnym anielstwie. Jest cywilizacją grzeszników świadomych własnej grzeszności, więc zdolnych do rachunku sumienia. Grzesznik jest w tej cywilizacji bratem, którego się nie kamieniuje" pisał Karol Modzelewski we wstępie do wznowionego wydania powieści. A sama autorka zaraz po skończeniu utworu: "melduję, że jest z VI wieku: dzieje Ostrogotów w Italii, narodziny benedyktynów, Kasjodor ratujący szczątki kultury, ambicje niewczesne Justyniana, ruina dzieł czysto ludzkich - dwie szachownice, ludzka i Boża, i bardzo różne na nich sukcesy i porażki".

*Zobaczysz, jak rodzimy
dzieci na ruinach.*
(Szymborska, *Wołanie do Yeti*),

i na naszą zgubę, gdy nie wyciągamy wniosków z historii - to lęk przed podróżami, tłumem kibiców, przepelnioną widownią koncertów czy spektakli teatralnych może nas nie opuszczać jeszcze miesiącami, a nawet latami. Poczucie wolności i bezpieczeństwa przynajmniej na razie zostało nam odebrane. Choć trudno porównywać obecną sytuację z upadkiem Rzymu i konwulsyjnym rodzeniem się chrześcijańskiej Europy, znaleźliśmy się, dla wielu z nas niespodziewanie, w obliczu konieczności zmiany naszych zachowań, w obliczu nieuchronności stawiania sobie pytań o przyszłość i jej kształt. Możliwe, że także w obliczu nieodzowności przeprowadzenia zbiorowego rachunku sumienia. Natura kolejny raz rzuciła nam wyzwanie. Złośliwy

bakcyl w ciągu kilku tygodni zamroził najpotężniejsze państwa świata. I choć pandemia covid-19 to nie dżuma, jaka w XIV wieku zabiła blisko połowę populacji Europy, ani nie mamy nadzieję nie 'hiszpanka' 1918 roku, jednak działa z podobnie niepowstrzymaną logiką. Oczywiście ludzka innowacyjność, na którą tak bardzo przywykliśmy liczyć, prawdopodobnie przyniesie odpowiedź w postaci szczepionki i lekarstwa, tak jak teraz służy kontroli pandemii. Już pomaga nam znosić izolację, zwalczając depresję. Bo żyjemy w społeczeństwie, gdzie cyfrowy przekaz informacji, sztuki, literatury, muzyki zdomował się na dobre. A teraz zintensyfikował się do tego stopnia, że coraz częściej znajdujemy się w korku komunikacyjnym, ale nie miejskim, tylko cyfrowym. Mamy nasze telefony, komputery, tablety. Mamy luksus, o którym nasi przodkowie nie mogli nawet marzyć w sytuacji kwarantanny. Wielu z nas pracuje z domu i ten narastający od lat trend na pewno jeszcze się nasili w najbliższym czasie. Telekonferencje zastąpią wiele zebrań bezpośrednich, firmy skorzystają z okazji do obniżenia kosztów wynajmu wielkich biur, hoteli i sal konferencyjnych. Ale zapłacimy także cenę, bo nic nigdy nie przychodzi za darmo - jesteśmy istotami społecznymi, obecność innych jest nam potrzebna dla naszego emocjonalnego, psychicznego zdrowia jak powietrze, bez którego wbrew poetyckiej metaforze istnieć nie możemy:

*Nie widziałam cię już od miesiąca.
I nic. Jestem może bledsza,
trochę śpiąca, trochę bardziej milcząca,
lecz widać można żyć bez powietrza!*
(Pawlikowska, *Mitość*)

Tymczasem pozostajemy w mniejszej lub większej izolacji, martwiąc się o naszych bliskich, o pracę, o konsekwencje społeczne, emocjonalne i ekonomiczne panującej epidemii. A mogą być ogromne. Skurczenie się gospodarki jest pewne i to nie tylko dlatego, że rządy zamknęły różne jej działy. Zwyczajnie spadł apetyt na podróże i publiczną gastronomię, na imprezy sportowe, kina, koncerty i teatry, a te sektory naszej ekonomii, opartej w dużej mierze o usługi, zatrudniają rzesze ludzi, którzy nagle znaleźli się bez pracy, wielu bez ubezpieczenia zdrowotnego, z wizją niemożności zapłacenia za wynajem mieszkania, a nawet wyżywienia rodziny.

Gwałtowne zmniejszenie zapotrzebowania na benzynę przyspieszyło też spadek cen ropy na łąb na szyję do punktu, w którym jej przechowywanie jest droższe niż kupno nowych baryłek. Ziemia odetchnęła, my wpadliśmy w panikę, bo zachwiał się w posadach ekonomiczny porządek, do którego jesteśmy tak przyzwyczajeni, że możemy nie umieć się odnaleźć w innym.

Co zrozumiałe, nie chcemy też płacić kosztów społecznych głębokiej recesji, martwimy się o pracę, o wartość naszych domów, o wszystkie groźne konsekwencje depresji gospodarczej. To te lęki przemawiają przez nawołujących do skupienia się na powstrzymaniu kryzysu ekonomicznego za każdą cenę. Jak pisał już wielki rzymski myśliciel, Seneka- Quaedam remedia graviora ipsis peniculis sunt. Niektóre lekarstwa są bardziej niebezpieczne niż sama choroba. Współcześni wyznawcy tej doktryny chcą życia jak gdyby nigdy nic, bez zamykania sklepów i restauracji.

C.d.

racji, bez żadnych wylęczeń, aż do nabycia odporności zbiorowej całego społeczeństwa. Koszty w postaci ciężkiej choroby i śmierci wielu osób należy zaś po prostu zaakceptować w imię wyższego dobra, jakim byłoby ocalenie ogółu przed katastrofalnym kryzysem. Przejście najsilniejszych - jednym słowem. W wersji nieco mniej darwinistycznej, dochodzi do tego również program masowej i bardzo długotrwałej kwarantanny dla osób z grup ryzyka - przede wszystkim seniorów.

Być określa świadomość

Samo założenie może być niestety prawdziwe. Nikt z nas nie widział przedtem tak czarnych prognoz dotyczących światowej ekonomii. Mowa dziś o możliwości dwucyfrowej recesji w największych gospodarkach świata. Renomowany niemiecki instytut Ifo ustami swego szefa, Clemensa Fuesta, ogłosił, że spodziewa się skurczenia się niemieckiej gospodarki o od 7 do 20 procent w zależności od scenariusza. Nieciekawie wyglądają również prognozy dla gospodarki USA. Gdyby te najczarniejsze rysowane dziś wizje miały się całkowicie spełnić, czekałby nas kryzys o skali Wielkiej Depresji z przełomu lat 20. i 30. XX wieku. To się może skończyć masowym bezrobociem, hiperinflacją, rozpadem całych gałęzi gospodarczych, w konsekwencji zaś bardzo ponurymi procesami społeczno-politycznymi. Jeśli nawet odrzucić tak czarne analogie, jak ta że Wielka Depresja wytoniła w konsekwencji Adolfa Hitlera, to już teraz mamy w świecie kilku kandydatów na jego następców, postępujących się metodami na miarę współczesności, ale być może nie mniej groźnych. Przede wszystkim były funkcjonariusz KGB, Władimir Putin, wychowany na mocarstwowym wzorach rosyjskiej polityki i dyplomacji, która patrzy 100 lat naprzód, a nie jak nasza do następnych wyborów i która nie cofa się przed niczym. Putin już zapewnił sobie panowanie niemal dożywotnie, a kilku innych wykorzystuje sytuację, by przejąć władzę niszcząc demokratyczne instytucje, jak Erdogan w Turcji, Modi w Indiach, czy Orban na Węgrzech.

Wielki kryzys lat 30 tych doprowadził do upadku liberalnej polityki gospodarczej. Okazało się, że w pewnych warunkach mechanizm rynkowy nie wyprowadza ekonomii automatycznie z zapaści i konieczna jest ingerencja państwa przez pobudzenie popytu. Podstawy nowej doktryny ekonomicznej stworzył John Maynard Keynes i ona to wyprowadziła gospodarkę światową z beznadziejnego, jak się wydawało, upadku, zapewniając jej kilkadziesiąt lat dobrej koniunktury. To Keynes proponował zasadę - w czasach prosperity sptacamy długi, w czasach recesji wrzucamy więcej pieniędzy na rynek. Wielkie doktryny ekonomiczne nie mają jednak waloru prawd ponadczasowych. Zużywają się, ich skuteczność maleje, a w zmieniających się warunkach wady stopniowo biorą górę nad zaletami. Ujawniały się więc wady keynesizmu: wzrost nieefektywnego sektora państwowego i nasilająca się inflacja. W latach 70 tych zaszły w dodatku wydarzenia, wobec których keynesizm okazał się bezradny. Podwyżki cen ropy naftowej uruchomiły nowy kryzys, a inflacja była jednym z jego objawów. W tej sytuacji nakręcanie koniunktury poprzez zasilenie gospodarki w dodatkowy pieniądź przypominało gaszenie wozu strumieniem benzyny. Powrócił charakterystyczny dla lat 30 tych nastrój beznadziei.

Nową doktryną, która powstała na gruzach keynesizmu, stał się monetaryzm Milтона Friedmana. Monetarzyści uznali, że podstawową wartością jest równowaga makroekonomiczna. Przede wszystkim należy zwalczać inflację nawet, gdyby miało się to dziać za cenę wzrostu bezrobocia. Monetary-

zm wyprowadził świat z zapaści i ponownie zapewnił mu trzy dekady pomyślnego rozwoju. Z czasem zaczęły się jednak ujawniać jego wady: narastanie nierówności majątkowych kosztem destrukcji klasy średniej, ucieczka miejsc pracy z krajów wysoko rozwiniętych i zerwanie związków między sferą finansów a realną gospodarką. Na czas triumfu monetaryzmu przypadła też totalna porażka eksperymentu komunistycznego. Była to,



Fot: Pexel | cottonbro

historycznie rzecz biorąc, najpoważniejsza próba zbudowania odpornego na kryzysy systemu. Okazało się, że jest to możliwe jedynie za cenę zniszczenia rynku, izolacji od świata i niebywałej pauperyzacji społeczeństwa, poza dyktaturą polityczną i w konsekwencji prześladowaniami niepokornych.

Ale i epoka dominacji monetaryzmu dobiegła końca w 2008 roku, kiedy wybuchł kryzys finansowy. Monetarzyści mieli poczucie winy, niektórzy przeprowadzili rachunek sumienia, jak choćby zeznający przed Kongresem, ogarnięty zwątpieniem, sędziwy już Alan Greenspan, podczas gdy jego uczeń, Leszek Balcerowicz, upiera się przy swoim. Keynesiści mieli moment satysfakcji. Mogli powiedzieć: *A nie mówiliśmy?* Poza wznowieniem starego sporu kryzys ten nie przyniósł jednak w ekonomii nowego sposobu myślenia. Choć upadek monetaryzmu raczej nie ulega wątpliwości, to coraz wyraźniej widać, że niestety nie keynesizm stanie się odpowiedzią na współczesne wyzwania, w każdym razie nie w swojej oryginalnej postaci. Mimo typowej dla tej doktryny obecnej decyzji naszego rządu w postaci uchwalenia bezprecedensowego w swojej wielkości pakietu pomocy dla firm i osób prywatnych. Jednak na dłuższą metę keynesizm nie zapewni wyjścia z sytuacji z uwagi na rosnącą rolę ekologii i coraz wyraźniejszą barierę ze strony środowiska naturalnego. Keynesiści nie byli ideologicznymi wrogami ekologii, jak to się niekiedy zdarza ludziom prawicy. Raczej ten problem lekceważyli. W swojej polityce ekspansji opartej na kreowaniu nowego popytu zasoby naturalne traktowali jako niewyczerpalne, a warunki klimatyczne nie-

zmienne. Dziś postawa taka staje się coraz bardziej anachroniczna. Mimo spadających cen ropy i jej zgromadzonych już zasobów.

I co dalej?

Tak więc stoimy przed koniecznością odpowiedzenia sobie jako społeczeństwo na wiele fundamentalnych pytań. Czy chcemy ratowania gospodarki za wszelką cenę, bez

już chorzy giną od wirusa. Zabiera on nierządkiem młodych i produktywnych, potrzebnych społeczeństwu. Ezekiel J. Emanuel, dziekan wydziału Etyki i Polityki Medycznej na UPenn, podkreślił ostatnio, że 20% śmiertelnych ofiar koronawirusa w Stanach to grupa wiekowa 35-64 lat, a więc najbardziej produktywna zawodowo. A im więcej zachorowań, tym więcej ofiar z różnych sfer życia, z różnych grup wartościowych dla ogółu talentów. I groźba przecięcia systemu opieki zdrowotnej poza jej zdolność zapewniania tej opieki, jak to się stało w Lombardii, w wielu miejscach Hiszpanii, a nawet w Nowym Jorku. Bo covid-19 wymaga niestety bardzo długiej hospitalizacji. Kiedy patrzymy na narody, które jak dotąd najlepiej sobie radzą z obecnym zagrożeniem, to powtarza się jeden schemat - liczba dostępnych wiarygodnych i szybkich testów pomagających zlokalizować infekcję, system kontroli identyfikujący kontakty, dyscyplina, siatka opieki społecznej i dobrze funkcjonująca służba zdrowia. Społeczeństwa Zachodu, przywykłe do wolności osobistej i ceniące sobie demokrację jakiegokolwiek byłoby jej wady, nie chcą zaakceptować wizji ścisłej kontroli i nadzoru. Oczywiście on już ma miejsce - mechanizmy rozpoznawania rynku mają się w naszych społeczeństwach dobrze. Nasze komputery, telefony, tablety ściągają o nas informacje, GPS-y pokazują, którędy się i w jakim celu poruszamy. Niemniej jednak myśl, że rząd może nas obserwować napawa nas odrazą czy lękiem. Rok 1984 Orwella i Wielki Brat staje nam przed oczyma. Dla nas zrezygnowanie z wolności, ucieczka od wolności w słowach Ericha Fromma, jest nie do zaakceptowania. A jednak. Obecnie stawiane za wzór społeczeństwo niemieckie, zrezygnowało z niej w latach trzydziestych. Większość socjologów, włącznie ze wspomnianym wyżej Frommem, obserwuje, że ludzie chętnie oddają wolność w zamian za obietnicę, najczęściej pozorną, bezpieczeństwa. Stąd popularność populizmów. Jeśli chcemy być wolni - pozostaje nam jedynie wysiłek intelektualnego oddzielania plewy od ziarna rzetelnej informacji i odpowiedzialnego zdyscyplinowania, gdy nadchodzi chwila jego nieodzowności. Także przemyślenia naszych dotychczasowych zachowań i przyzwyczajzeń. Bo po tym wirusie może przyjść następny - biologiczny czy komputerowy - i z nim będzie jeszcze trudniej sobie poradzić. Może powinniśmy przyzwyczaić się do wizji przyszłości, która, jak to świetnie ujął belgijski ekonomista Gert Noels w książce *Gigantyzm*: będzie mniejsza, wolniejsza i bardziej ludzka. I powtarzać sobie słowa zamykające powieść Hanny Malewskiej: "Dziś weźcie nowe zwoje, bracia. Zaczynamy od początku."

R E K L A M A



Teresa Maik
- Realtor

Kupno i sprzedaż nieruchomości
+
Darmowe porady
+
Wycena domów na terenie:

DENVER METRO & COLORADO SPRINGS

719-221-5710
teresa.equity@hotmail.com



Cel w Podróży



Królowa Krainy Tysiąca Jezior

tekst i zdjęcia: BOGUSIA CHOCHOŁOWSKA-PARTYKA

Mazury są jedną z najlepszych wizytówek Polski na świecie. Kraina Tysiąca, a konkretnie Dwa i Pół Tysiąca Jezior, jest najbogatszym i według wielu, najurodzajszym terenem pojezierza na Starym Kontynencie. Te pocztówkowe pejzaże zawdzięczamy w dużym procencie epoce lodowcowej, i zlodowaceniom, które wyrzeźbiły moreny, doliny i jeziora. Ale "Mazury cud Natury" to również całe potacie niemal nietkniętej przez człowieka pierwotnej puszczy, ptasi raj, bezpieczna przystań dla zwierząt, gdzie żyją i dobrze się mają żubry, wilki i dzikie konie, gdzie przylatują bociany i gdzie sędziwe dęby to żywe pomniki przyrody.

Mazury mają jedyny w swoim rodzaju polodowcowo-historyczno-kulturalny mikroklimat. Ten północno-wschodni zakątek Polski, był świadkiem wojen, okupacji, bitew, zmian granic i rządów. Pozostały krzyżackie zamki, niemieckie bunkry, pruska architektura, stare cerkwie, zażytkowe kościołki, pamiątki I i II wojny światowej i liczne PRL-owskie relikty. Tu, na mazurskich polach Grunwaldu, król Jagiello i książę Witold 600 lat temu rozbili w pył Krzyżaków. Tu, w mazurskich lasach, niemieccy naziści wybudowali bunker dla swojego Führera. Tu, w mazurskich PGR-ach, rolnicy przodownicy dbali o dobrobyt Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. A mimo wszystko pegeerowska spuścizna, prusko-krzyżacko-niemieckie pamiątki i niepodważalnie polskie przydrożne kapliczki i drewniane krzyże koegzystują tutaj w najlepszej symbiozie. Natura z kolei rządzi się tu własnymi prawami.

Ten bajkowy wodno-leśny pejzaż Pojezierza Mazurskiego chronią dziś dziesiątki rezerwatów przyrody oraz trzy Parki Krajobrazowe. Kiedyś kraina PGR-ów, dziś turystyczny raj dla eskapad żeglarskich, spływów kajakarskich, rowerowych wycieczek, pieszych wędrówek, myśliwskich połowów, sportowych imprez i kulturalnych doznań. Tę dziką ziemię pokrywają w dużej mierze puszcze i bory, torfowiska i bagna, a przecinają nitki rzek i kanałów oraz cieśniny, które łączą ze sobą największe jeziora Mazur. Tak oto Polska posiada najpiękniejsze w Europie szlaki żeglugi, które doceniają również i nasi sąsiedzi.

Najlepiej Mazury zobaczyć z punktu widzenia skrzydlatych mieszkańców tego bajkowego królestwa: oczami szybującego w przestworzach bociana lub płynącego wodnymi nitkami dzikiego łabędzia. Spływ kajakowy w bardzo miłym towarzystwie, w środku pięknego mazurskiego lata, wydawał się nam więc propozycją nie do odrzucenia.

Kajakowych szlaków na mazurskich rzekach jest pod dostatkiem: Pisa, Czarna Hańcza czy choćby Górdapa, ale królowa może być tylko jedna. Rzekę Krutynię dawno już okrzyknięto tą najpiękniejszą Mazurską Perłą, i to ona ma największe powodzenie wśród zarówno amatorów jak i kajakarzy największego kalibru.

Turyści pływali po Krutyni łodziami już przynajmniej sto lat temu. W dwudziestolecu międzywojennym ludzie szukali tu spokoju i ucieczki od ciężkiej pozaborowej i powojennej rzeczywistości. Nasz Papież, Jan Paweł II kochał nie tylko Tatry. Kochał też Mazury i Krutynię. Zanim Karol Wojtyła został wybrany na stolicę Piotrową, odnajdywał spokój i wytchnienie w kajakowych wyprawach przez szeroki repertuar plenerów z mazurskimi rzekami i jeziorami w rolach głównych.



Zielona Kurtynia

Są dwie drogi, aby przeżyć życie. Jedna to żyć tak, jakby nic nie było cudem. Druga to żyć tak, jakby cudem było wszystko.

Albert Einstein



Łabędzia para

Kręta Krutynia meandruje w górę i w dół mapy, przez polodowcowy krajobraz Mazur: Pojezierze Mragowskie, Równinę Mazurską i Krainę Wielkich Jezior Mazurskich, wśród sosnowo-dębowo-olszowo-brzozowych lasów, pełnych motyli łąk, gęsto zarośniętych bagien i bujnych torfowisk. Według map, Krutynia wypływa z Jeziora Krutyńskiego i 26 pięknych kilometrów dalej wpada do Jeziora Gardyńskiego gdzie, w zjawiskowym stylu, kończy swój żywot. Jednak z bardziej naukowego, a konkretnie hydrologicznego

punktu widzenia, źródło królowa Krutynia ma wiele kilometrów wcześniej, gdzieś w okolicach Jeziora Warpuńskiego. Stąd płynie meandrując tam i z powrotem, przyjmując za pseudonimy nazwy pochłanianych po drodze mniejszych nitek rzecznych, zahaczając łącznie o 10 rezerwatów i 20 jezior. W myśl tejże teorii Krutynia wcale nie kończy się w Jeziorze Gardyńskim, a trochę dalej, w Jeziorze Beldany. Szlak przecina najpierw

plywają starsi, młodszy i najmłodszy śmiałkowie, nawet ci z najmniejszym doświadczeniem. Spotyka się nawet czworonożnych członków kajakarskich drużyn. W niektórych punktach, gdzie robi się trochę za płytko lub czekają na drodze przeszkody, trzeba przenieść kajak lub łódkę własnymi rękami, ale przede wszystkim, nie obwijając w bawelnę, trzeba się dużo nawiosłować.

My weekendowi kajakarze, zaczęliśmy naszą przygodę na południe od Rezerwatu Krutynia, czyli już na terenie Mazurskiego Parku Krajobrazowego. Tak naprawdę wszystko zaczęło się w pobliskiej wiosce Krutyni. Wypożyczalni kajaków i łodzi było do wyboru do koloru, a w cenie wypożyczenia: dowóz do rzeki i odbiór sprzętu po (jak mieliśmy nadzieję szczęśliwie) zakończonej przygodzie. Uprzejmi panowie - właściciele podwieźli naszą dziewięć osobową ekipę: pięciu dorosłych, dwoje nastolatków, dwoje maluchów na brzeg przesłizanej Krutyni. Rzekę - чудо, od pierwszego wejścia. Oba jej brzegi porastały gęste, zielone lasy, a w przejrzystej wodzie falowały z jej łagodnym nurtem bujne trawy i wodorosty. Wkrótce nasze cztery kajaki cumowały już przy brzegu, a my wystrojony w kapoki i uzbrojeni w wiosła, zamoczyliśmy po raz pierwszy stopy w "Mazurskim Gangesie". Pierwsze koty za płoty - sztuka bezwywrotkowego wsiadania do kajaka zaliczona. Obraliśmy pozycje startowe, ale trzeba było trochę poczekać na swoją kolej. Wybraliśmy chyba najpopularniejszy odcinek, bo ludzi dużo, ale kilka minut później płynęliśmy już z łagodnym nurtem rzeki. Nad głowami gęste gałęzie drzew, pod nami podwodne trawy, kamienie i ryby, wokół grzybienie, kaczkę, łabędzie, świeże powietrze i wszystkie możliwe odcienie zieleni.

Rzeką płynę powolnym, ale stałym tempem, meandruje, zatacza koła, nie spieszy się i my z nią też się nie spieszymy. A z nami nie spieszą się setki kajaków i łodzi, które spotykamy na wodnej trasie. Udaje się omijać nawzajem bez poważniejszych kolizji. Słychać ojczysty język, choć czasem dociera

C.d.

do uszu i obca mowa. Niedaleko stąd do Rezerwatu Zakręt, gdzie rosną dwustuletnie bory. Z lasu dochodzą odgłosy jego rodowitych mieszkańców: stukot dzięciołów, puszczyków, płaczących myszołówów i sójek.

Płyniemy malowniczą rzeką przez wioski i samotne domostwa, pod mostkami i mosteczkami. Mijamy znajomą już wieś Krutyń, nieco dalej most w Krutyńskim Piecku, i rzlewisko przed Młynem w Zielonym Lasku. Czas na pierwszy postój i pierwszą i jedyną na tym odcinku, jak się okazało, przenoskę. Prawą stroną rzeki, panowie dźwigają kajaki kilkadziesiąt metrów dalej, na drugą stronę poniemieckiego młyna wodnego, który góruje nad wodą. Po przebyciu pierwszej "niemieckiej" przeszkody, wracamy na trasę.

Wydaje się, że za młynem, nurt rzeki przybrał trochę na sile i sceneria zaczyna się powoli zmieniać. Mijamy wysepki porośnięte drzewami. Na dnie więcej kamieni pokrytych mchem wodnym i czerwonymi krasnorostami. Pojawia się coraz to więcej zarośli pełnych ptaków. Mijamy łabędzice i "brzydkie kaczątko", trzecie z pięknymi pióropuszcami. Czas na kolejne postoje, pikniki i rozprostowanie nóg. Dzieciaki mają frajdę, zresztą dorośli wcale nie mniej. Woda nadal wydaje się sięgać zaledwie do kolan. Dopiero za wsią Rosocha, jakieś czy 3 km za młynem, Krutynia ostro skręca na północny-wschód, spowalnia, ale staje się coraz głębsza. Leniwym tempem rzeka pokonuje swoje meandry, a krajobraz znowu zaczyna się zmieniać. Przy obu brzegach coraz więcej szuwarów pałkowych. To tu, to tam pojawia się bocian, czapla z nogami aż do ziemi, białe łabędzie i kaczki.

Następny punkt orientacyjny to Wojnowo. Gdyby tu dobić do brzegu, można by odwiedzić prawosławny klasztor i cerkiew. Ale płyniemy dalej. Krutynia znowu przybiera nową szatę. Jesteśmy między szerokimi obustronnymi pasami trzcinowisk. Nie widać nic poza tatarakiem, wodnymi ptakami i pastwiskami. Krajobraz definitywnie przeszedł metamorfozę. Świergot ptaków roznosił się coraz głośniejszą nad spokojną taflą wody. I w takich przepięknych okolicznościach, po kilkunastu kilometrach wioślowania powitała nas wieś Ukta. Sklepy, bary, wypożyczalnie kajaków, noclegi, uzdrowiska zachęcają turystów do postoju, a drogi prowadzą stąd we wszystkie strony: Mikołajki, Mrągowo oraz Pisz. Zgodnie z planem, część naszej przesympatycznej drużyny katapultowała się tu na suchy ląd. Nam pozostał jeden kajak i nasza dobrze sprawdzona już dwuosobowa ekipa. Pożegnawszy przyjaciół, wioślowujemy dalej. Przed nami jeszcze 7 kilometrów do zdobycia. Za ruinami kamiennego mostu, mijamy Stanicę Wodną: Ukta - Ruciane Nida. Z polem namiotowym. Kolejna okazja by się z rzeki ewakuować, ale nie dajemy się pokusie.

I znowu zmiana scenerii. Przez przez następne kilka kilometrów mijamy dziesiątki powalonych lub wiszących nad wodą starych drzew. Czasem trzeba nawet pod takim konarem schylić głowę. Widać robotę bobrów. Przewodniki nazywają ten odcinek Krutyni "Małą Amazonką". Jesteśmy w egzotycznej krainie: czysta woda, powietrze, ryby i narybek, bogata i bujna roślinność. W dodatku płyniemy już przez kolejny ogromny rezerwat przyrody "Krutynia Dolna".

Wydaje się, że w Ukcie zakończyły swoją przygodę większość kajakowiczów, dalej prawie nie spotkaliśmy żywej duszy. Tylko od czasu do czasu mijaliśmy rybaków lub mniejsze grupy kajakarzy. Niemal samotnie więc, przemierzaliśmy kolejne kilometry rzeki. Naturę słysząc było tu jeszcze głośniejsze. Metr za metrem odkrywaliśmy życie flory i fauny w przepięknej dolinie Krutyńskiej. Zaczęły się torfowiska i bagniste brzegi, które stawały się bardziej i bardziej niedostępne. Meandrów coraz więcej i woda coraz głębsza, ale nadal niesamowicie czysta. Od czasu do czasu w przerwach między wodorostami widać chmary różnokolorowych ryb. Rybacy próbują tu swojego szczęścia. Tam gdzie pływa mniej kajaków, można ponoć złowić

całkiem niezłe okazy szczupaka, sandacza i okonia.

Wioślowaniem do dna osiągnąć już nie sposób, bo rzeka definitywnie nabrała do kilku metrów głębokości. Małe kajaki przedzierają się przez bujne podwodne zarośla wypełniające koryto rzeczne. Mijaliśmy cudne "lilie wodne", bągienną przybrzeżną roślinność i ptaki: czajki, kurki wodne, długonogie czaple i żurawie, które zadomowiły się w przybrzeżnych szuwarach. Podobno w tych okolicach żyją tu też derkacze, piękne kanie i żółwie błotne. Nad głowami można usłyszeć od czasu do czasu szubującą w przestrzeniach bielika, a przy odrobinie szczęścia i dobrego wzroku na sąsiadujących łąkach można zauważyć rogatego jelenia, łosia, a nawet dziką. Krajobraz uzupełniają smukłe

przez setki wodnych ptaków. Krutynia nadal się nie spieszyła, leniwie niosła nas dalej i dalej w górę mapy. Uspokajał pluskot wody przedzielonej wioślowaniem. Mijaliśmy ptasie gniazda, bociany szukające żab na pobliskich trzęsawiskach, zlotowiska żurawi i rezerwat za rezerwatem. Zanim dotarliśmy z Krutynią do Jeziora Goreńskiego, zahaczyliśmy jeszcze o kolejny Rezerwat Przyrody - Pierwos i jego leśno-torfowiskowy ekosystem. Sędziwe dębowo-sosnowe bory, stateczne żurawie, ledwo dostrzegalne małe żurawki, orliki, kaczki i łabędzie, w takich okolicznościach rzeka rozpuściła się w okazałych rozmiarach Jeziorze Goreńskim. Przeplątałyśmy na środek pięknego akwenu z trudno dostępnymi bo gęsto zarośniętymi brzegami. Odożyliśmy na chwilę wioślowania i przyczailiśmy się po cichu, rozglądając

brzegu zaglądaliśmy na niewielkie, dostępne jedynie z wody plaże. Między zakorzenionymi brzegami jeziora można znaleźć czasem przyjazny dla człowieka kawałek suchego łądu. Ale z czasem mijaliśmy coraz więcej jachtowych portów z zacumowanymi czarterami. Na obu brzegach hotele, pensjonaty, przystanie jachtowe, uzdrowiska i pola kempingowe. Mijaliśmy kutry rybackie, łódki, żagłówki i kajaki. Szerokim łukiem ominęliśmy stanicę wodną w turystycznej miejscowości Kamień, ale za to podpłynęliśmy trochę do pobliskiej przybrzeżnej wysepki.

Wioślowaliśmy wzdłuż 12 kilometrowego Jeziora Beldany, którego wody łączą się z Mazurskim olbrzymem, Jezioro Śniardwy. Jednak celem naszych weekendowych wiozów było miasteczko Ruciane-Nida. Ry-



Król przestworzy

sosny i dorodne dęby. W takiej scenerii przemierzaliśmy kolejne kilometry. Stońce powoli zaczynały pochylić się ku horyzontowi. Wystarczy wioślowania na dziś, czas szukać miejsca na nocleg bo dotarliśmy wreszcie do pierwszego celu, stacja Perła Krutyni w Nowym Moście. Rozbijamy się na wielkim polu namiotowym. Czas na obiadową kolację. Kajak zdążył jeszcze przeschnąć trochę w piękny, ciepły, lipcowy wieczór. Do stacji przybywali coraz to nowi kajakarze i łodziarze z pasażerami. Jednak nie byliśmy na rzece tak osamotnieni jak się nam wydawało. Niektórzy rozbijali namioty, inni załapali się na małe domki noclegowe. Powoli orientowaliśmy się w terenie: łazienki, prysznic, restauracja, bar, boisko do siatkówki, hamaki i huśtawki. Dzieci nurkowały w rzece, Gwar i harmider wypełniał przystań po brzegi. Zdążyliśmy jeszcze na spacer po okolicy i piękny zachód słońca, a po zmroku... "Płonie ognisko i szumią knieje": ogień, gitara i kiełbaska z ogniska z nowo poznanymi sąsiadami. Całkiem niezłe zakończenie dnia. Zasypialiśmy przy dźwiękach spokojnej rzeki, muzyce świerszczy, rechocie żab i pod niebem pełnym gwiazd.

Poranek nad mokradłami ma swój urok. Nad Krutynią wisi niska mgła, dodająca Królowej Mazurskich Rzek porannego uroku. Poprzedni dzień miał być tylko rozgrzewką przed trochę bardziej ambitnymi wyzwaniami. Zaczęliśmy wcześniej, bez śniadania, bo droga długa. Rzeka wydawała się powoli prostować swój bieg robiąc coraz mniej zakoli. Znowu mijaliśmy trzcinowiska zamieszkałe

wokół. W przybrzeżnych kryjówkach, pani łabędziowa wysiada jajka, a w górce skrzydlaty drapieżca, bielik lub rybołów, goni swoją niedoszłą ofiarę. Czas na małe śniadanie w jeziornej ciszy, wśród wodnych lilii, na środku łabędziego jeziora.

Ale komu w drogę temu czas. Wąskim kanałem, ledwo dostrzegalnym wśród przybrzeżnych zarośli, przedostaliśmy się do kolejnego, o wiele mniejszego Jeziora Malinówko, a dalej, wśród wszechobecnego sitowia przedarliśmy się kajakiem przez wąskie, ale długie jezioro Jerzewko. Minęliśmy zmierzające ku upadkowi drewniane moło oblegane przez chmury mew. Dalej płynęliśmy Czarną Rzeką, bo tak zwą ten kawałek Szlaku Rzeki Krutyni, spotkawszy wreszcie tego dnia pierwszą żywą duszę. Po drodze minęliśmy kolejną turystyczną, tym razem luksusową, przystań: Krainę Alkos, w miejscowości Iznota, z charakterystycznym pokrytym trawą dachem, którego nie sposób nie zauważyć. Kajak przemknął pod brukowanym mostem, a wkrótce potem płynął już na południe przez Zatokę Iznocką.

Po kilku godzinach wioślowania, buszowaliśmy po ogromnym Jeziorze Beldany. Krajobraz zmienił się o 180 stopni. Cisza i spokój ostatnich godzin zamieniły się w szum statków, promów, motorówek i skuterów wodnych. Bezwietrzna, niezmacona wcześniej tafla wody przeistoczyła się w fale, a nieruchome powietrze w lekki wiatr. Nasz małe kajaki radził sobie nie najgorzej, ale kamizelki też dodawały odwagi. Trzymając się zachodniego

bitwy i mew hałasowały nad głową, kormorany polowały na ryby, a nam znowu się nie spieszyło. Robiliśmy postoje, pikniki i sjęsty. Śluz Guzianka, łącząca Jezioro Beldany z jeziorami Guzianka Wielka i Nidzkie, miała być naszą ostatnią przeszkodą, ale tu zaskoczył nas ogromny korek: setki kajaków, łódek, wycarterowanych motorówek czekają w kolejce na jej otwarcie. Wycieczka niemieckich licealistów, kilku żołnierzy na uryłpie, rybacy, rodziny z dziećmi - wszyscy czekają na swoją kolej. Zniecierpliwieni bezruchem, wyciągnęliśmy kajak z wody. Po telefonie czekaliśmy, już na lądzie, na jego odbiór. Po ponad 30 kilometrach spędzonych w wodzie, w najpiękniejszym zakątku Mazurskiej Krainy, nasz towarzysz podróży cały i zdrowy wrócił w ręce szczęśliwego właściciela, a my powoli przyzwyczailiśmy się z powrotem do chodzenia po twardym gruncie. Czas na zasłużony ciepły obiad.

Do Mazurskiej krainy przyjechać można w spokojne zimowe miesiące, albo rozkwitającą i rozśpiewaną ptasimi piosenkami mazurską wiosną. Można cieszyć się urokami lata nad Mazurskimi jeziorami, lub mieniącą się kolorami jesieni mazurską puszcą. Mazury można oglądać przez okrągły rok, ale, chociaż jeden raz, trzeba Mazury zobaczyć oczami uroczej Krutyni, bo jak mawiał pisarz Karol Mattek:

"Kto nie widział Krutyni, nie widział Mazur"...

Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver



Maryja uczy nas modlitwy

KSIAŹD STANISŁAW MICHAŁEK SCH

Trudno na początku maja nie przypomnieć, że wkraczamy w miesiąc poświęcony Najświętszej Maryi Pannie, którą z drzewa krzyża Jezus dał nam za Matkę a nasz naród obrał za swoją Królową. W naszym modlitewniku znajdziemy wiele modlitw skierowanych do Boga za wstawiennictwem Matki Najświętszej, jak i tych które wprost Ją wychwalają oraz proszą o opiekę i obronę. Nie da się ukryć, że podstawową formą naszej modlitwy także też i tej maryjnej jest modlitwa prośby, która zawsze wiąże się z pewną interesownością. Jakże często Bóg i Jego Święci są nam - mówiąc wprost - do czegoś potrzebni... i to od zaraz. Potrzebuję Boga, bo choruję, bo zmarła mi bliska osoba, bo mam kłopoty finansowe, bo relacja z drugim jest zbyt trudna, bo dzieci mają problemy i zeszyły na złą drogę. Różne są te nasze prośby: jedne ważniejsze, drugie mniej. Jedne skierowane ku nam samym, inne znowu będące wyrazem miłości i zatroskania o innych - chcę nie dla siebie, ale dla tych, których kocham. I nic w tym złego, że w modlitwie szukamy pomocy i ratunki, ale warto pamiętać czym modlitwa jest w swojej istocie. Cały rozdział trzeci Katechizmu Kościoła Katolickiego poświęcony jest zagadnieniu modlitwy i tam między innymi czytamy:

2725 Modlitwa jest darem łaski oraz zdecydowaną odpowiedzią z naszej strony. Zawsze zakłada ona pewien wysiłek. Wielcy ludzie modlitwy Starego Przymierza przed Chrystusem, jak również Matka Boża i święci wraz z Chrystusem pouczają nas, że modlitwa jest walką. Przeciw komu? Przeciw nam samym i przeciw podstępom kusiciela, który robi wszystko, by odwrócić człowieka od modlitwy, od zjednoczenia z Bogiem. Modlimy się tak, jak żyjemy, ponieważ tak żyjemy, jak się modlimy. Jeśli nie chcemy stale postępować według Ducha Chrystusa, nie możemy także stale modlić się w Jego imię. „Duchowa walka” nowego życia chrześcijanina jest nieodłączna od walki modlitwy. 2726 W walce modlitwy musimy przeciwstawiać się - w nas samych i wokół nas - błędnym pojęciom o modlitwie. Niektórzy widzą w niej zwykły proces psychologiczny, inni wysiłek koncentracji, by dojść do pustki wewnętrznej. Jeszcze inni zaliczają ją do postaw i słów rytualnych. W podświadomości wielu chrześcijan modlitwa jest zajęciem, nie dającym się pogodzić z tym wszystkim, co mają do zrobienia; nie mają na nią czasu. Ci, którzy szukają Boga przez modlitwę, szybko zniechęcają się, gdyż nie wiedzą, iż modlitwa pochodzi również od Ducha Świętego, a nie od nich samych. 2727 Musimy również przeciwstawiać się mentalności „tego świata”; wsącza się ona w nas, jeśli nie jesteśmy czujni; na przykład prawdziwe miałoby być tylko to, co zostało sprawdzone rozumowo i naukowo (tymczasem modlitwa jest tajemnicą, która przekracza naszą świadomość i podświadomość); wartości produkcyjne i wydajność (modlitwa jest nieproduktywna, a zatem bezużyteczna); zmysłowość i wygodnictwo, kryteria prawdy, dobra i piękna (tymczasem modlitwa, „umiłowanie Piękna” [filokalia], jest pochłonięta chwałą Boga żywego i prawdziwego); przeciwstawiając modlitwę aktywizmowi, przedstawia się ją jako ucieczkę od świata. Tymczasem modlitwa chrześcijańska nie jest odwróceniem się od historii ani ucieczką od życia.

2734 Synowska ufność jest poddawana próbie i potwierdza się w ucisku. Zasadnicza trudność dotyczy modlitwy prośby, wstawiennictwa za siebie lub za innych. Niektórzy przestają w ogóle się modlić, ponieważ - jak sądzą - ich prośba nie zostaje wysłuchana. Pojawiają się dwa pytania: dlaczego uważamy, że nasza prośba nie została wysłuchana? W jaki sposób nasza modlitwa jest wysłuchana, „skuteczna”?

Te cytaty z katechizmu niechaj zachęcą nas do większego studium nad modlitwą, która już sama w sobie jest łaską a więc darem od Boga i nie ma ona na celu zmienić Boga, ale zmienić mnie. Modlę się po to, abym to ja wyszedł inny po niej, aby to moje myślenie uległo zmianie, abym bardziej pragnął tego, czego pragnie Bóg, i nie chciał tego, czego On nie chce. Modlitwa mnie zmienia i otwiera na Boże działanie we mnie, na otrzymanie łaski, którą Bóg chciał mnie obdarzyć, na przyjęcie i pełnienie Jego woli. Modlitwa nigdy nie jest ograniczona jakimikolwiek zakazami, a nawet pomimo zakazów staje się gorliwsza - bo serce człowieka jeszcze bardziej otwiera się na obecność Boga. I chociaż tu na ziemi nigdy nic nie zastąpi sakramentów, które dał nam Pan, to czas modlitwy jest zawsze spotkaniem z Bogiem, który na chrzcie świętym uczynił nas swoją świątynią. W ostatnim czasie kwarantanny chyba nikt nie może narzekać na brak czasu na modlitwę. Jeżeli ubelewamy, że nie możemy pójść do kościoła a w tym samym czasie nie poświęcamy więcej uwagi na modlitwę prywatną, rodzinną, czytanie Pisma Świętego czy nawet rozmowę o Bogu w gronie rodziny to ciągle jeszcze Boga traktujemy bardziej instrumentalnie, niż Kogoś, kto pragnie naszej relacji z Nim opartej na miłości.

Maryjny miesiąc maj to kolejna dla nas okazja zgłębienia naszej modlitwy. Jak apostołowie wraz z Maryją «weszli do sali na górze» i tam «trwali jednomyślnie na modlitwie» (Dz 1, 12. 14), tak i my możemy w swoich domach gromadzić się wokół niej i prosić aby Ona uczy nas modlitwy i zaufania do Boga.. Ona wskazuje nam, jak otwierać umysły i serca na moc przychodzącego do nas Ducha Świętego. Tradycyjnie w maju modlimy się odmawiając Litanię Loretańską do Najświętszej Maryi Panny - aby czynić to z większym zrozumieniem proponuję komentarz do litanii Księdza Krzysztofa Śniadocha SAC.

Litania do Matki Bożej posiada sześć kategorii wezwań. Litania zaczyna się od wezwań „Kyrie Eleison, Chryste Eleison” oraz inwokacji do Osób Trójcy czyli samego Boga. Ten wstęp ustawia właściwie naszą modlitwę. Przypomina nam, że ostatecznie modlimy się zawsze do Boga i Jego prosimy o zmiłowanie. Jezus założył Kościół, który stanowi Jego Mistyczne Ciało. Pan zaprosił więc ludzi do współdziałania w Jego dziele. Maryja i święci mają swój udział w misji pojednania Boga ze światem. Modlitwa do Maryi i świętych ma inny charakter niż ta do samego Boga. Jest to w gruncie rzeczy prośba o modlitwę, o wstawiennictwo, dlatego powtarzamy zwrot: „módl się za nami”. Tytuły stawiające Maryję odnoszą się również do Boga który „uczynił jej wielki rzeczy”. Świętość ma bowiem dwóch autorów: Boga i człowieka. Każdy „komplement” pod Jej adresem jest więc w istocie chwałą Bożą.

Święta Maryjo, Święta Boża Rodzicielko, Święta Panno nad pannami

Te trzy wezwania wywodzą się ze starożytnej Litanii do Wszystkich Świętych. Jest to jakby przedstawienie Maryi i przypomnienie dwóch podstawowych dogmatów maryjnych. Maryja stała się Bożą Rodzicielką, a Jej dziewiczość oznacza najczystsze oddanie się w miłości Bogu.



Dwanaście wezwań w poświęconych jej Bożemu macierzyństwu: Wszystkie rozpoczynają się od słowa „Matko”.

„Matko przedziwna” wskazuje na Jej wyjątkowość, Maryja jest arcydziełem Boga. Sam anioł wyznaje jej przedziwność przy zwiastowaniu słowami „Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą”

„Matko Chrystusowa”, „Matko Stworzyciela”, „Matko Zbawiciela” - kierują wprost do Jezusa, który jest obecnym przez Boga Mesjaszem i Zbawicielem. Boże macierzyństwo Maryi jest cudem Bożej łaski.

„Matko łaski Bożej... nieskalana... najczystsza... dziewicza... nienaruszona... najmiłsza... dobrej rady”. Litania Loretańska używa tych tytułów, aby stawić potęgę i delikatność Bożego działania w życiu Maryi. Wezwania te podkreślają krystaliczną czystość Najświętszej Maryi Panny, w której zrodził się Syn Boży.

„Matko Kościoła” - wskazuje na analogię między Kościołem a Maryją. Maryja zrodziła Zbawiciela, dziś Kościół „rodzi” Jezusa w sercach ludzi, stąd Maryja będąc Matką Zbawiciela jest matką wszystkich wierzących w Kościele.

Sześć wezwań rozwijających tytuł „Panno nad pannami”

Chodzi tu o dziewictwo Maryi, o postawę Jej oblubieńczej relacji do Boga. Jest „Panną roztropną”, bo odpowiada na Bożą miłość bezgranicznym zawierzeniem, siłą kobiecej miłości, a w tej miłości jest element racjonalny. Jest zarazem „czcigodna, wstawiona, łaskawa, wierna” - Litania Loretańska używa tych określeń, aby stawić oblubieńczą miłość Maryi. „Panno można” - skoro będąc przyjacielem Boga można wyprosić wiele, to co dopiero gdy jest się Jego Matką. Maryja jest potężną wspomóżycielką.

Litania do Matki Bożej zawiera wiele wezwań odnoszących się do Starego Testamentu „Zwierciadło sprawiedliwości” - w Starym Testamencie sprawiedliwość to synonim świętości. W Litaniu Loretańskiej to wezwanie ukazuje, że Maryja jest odbiciem sprawiedliwości samego Boga.

„Stolico mądrości” - w Maryi zamieszkał Jezus - wcielona Mądrość Boga. Dlatego jest Ona stolicą (łac. sedes - oznacza tron, siedzibę, mieszkanie) mądrości Bożej.

„Przybytku Ducha Świętego” - łac. vas - oznacza naczynie, instrument. Maryja jest duchowym naczyniem napełnionym chwałą Boga i „sławnym pobożnością”.

„Różo duchowna” - kwiat jest symbolem piękna, życia, delikatności, uroku. Litania do Matki Bożej przez ten tytuł zwraca uwagę na duchowe piękno Maryi.

„Wieżo Dawidowa” - to wezwanie przypomina o żydowskim pochodzeniu Maryi. Król Dawid był dla Izraela symbolem dobrego władcy. Wybudował w Jerozolimie fortecę z obronnymi wieżami. Litania Loretańska nawiązuje do tego faktu i ukazuje, że Maryja jest Wieżą Dawidową, bo w Jej życiu spełniają się proroctwa Mesjasza, Nowego Dawida.

„Wieżo z kości stoniowej” - określenie to nawiązuje do Pieśni nad pieśniami. Kość stoniowa to szlachetny materiał, a wieża kojarzy się z siłą, obroną, górowaniem nad ziemią. Litania do Matki Bożej ukazuje, że Maryja jest obronną „fortecą” przeciwko atakom Złego.

„Domie złoty” - to wezwanie kojarzy się ze skromnym, ale najcenniejszym domem w Nazarecie.

„Arko przymierza” - aluzja biblijna, nawiązująca do skrzyni, w której Izraelici przechowywali tablice z przykazaniami. Był to symbol przymierza z Bogiem i znak Jego obecności wśród ludzi. Litania Loretańska ukazuje Maryję, jako nową „arkę”, bo nosiła w sobie Jezusa.

„Bramo niebieska” - tytuł wskazuje na niebo, dokąd Maryja została wzięta z duszą i ciałem.

„Gwiazdo zaranna” - łac. stella matutina określało w starożytności Wenus (planeta ta jest widoczna nad horyzontem przed wschodem słońca). Litania do Matki Bożej, wskazuje, że Maryja poprzez swoje niepokalone poczęcie jest zwiastunką nadchodzącego odkupienia.

„Uzdrowienie chorych”, „Ucieczko grzesznych”. „Pocieszycielko strapionych”, „Wspomożenie wiernych” i wcześniejsze „Przyczyno naszej radości” ukazują Maryję jako tę, która wyprasza nam u Boga szczególne łaski i wspomaga w różnych okolicznościach życia. Litania loretańska ukazuje Maryję obecną w różnych sytuacjach naszej codzienności, gdy jestem chory, strapiony, gdy upadam, ale też gdy wypełnia mnie radość.

Wezwania odnoszące się do królewskiej godności Maryi

Litania do Matki Bożej podkreśla też królewskość Maryi, odnosi się ona do Jej wyjątkowego udziału w królowaniu Chrystusa. Maryja jest ponad aniołami, patriarchami, prorokami, apostołami, męczennikami, wyznawcami, dziewicami i wszystkimi świętymi, ponieważ wyprzedza wszystkich w miłości i pokornej służbie Bogu i ludziom. Jej modlitwa wyprasza pokój, chroni rodziny. W pobożności maryjnej wyjątkowe miejsce zajmuje Różaniec (wskazuje na to tytuł „Królowo Różańca św.”). Polacy zaś czczą Maryję jako patronkę ojczyzny (tytuł „Królowo Polski”).

Piękną rzeczą jest to, że wychwalając Maryję i prosząc Ją o wstawiennictwo, wychwalamy Boga Ojca, który dał Ją za Matkę nie tylko dla Zbawiciela, ale też dla każdego z nas. Skoro naszym życiem ma być naśladowanie Jezusa Chrystusa, a On miał Maryję za matkę, to czy również i my nie powinniśmy? A jak dowiedzieć czegoś więcej o Niej? Litania Loretańska jest pięknym źródłem zarówno informacji, jak i modlitwy.

A to Polska właśnie



Marie pana Henryka

IRENE STURM | Los Angeles

Iw noc,
I we dnie wołam Cię Panie!
Pofolguj męce i łzom żalonym,
Bądź mnie, grzesznemu ojcem
miłosiernym
Usłysz wołanie!

Henryk Sienkiewicz pisał jak mówiono "ku pokrzepieniu serc" wówczas kiedy Polski jako państwa nie było na mapie Europy, a jednak Naród Polski był i istniał poprzez swój język kulturę i wiarę. Każdy z nas zna patriotyczne, historyczno - obyczajowe powieści i nowele Henryka Sienkiewicza, który za swoją twórczość otrzymał w 1905 roku Literacką Nagrodę Nobla. Przyznanie tej nagrody nie tylko przyczyniło się do rozslawienia imienia polskiego pisarza ale i samej Polski, naszej Ojczyzny. Pisarz po otrzymaniu nagrody powiedział między innymi: "(...) Zaszczyc ten cenny dla wszystkich, a ileż cenniejszy być musi dla Polski. Głoszono ją umarłą, a oto jeden z tysiącznych dowodów, że ona żyje! Głoszono ją niezdolną do myślenia i pracy a oto dowód że działa! Głoszono ją podbitą a oto nowy dowód że umie zwyciężać!"

Henryk Sienkiewicz urodził się w Woli Okrzejskiej na Podlasiu w lubelskim w dniu 5 maja 1846 roku w rodzinie szlacheckiej pieczętującej się herbem Oszyk. Ojciec Józef Sienkiewicz a matka Stefania z Cieciszowskich pochodziła ze starej majątnej rodziny podlaskiej. W 1866 roku Henryk uzyskał świadectwo dojrzałości. Następnie ukończył wydział filozoficzny - historyczny w Warszawskiej Szkole Głównej gdzie uzyskał gruntowną znajomość literatury i języka staropolskiego.

A jaki był pan Henryk autor "Trylogii" piszący także pod pseudonimem "Litwos"? Miał cerę smagłą, duże oczy, młodzieńcze rysy, smukłą sylwetkę, przystojny o dość wesołym usposobieniu. Spojrzenie ponoć posępne a może raczej marząco - melancholijne. Był przyjaźnie przyjmowany przez przyjaciół ale szczególnie przez matki które miały córki na wydaniu. Wszyscy dobrze wiemy że pan Henryk był twórcą najpiękniejszych kochających się par w naszej literaturze polskiej: Oleńki i Jędrusia, Baśki i pana Michała, czy Krzysi i Ketlinga... a także pięknie pisał o kobietach a sam miał wyjątkowe szczęście do kobiet o imieniu MARIA.

Maria Kellerówna zaledwie dwiętnastoletnia panna była pierwszą Marią jego życia. Zaręczyli się w 1874 roku. Ona podarowała Henrykowi piękny szmaragd, a on jej obrączkę ślubną nieżyjącej matki. Czyniono przygotowania nie tylko do ślubu ale także do podróży poślubnej pary młodej ale niestety małżeństwo nie doszło do skutku, rodzice przyszłej panny młodej a właściwie jej ojciec

zmusił Marię do zerwania zaręczyn z tak dobrze zapowiadającym się pisarzem, kiedy pokątnie dowiedział się o wizytach pisarza w domu Heleny Modrzejewskiej. Podejrzewano nawet Henryka o romans ze słynną aktorką. Nie pomogły łzy, panny wówczas nie mogły sprzeciwić się swoim rodzicom. I ona posłuszna woli ojca zerwała zaręczyny z Henrykiem. I ponoć później żalowała tego co zrobiła, bo nigdy nie stanęła na ślubnym kobiercu.

Maria a właściwie Marynia ze Szczetkiewiczów była pierwszą i najukochańszą żoną Sienkiewicza. Spotykali się w Wenecji i na deptaku w Szczawnicy gdzie Maria chętnie i często bywała ze swoim ojcem Kazimierzem o którym mówiono jako o "typowym Litwinie" - słusznej postury i nieskończenie dobrym człowieku starej daty obdarzonym dosadnym humorem a także kopalnią dowcipów, anegdot staropolskich, powiedzonek przeniesionych żywcem do sienkiewiczowskiej "Trylogii". Pan Kazimierz był pierwowzorem pana Onufry Zagłoba a Maryni zawdzięczamy "Rodzinę Połanieckich".

Ślub Maryni i Henryka odbył się 1881 roku w Krakowie. Ale Marynia była chora na płucą. I po czterech latach małżeństwa odeszła pozostawiając po sobie dwoje ukochanych dzieci Sienkiewicza: Henia i Jadwigę. Po śmierci żony Sienkiewicz wycofał się z życia towarzyskiego, dużo podróżował a wychowaniem dzieci zajęli się pp Szetkiewiczowie a właściwie to ukochana babcia zwana Mateczką.

*Nic mi po srebrze nic po złocie,
Nic po chudobie
Niech z głodu zamre przy krzywym płocie
byle przy Tobie!*

Kolejną Marią zwana Marynuzką była Maria Romanowska - Wołodkiewicz przybrana córka państwa Konstantego i Heleny Wołodkiewiczów, bogatych kupców z Odessy. Maria była ubóstwiana przez swoich rodziców a co za tym idzie "wychuchana", rozpieszczona i rozkapryszona. O jej rękę ubiegało się wielu kawalerów. Zjawiła się w Krakowie zimą 1892 roku podczas karnawału. Była średniego wzrostu, twarz pogodną oczy niebieskie które w porannym świetle wyglądały jak fiołkowe. Stroiła się we wszystkie odcienie fioletu i może dlatego nazywano ją dość często w towarzystwie pieszczotliwie "Jej fiołkowy majestat".

Marynuzka przypadła do serca Henrykowi, ale wahał się czy powinienem się angażować w ten związek bowiem on miał dobrze po czterdziestce a Marynuzka dziewiętnaście. Ale jednak mimo wszystko oświadczył się i poprosił o rękę Marynuzki. Ślub odbył się w Krakowie 11 listopada 1893 roku w kaplicy jego Eminencji księcia biskupa krakowskiego kardynała Dunajewskiego. Przyjęcie weselne miało miejsce w Grand Hotelu. Odczytano telegram, nawet od Ojca



Maria Babska-Sienkiewiczowa - ostatnia żona pisarza

Świętego. Ale małżeństwo przetrwało zaledwie sześć tygodni Marynuzka opuściła męża w czasie podróży poślubnej... i wróciła do Krakowa a papież unieważnił małżeństwo.

*Każda dziewczka hubka,
Każdy chłop krzesiwo,
Będzie iskier kupka,
jeno krzeście żywo!*

Maria Radziejewska była dziennikarka pisząca do bytomskiego pisma "Katolik", młodsza od pisarza o trzydzieści lat, która gdy mu ją przedstawiono zrobiła na nim ogromne wrażenie. Nawiązali korespondencję ale wymienili zaledwie ze sobą kilka listów. Na ostatni jaki Sienkiewicz otrzymał od niej nie odpowiedział ze względu zapewne na przykre doświadczenia z poprzedniego nieudanego małżeństwa z Marynuzką. Czuł się zmęczony i nie chciał zaczynać od nowa. Z zachowanego pamiętnika Marii wiemy, że ona była zakochana w Sienkiewiczu ale odrzucona i zrozpaczona kobieta w kilka lat później popełniła samobójstwo.

*Płyną jasne zdroje,
Potem w Dniestrze giną,
Tak w Tobie, dziewczyno*

Ginie serce moje !

*Ginie , lecz nie zginie,
Na przekór Dniestrowi,
Jeszcze w głębinie
Pierścionek wylowi!*

Maria Babska herbu Radwan była cioteczną siostrzenicą pisarza. Sienkiewicz znał ją od dziecka. Ona podkochiwała się w nim i on o tym wiedział. W dwa lata po śmierci pierwszej żony Sienkiewicza Marynii, Maria Babska, tak samo jak Baska Jeziorkowska późniejsza żona pana Michała Wołodyjowskiego pułkownika chorągwi laudańskiej pierwsza oświadczyła się Sienkiewiczowi miała wtedy 23 lata. Zaręczyli się a Pisarz obiecał, że się z nią ożeni ale narzeczeństwo z Babską jak się później okazało było dla Sienkiewicza ciężarem o nie trwało zbyt długo. Około miesiąca bowiem Sienkiewicz nieustannie podejmował próby wycofania się z danego słowa. Co po niektórzy twierdzili że Sienkiewicz sam kiedyś miał powiedzieć, że Babska widzi w nim bardziej słynnego pisarza niż mężczyznę. Ale wiemy też że w liście z Wiednia Sienkiewicz tak pisał do Marii: "Będę ci opiekunem i dobrym duchem twoim - ale cię nie przykuję do mego złączenia, do moich nerwów, do mojej anemii mózgowej - bo mógłbym ci tylko dać anemię szczęścia".

Maria odpowiedziała: "Uważajmy że nic nie zaszło, że nic nie było powiedziane". Odrzucona Maria wstąpiła do Zgromadzenia Panien Kanoniczek w Warszawie a Sienkiewicz w kilka lat później jak wiemy ożenił się Marynuzką. Choć pisarz zerwał zaręczyny to nie zapomniał o Marii Babskiej pomalutku dojrzał do tego małżeństwa przez kilkanaście lat.

Maria kanoniczka czekała cierpliwie przez 16 lat na Sienkiewicza i doczekała się na ten moment. W dniu 5 maja 1904 roku Maria i Henryk potajemnie wzięli ślub. Gdy w "eleganckim świecie" ta nieoczekiwana wiadomość się rozeszła szeptano Sienkiewiczowi: "Bądź tak męski jak ona babska". To nie była płomienna miłość ani zauroczenie. Ożenił się z kobietą która stworzyła mu dom, w Oblęgorku który rozkwit życiem rodzinnym i towarzyskim i co było ważne dla pisarza to fakt że otoczyła matczyną opieką jego dorastającą córkę.

W czasie pierwszej wojny światowej Sienkiewicz wraz z rodziną schronił się w Szwajcarii gdzie zmarł w 1916 roku. Maria wróciła do Oblęgorka sama. Ich małżeństwo było udane. Maria zapewniła Sienkiewiczowi pogodną i spokojną jesień życia. Zmarła w 1925 roku i została pochowana w Wojcieszkowie w grobowcu rodziny Dmochowskich herbu Pobóg z których to wywodziła się jej matka.

Felieton



Witold-K

(w kąciku)

Nie lubię plastikowych widelców, zwłaszcza takich, które gną się łatwo i są tępe. Nie sposób nadzieć na taki widelec cokolwiek, a w ogóle to wszystko, co się łatwo gnie przed osiągnięciem jakiegokolwiek celu nie przystoi mężczyźnie i wzbudza niepokój w duszy. Plastikowy widelec, który dostaję, aby zjeść posiłek w samolocie nad Atlantykiem uświadamia mi jak strasznie szybko ten świat wymienia jakość na ilość i tak oto z tępego widelca spada ci w krocze kawałek tłustej kury "United".

Za oknem białe chmury jak stada owiec w oddali, a sąsiadka z potrójnym podbródkiem spycha moją lewą rękę z poręczy, mamrocze coś jak gdyby do siebie i chrząka. Nie wiem dlaczego, ale wyobrażam sobie barana, czarnego, który atakując, spycha ją w przepaść. Paskudny mam widać charakter, ale malarska wyobraźnia uśmiecha się do mnie i nie pozwala mi czuć się winnym zabójstwa.

Gdyby nie ten konflikt dwu semickich ras, miałbym, jak za dawnych lat, normalne metalowe sztucce i eleganckie, kryształowe: solniczkę i pieprzniczkę. Do tej pory stawiam przed moimi gośćmi te cudelka. Każdy ma swoje. Przywłaszczone dla gości, a co? Nie dla mnie. Niech podziwiają, pieprzą ile wlezie i piją za punktualność niektórych linii lotniczych. "Lotu", na przykład. Co do "Aeroflotu", to nie mam wyrobionego zdania i nie będę się wypowiadał na temat tego, czego się w życiu bałem. Miło było podróżować za moich czasów; serwetki były płócienne i można było sobie wytrzeć usta z bezpretensjonalną klasą i nie zdejmować butów zanim wejdziesz do samolotu.

Wracam do domu w Denver. Mam miejsce, jak zwykle, przy oknie. Sąsiadka pociąga nosem co chwila.

- Where are you from? - Pada pytanie, którego się obawiałem.

- I am from Cherry Creek - odpowiadam i poprawiam się natychmiast, jestem z Krakowa. Oczywiście to nieprawda, bo urodziłem się w Warszawie, ale właśnie opuściłem na jakiś czas moje atelier w Krakowie.

- A to gdzie ten kraj się znajduje? W Ukrainie? - Zakasłała.

Wypijam już drugą buteleczkę czerwonego wina. Względy wyłącznie higieniczne, tłumaczę sam sobie. Falsolka szparagowa nie nadzieć się i łąduje między nogami. Niestety moimi. Prawa ręka sąsiadki jak poleć białej słoniny, będzie za chwilę dotykać mojego biodra. Za oknem teraz niebieskie przepastne dziury wśród skłębionych waciutych przestrzeni, a za horyzontem daleko, północne lody i błękit nieba jak nieskończoność. Żeby przynajmniej się opaliła w tych Włoszech.

W kraju jest 9 wieczór. Niedziela. Moj syn Wit, jestem przekonany, odrabia lekcje na poniedziałek, oczywiście w ostatniej chwili. Pewnie pójdzie spać późno i wstawanie rano będzie uciążliwe, choć nie tak paskudne jak w zimie. Czerwiec w Krakowie kwitnie pod każdym względem; zresztą tak jak cała Polska, pomimo tego wrzodu: naszych polityków. Ci wszędzie są tak samo podstępni, tylko w innych krajach lepiej wychowani i wbijają sobie nawzajem noże w plecy z kurtuazyjnym uśmiechem na twarzy; na ogół bez prostactwa i wulgaryzmów. Ich arogancja jest lepiej wychowana.

- Czy jesteś pisarzem, przepraszam, że pytam - odzywa się sąsiadka i dalej chrząka.



Witold-K z Danutą Szaflarską. Warszawa 2010r | Fot. Archiwum artysty

- Nie... i daleko mi do tego - odpowiadam. Właściwie, to piszę co mi dyktuje moja skołatana głowa. Tak jak leci. Nie muszę niczego wymyślać.

- Jestem malarzem - mówię i natychmiast zaczynam tego żałować. Obawiając się, że następnym pytaniem będzie „co malujesz?” Tak, jakby to „CO” było najważniejsze. Mówię, że maluję tak, aby mnie się podobało, więc naj-istotniejsze jest to jak maluje, a nie co. Sąsiadka jest chyba rozczarowana.

- Popatrz, jakie ładne chmury - odzywam się głupio, ale ona dalej chce mówić i widać z tego, że nie będę mógł powrócić do kopiowania moich pogmatwanych myśli, które teraz zatrzymały się na pięknie pomarszczonej twarzy wielkiej polskiej aktorki, którą kocham i o której chcę właśnie coś napisać.

- Ja byłem w Rzymie tam mają takie piękne buty, kupiłam dwie pary moja siostra umrze z zazdrości ona ma większy dom niż ja bo jej mąż dobrze zarabia, mój umarł na raka ale ta pasta w Rzymie to taka dobra z tym serem jak on się tam nazywa nie zdążyłam zmyć lakieru z paznokci prawej ręki przepra-

szam mogłam spóźnić się na samolot do Frankfurtu jedna ręka taka, druga taka, przepraszam, chmury śliczne?!

Nie wiem dlaczego zaczynam myśleć intensywnie o Danucie Szaflarskiej. Zdradzę tajemnicę. Reżyserka Dorota Kędzierzawska robi film z Danusią o Danusi. Danusia ma 97 lat i dalej gra w teatrze. Tuż po wojnie wyrosła na gwiazdę numer jeden, podziwiana i hołubiona przez cały naród, taka polska Audrey Hepburn, tylko bardziej wykształcona, mądra. Grała w filmach: „Zakazane Piosenki”, „Skarb” i w teatrach najwyższej klasy. Przede wszystkim w Teatrze Narodowym. Danusia pamięta przeszłość z detalami i z subtelnym poczuciem humoru. Przyszłam na świat za Mieszka I - mówi. Opowiadając, składa słowa jak korale, jak różaniec; nic nie ująć, nic nie dodać i piękno polskiego języka zachwyca, a treść ujmuje. Wzrusza nas i rozśmiesza. Oto spotykają się razem

dyrektor teatru. Pijemy wino z plastikowych szklanek, każdy coś opowiada i na chwilę wszyscy jesteśmy szczęśliwi.

Sąsiadka przysypia. Lada chwila złoży głowę na moim ramieniu. Chciałbym pójść do klozetu, zrobić coś dla prostaty, ale okoliczności... pozbawiły mnie wolności.

Boże, jak zaśmiecony i wykoślawiony jest nasz język. Narzekam jak Mikołaj Rej. Język ma się wzbogacać, nie ubożać, wzbogacać przez neologizmy nie wulgaryzmy. Kocham Polskę i biadolę mijając prostactwo na naszych ulicach. Nowe pokolenia podróżują i podróżować będą, i to, wierzę, musi przynieść zmiany w mentalności. Kurtuazji nam trzeba, narodzie. Straszliwy brak prawdziwej inteligencji daje się we znaki. Nawet ci, którzy pokończyli uniwersytety i politechniki nie stanowią, choć tak myślą, inteligencji. Kiedyś nasza polska inteligencja miała wielką klasę. Ja to pamiętam. Niszczono ją systematycznie z obu stron. Czas się odrodzić, ale przykładów na razie mało. Rozmnożą się. Rozmnażały się przez wieki i przetrwały, „a źródło wciąż bije.” Trzeba uczyć następne pokolenia historii, naszej historii. Bronić nam trzeba naszej literatury, poezji. Przedłużać istnienie naszego języka, który ma źródło w duszy naszego polsko-słowiańskiego narodu. Na wysokości 24 tysięcy stóp, bliżej nieskończoności wzniosłe dywagacje zaprzatają głowę. Jeszcze nam przyjdzie bronić historii i naszych granic. Prezydent Bush i Condoleezza Rice planowali osiedlić na naszych wschodnich granicach trochę amerykańskiej armii. Uważali Polskę obok Wielkiej Brytanii za największego przyjaciela USA w Europie. I niestety wybrany został na prezydenta człowiek, który nie zna tragicznych reperkusji, jakie przyniosła nam lewica i imponuje mu butwiejący socjalizm zachodniej Europy. Ponad naszą ziemią buduje się pomost wzajemnej zależności ekonomicznej między Rosją i Niemcami. Nasze istnienie nie byłoby tak grubiańsko lekceważone przez naszych sąsiadów, gdyby łądowały u nas samoloty armii amerykańskiej.

Mam nadzieję, że listopad 2012 przyniesie zmiany, a tymczasem muszę pójść i wyprać ciepłą wodą spodnie w kroku, może wyschną zanim wyląduję w Waszyngtonie. Tam czekanie 3 godziny na połączenie do Denver, gdzie, jak dobrze pójdzie wylądować przed północą. Dobranoc.

Od redakcji:

Szanowni Państwo, Ponieważ dostajemy wiele pytań od Czytelników i fanów Witolda-K, powiadamy, że Witold czuje się dobrze i na razie odpoczywa od pisania. Ale zgodził się aby ponownie drukować jego poprzednie artykuły dla Państwa. **Powyższy artykuł ukazał się w lipcu 2012 roku na łamach Życia Kolorado.**

Dwa lata temu obchodziła 95 lecie. Teatr był wypełniony po brzegi. Danuta na proscenium odpowiadająca na pytania dziennikarza zapęda go w kozi róg i nieszczęśliwie jest pogubiony. Kończy się tym, że aktorka bierze inicjatywę w swoje ręce i prowadzi wieczór ku uciesze publiczności. Długotrwała owacja na stojąco. Jest kochana. Po tej całej ceremonii na zapleczu obchodzimy jej święto. Danuta, Dorota, Artur Reinhart, znakomity operator filmowy, ja i

Z pamiętnika emigrantki

Mariolcia i Zygmunt Stary

30 kwietnia 2020



DOROTA BADIERE

Nie wiem jak przeżyłam ten ostatni miesiąc, ale jakoś przeżyłam. Wirus mnie dorwał.

A było tak. Na początku kwietnia, po kolejnej siedmiodniowej zmianie w restauracji wróciłam do domu na weekend i padłam ze zmęczenia. Dostałam w nocy gorączki. Rano nie mogłam się ruszyć z wyrka.

- Mariolka, ileż można spać, kobieto? Tyle cię w domu nie ma, zrobiłabyś wreszcie jakieś śniadanie ludzkie. Należy się chłopu chyba w niedzielę przynajmniej, co nie? Nie ma cię całymi dniami, obcy ważniejszy od rodziny. A my tu z Tomaszkiem tylko chodzimy z kąta w kąta i czekamy na ciebie. Mariolka, coś nie za dobrze wyglądasz, jeszcze by kto pomyślał, że jakiegoś wirusa zakontraktowałaś.

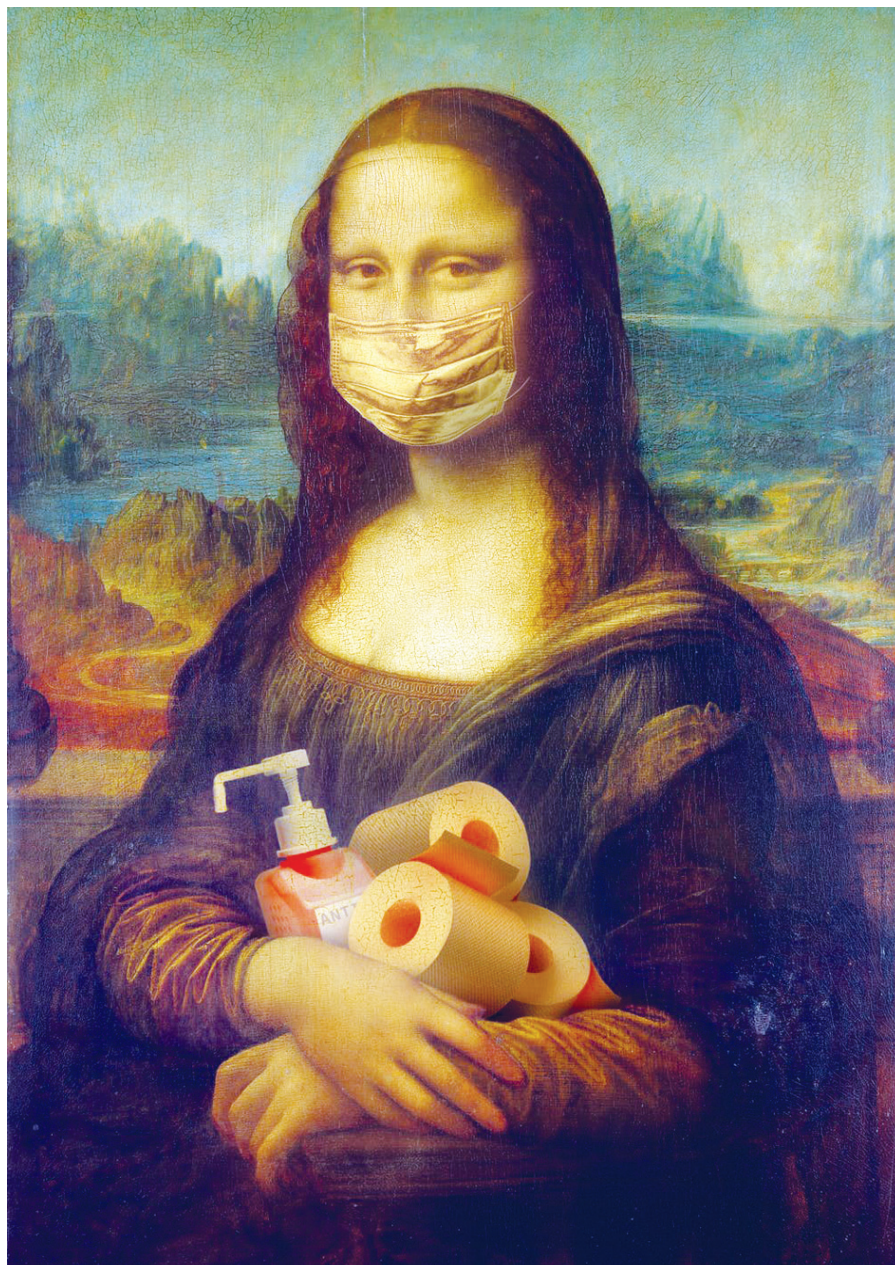
Zaraz jak stary to powiedział to najpierw zbladł, potem poczerwieniał i znów zbladł. Takie dziwne wspomnienie, śmieszne i głupkowate zarazem, zostanie ze mną na długo. Zmieniały mu się kolory na twarzy jak w tęczy. Oczywiście on się do żadnych kolorów tęczy nie przyznaje, teraz powtarza, że w tej gorączce zwidy miałam, ale mniejsza o to. Pamiętam też, że stary spanikował i zaczął biadolić, że koniec z nami, że się dograłam i na wszystkich plagę przyniosłam, a teraz przeze mnie wszyscy na stracenie pójdą.

Na szczęście Tomaszek był przytomny, chociaż na wiele się to nie zdało. Zadzwonił na pogotowie, ale tylko go zbywali. Tomaszek pół niedzieli wydzwaniał do kilku miejsc i nie dość, że zajęło mu średnio godzinę, żeby się gdziekolwiek dodzwonić, to od razu odmawiali przyjęcia, bo wszystkie izby przyjęć i poczekalnie były przepelnione. Poza tym gorączkę, owszem, miałam, ale bez kaszlu i bez problemów z oddychaniem, więc stwierdzili, że nie jestem wystarczająco chora. Nie miałam wszystkich objawów wirusa, a więc nie przyjmą na pewno. Kazali dzwonić nazajutrz, ale tylko w przypadku pogorszenia. No wiecie co?

- Wiesz co Mariolka? To ty sobie odpoczywaj, a ja już jakiś obiad ugotuję. Stary naprawdę musiał myśleć, że jestem umierająca, skoro sam od siebie zaproponował przygotować jedzenie.

Najpierw myśleliśmy, żeby Tomaszka jakoś odseparować, ale stwierdziliśmy, że co ja mam, na pewno już i oni obaj też mają, tylko jeszcze się nie ujawniło. Bo przecież pod jednym dachem mieszkamy i tymi samymi korytarzami po chałupie chodzimy.

Na drugi dzień czułam się o wiele gorzej. Wszystkie mięśnie mnie bolały, ciężko było oddychać. Starłam się nie oddychać głęboko, bo przy każdym oddechu czułam, jakbym zamiast



Fot: Pexels | Yaroslav Danylchenko

powietrza wciągała do płuc jakieś szpilki, albo gwoździe. Gardło mnie bolało, ale powstrzymywałam się od kaszlu na ile mogłam, bo wówczas oddychanie było jeszcze trudniejsze. Szefowa już zaalarmowana od rana zadzwoniła do swojego lekarza, który po rozmowie przez telefon wypisał mi odpowiednie skierowanie na testy i z takim dokumentem mogliśmy pojechać na testy przez drive-thru. Restauracja została całkiem zamknięta, szefowa nakazała wszystkim, aby pozostali w kwarantannie na dwa tygodnie i miało się okazać kto jeszcze zachoruje oprócz mnie.

Wgramoliłam się jakoś do auta ze starym i pojechaliśmy na test. Mało co pamiętam z tej wyprawy, ale pamiętam, że testujący, którzy wyglądali jak kosmici, pokazywali, żeby jechać wolno i nie wychodzić z samochodu. Po dwóch godzinach czekania, jak już zatelepaliliśmy na początek kolejki, zapytali przez ledwo uchylone okno, kto ma skierowanie. Wystarczyło jedno spojrzenie na tylne siedzenie, na którym siedziałam w półleżącej pozycji i widać

było, kto ze skierowaniem. Chociaż stary też w tym momencie najlepiej nie wyglądał. Sprawdzili moje prawo jazdy ze skierowaniem, przeprosili grzecznie, że niestety kierowcy przetestować nie mogą, bo są ograniczeni do testowania osobników zagrożonych ze skierowaniem. Zmierzyli gorączkę, pobrali wymaz z nosa i gardła i było po sprawie. Kazali czekać do dwóch dni i tyle.

Następnych kilka dni zamierzałam się nie ruszać, spać w sumie też nie mogłam za bardzo, ale stary razem z Tomaszkiem, muszę przyznać, sprawdzili się jako pielęgniarze całkiem, całkiem. Nie miałam apetytu, ale zadbali, żebym dużo piła i jakieś minimalne dwa posiłki na dzień przełknęła. Nic nie smakowało jak powinno. Tomaszek wyczytał, że to normalne i nawet ponoć mogłam stracić zmysł węchu. Mam nadzieję, że z tego wyjdę, co to za kucharz bez węchu i smaku, masakra jakaś.

- Mariolka, chyba nie myślisz, że aż tak źle gotuję? - Stary oczywiście wszystko brał do siebie.

W końcu oddzwonili z wynikiem testu i, jak się domyśliśmy, test okazał się pozytywny. Stary ryczał po drodze do szpitala jak bóbr. Przyjęli mnie i podłączyli do respiratora jakim zwykle leczą bezsenność.

- Mariolcia, nie jesteś najgorszym przypadkiem, będzie dobrze. - Stary próbował żartować, ale jak mnie nazwał "Mariolcia", to myślałam, że mu resztką sił przyłożę, normalnie, jak na jakimś pożegnaniu.

Wypisali mnie ze szpitala po jedenastu dniach. Nowych pacjentów przybywało, więc jak tylko się komuś polepszyło na tyle, że mógł się doleczyć w domu, to od zwalniali łóżko dla następnych.

Po powrocie do domu okazało się, że stary razem z Tomaszkiem rozkręcili produkcję masek. Stary potrafi szyć? Mówił, że jak był mały to pomagał swojej mamie przy szyciu. Dziesiątki masek wszędzie. W różnych kolorach i rozmiarach, już mieli zamówienia z przeróżnych miejsc w stanie Kolorado i nawet spoza. Stary postanowił pokazać, że faceci nie są gorsi od szyciących babek i też mogą pomóc, wyciągnął z piwnicy moją maszynę do szycia i po całym domu porozkładane były paczki z zamówieniami do domów opieki, szpitali i znajomych. Wszyscy sąsiedzi już dawno zostali zaopatrzeni. Wciągnął do współpracy szefową i jej koleżankę. Rozprowadzały maski do restauracji i dla klientów. Tomaszek pomagał przy samym szyciu oraz dorabiał pasek z guzikami, na który można było zaczepić maskę z tyłu głowy, zamiast za uszy.

- Mariolka, razem z Tomaszkiem mamy największą produkcję w dzielnicy, dumna jesteś?

No jakże mam nie być dumna? Mój Zygmunt. Jeszcze w pamiętniku nie pisałam, ale mój stary to Zygmunt, zawsze wszyscy na niego Zygmunt Stary mówili, bo od małego przemądrzały i się wiecznie rządził, więc tak już zostało, że stary.

Życie jednak piękne jest. Jak tak leżałam w szpitalu pod respiratorem, myślałam o tym wszystkim co się dzieje, fakt, że ludzie chorują, fakt że ludzie umierają. Pokój ich duszom. Naukowcy dowodzą, o ile statystycznie zmniejszyła się liczba wypadków oraz o ile jeszcze zmniejszy się liczba zachorowań w innych dziedzinach, na przykład ze względu na czystsze środowisko. Ale ile dobrego się dzieje. Dostosujemy się do nowej rzeczywistości, ludzkość zawsze wychodziła z takich sytuacji mądrzejsza, mimo, że nie zawsze tę mądrość widać od razu. Z perspektywy czasu będzie dobrze, a nawet lepiej. Mamy taką okazję, żeby naprawić pewne sprawy, ulepszyć. Przejrzyć na oczy i zdać sobie sprawę, co jest ważne w życiu.

- Mariolka, jak ty już nam wydobrzejesz, to nam ugotujesz pierogów z kapustą. Kiszzone wzmacnia odporność.

- Zygmunt, przecież ty nie lubisz pierogów z kapustą.

- Ludzie się zmieniają, Mariolcia.

Polskie sylwetki w Kolorado



Spotkania w drodze

HALINA DĄBROWSKA

Wczesne lata Ryszarda Kwiatkowskiej K e l z e r uksztaltowały wydarzenia końca drugiej wojny światowej. Postanowienia konferencji w Jałcie z lutego 1945 roku ustaliły nowy terytorialny ład w Europie. Granice Polski przesunięto na zachód. Armia Czerwona wiosną 1945 roku doszła do Berlina. Ludność niemiecka uciekała przed zbliżającym się frontem, pozostawiając dobytek swojego życia. Pustoszały miasta i wsie. Ze wschodu napływali na Ziemię Odzyskaną przesiedleńcy, osadnicy z centralnej Polski, robotnicy przymusowi. Ta gigantyczna wędrówka ludów osłabiła więzi historyczne, tradycyjne, uczuciowe. Na zasiedlanych terenach rodziło się nowe życie, czasami w ekstremalnie niebezpiecznych warunkach.



Rysia - pierwszy rok w USA

powrotnej w Chociwlu zapowiedziano dłuższy postój z powodu awarii pociągu. Rozglądali się za noclegiem. Wstąpili do sklepu. Obsłużyła ich młoda dziewczyna. W krótkim czasie



Ciocia Marianna z drugim mężem

Niemieckie miasteczko Freienwalde na trasie Berlin - Gdańsk miało osiem i pół tysiąca ludzi. Po wojnie nazwę zmieniono na Chociwel. W 1946 roku liczyło 402 mieszkańców. Jednym z nich był Aleksander Kminkowski. Pracował na stacji kolejowej. Miał się żenić. Na jego ślub przyjechała siostra Bronisława z rodzinnych okolic Bydgoszczy. Zaczęła pracować w sklepie. Dwaj bracia Kwiatkowscy spod Sochaczewa pojechali na zachód, żeby na własne oczy zobaczyć, co się dzieje. O dzikim zachodzie krążyły legendy, o bezprawnym zawłaszczaniu ponemieckiego mienia, handlu, możliwości osiedlenia się. W drodze

Bronisława Kminkowska i Władysław Kwiatkowski zostali małżeństwem. W 1947 roku urodziła się Ryszarda, a rok po niej Ewa.

Ojciec był nie tylko bardzo przystojnym, ale i pracowitym mężczyzną. Umiał wszystko - złota rączka. Matka była kucharką w przedszkolu. Kiedy Rysia miała czternaście lat, ojciec zmarł. Dom stał się domem kobiet. Matka, dzielna babcia Weronika i dziewczynki. Podczas okupacji babcia z trzema dorosłymi synami zostali zgarnięci w czasie ulicznej łapanki. Niemcy ustawiali ludzi pod murem. Babcia pomyślała, jak ginąć, to w marszu, niech strzelają w



Ciocia Marianna



Ślub cywilny Rysi i Raymunda

plecy. I spokojnie zaczęli odchodzić od grupy. Strzał nie padł. Uratowali się.

Po ukończeniu szkoły podstawowej Rysia wybrała Liceum Pedagogiczne w Stargardzie Szczecińskim. Dojeżdżała do szkoły. Była dobrą uczennicą i ze znalezieniem pracy nie miała żadnych problemów. Zaczęła pracować w szkole podstawowej, której była absolwentką. Brakowało nauczyciela wychowania fizycznego. Dyrekcja szkoły zaproponowała jej objęcie

etatu z koniecznością uzupełnienia wyższego wykształcenia. Rozpoczęła zaoczne studia na WSWF w Gorzowie Wielkopolskim. Po drugim roku pojechała na wakacje do USA. Ciotka z San Francisco przysłała zaproszenie. W czerwcu 1974 roku Kalifornia powitała turystkę z Polski.

Od momentu opuszczenia samolotu nie mogła się nacieszyć wszystkim, co ją otaczało. Po latach wyznała, że Ameryka od pierwszego dnia bardzo jej

C.d.

się podobała. Pomagała ciotce w prowadzeniu apartamentów. Chciała pozostać na stałe. Twarda emigracyjna rzeczywistość wymagała uporządkowania statusu pobytu. Termin wygaśnięcia ważności wizy zbliżał się nieuchronnie. Praktyczna ciotka i jej małżonek wiedzieli, że najlepszym rozwiązaniem jest zamążpójście. Wpadli na pomysł złożenia oferty w Single Club w San Francisco. Zainteresowanych było wielu. Rysia otrzymała około 130 ofert. Otwarcie kilku z nich zniechęciło ją do realizacji tego pomysłu. Koleżanka Zosia, rozeznana w sprawie zaproponowała: „Ja wybiorę jedną kopertę, a ty ją otworzysz, kiedy zechcesz.” Rozbawiona tym pomysłem w sferze wzruszeń, emocji i magii otworzyła kopertę o północy. Zadzwoiła pod podany numer i usłyszała: „Wróciłem właśnie z pracy.” Pierwsza randka upłynęła pod znakiem trzech ósemek: ósmego sierpnia o godzinie ósmej. Spotkanie to i kolejne przybierały sympatyczny obrót. Rysia wyszła za mąż za Raymonda Kelzera, trzydziestoletniego Amerykanina, mieszkańca San Jose, inżyniera mechanika 3 października 1975 roku.

Wszystko odbyło się pod patronatem ciotki Marianny, młodszej siostry ojca Rysi. W rodzinie nie mówiło się o powodach, dla których przebywała ona w ochronce od piątego do piętnastego roku życia. Ojciec Rysi pracował na Zamku Królewskim. Był kamerdynerem prezydenta Ignacego Mościckiego i z jego polecenia Mariannę umieszczono w bardzo dobrym sierocińcu. Wyrosła na piękność. Burzą rudych włosów zwracała uwagę wszystkich. Była niezwykle przedsiębiorcza. Ona to aprowizowała całą rodzinę w czasie okupacji. Handlowała. Na stacji w Warszawie z przejeżdżającego w przeciwnym kierunku pociągu wypatrzył ją niemiecki żołnierz. Odszukał. Spotkali się. Rodzina oponowała, szczególnie matka. Niewiele pomogło. Pobrali się. Małżeństwo nie było udane. On wybuchowy i grubiański, ona zazdrosna. Wyjechali do Hanoweru jeszcze przed zakończeniem wojny. Nie zmieniło to relacji między nimi.

Rozstali się. Samodzielnie wychowywała syna. Postanowiła wyjechać do Ameryki. W Los Angeles miała przyjaciółkę. Dziewiętnastoletni syn dobrze zabezpieczony radził sobie znakomicie. To miały być tylko wakacje 1965 roku. Czekając na zmianę światła na ulicy w Los Angeles, zapytała przechodniów o drogę na pocztę, oczywiście po niemiecku. Jeden z nich płynnie odpowiedział. Wracali do San Francisco jednym autobusem. Dalej wędrowali już wspólną ścieżką życia. Dahleerg pracował jako księgowy w bardzo znanej restauracji w San Francisco. Był rozwiedziony, miał syna.

Rysia, ubiegając się o wizę, została wezwana na rozmowę z konsulem amerykańskim. Po odpowiedzi na pytanie, od kogo otrzymała zaproszenie,



Z dziećmi: Anitą i Markiem



Siedlisko w Pueblo, Kolorado
PONIZEJ: Córka Rysi - Anita, jej mąż Brad i dzieci



usłyszała: „Bywałem w tej restauracji często i znam pana Dahleerga.” I jak tu nie uwierzyć, że świat jest duży, świat jest mały. Nowa sytuacja uskrzydliła ambitną i zdeterminowaną ciotkę. Miała

nieprzeciętną smykałkę do interesów. Najpierw był foster home dla małych dzieci, potem guesthouse. Duży dom nad zatoką, do którego przyjeżdżali goście z całego świata, przynosił

dobre dochody. Z czasem stali się właścicielami wielu budynków, których ceny permanentnie rosły. W rodzinie mówiono o ciotce milionerce. Marianna należała do różnych towarzystw polonijnych, chętnie pracowała, nie szczydziła też grosza na wspólne cele. Była powszechnie znana i szanowana. Zmarła w 2018 roku w wieku 98 lat, pozostawiając po sobie kilkumilionowy majątek rozdysponowany testamentem. Spore kwoty przeznaczyła na cele charytatywne, m. in. wzruszający zapis na rzecz domu dziecka, w którym kiedyś przebywała.



Rysia w Nebrasce 2017

Rysia i Raymond usamodzielnili się kupnem domu w Walnut Creek i zorganizowaniem biznesu sprzątającego. Naturalną kolejną życiową przysługą na świat: córka Anita w 1978 roku i Marek w 1982. Przybyło obowiązków, ale i radości.

Oddział firmy Atlas Pacific, w której Raymond był zatrudniony, został przeniesiony do Pueblo. Mieszkańcami stanu Kolorado stali się w 1988 roku. Wybrali miejsce na swoje siedlisko. Na dużym kawałku ziemi na wschodnim obrzeżu miasta zbudowali duży dom w ogrodzie przez nich zaplanowanym i zagospodarowanym. Wykształcili dzieci i nauczyli je polskiego. Córka z rodziną mieszka w stanie Washington, syn w Pueblo. Cały czas pomagali rodzinie w Polsce. Źródłem dodatkowych dochodów stało się kupno i renowacja podupadłych domów. Dziś materialnie ustabilizowani, w poczuciu dobrze spełnionych obowiązków, w dobrej kondycji fizycznej, udowadniają, że życie na emeryturze może być ciekawe i pasjonujące. Porządne, dobre życie budowane pracą i wzajemnym szacunkiem.

Profesjonalne porady

Ekonomiczne

fakty, statystyki i ciekawostki

WALDEK TADLA

Koronawirus - ekonomiczne "nie fakty" czyli teorie spiskowe

Ku pokrzepieniu serc. Pisać o sprawach poważnych z dystansem nie jest drwiną lecz sztuką. Z pełnym szacunkiem dla tematu oraz ludzkich doświadczeń postanowiłem się tego podjąć. Dzisiaj mowa będzie o domysłach, przypuszczeniach i plotkach. Czyli o tym co rozgrzewa nasze debaty i zamienia w czyny. Aby jednak uprawomocnić temat teorii spiskowych w kolumnie ekonomicznej posłużę się starą jak świat anegdotą, którą to pierwszy raz usłyszałem na Akademii Ekonomicznej - wykład z socjologii. Na Rynku wrocławskim (tu może być jakikolwiek inny Rynek) rozpuszczono plotkę o tym, że bankrutuje lokalny bank. Zarząd sprzeniewierzył zdeponowaną kasę, a resztę spakował w walizki i wywiózł za granicę do Denver (tu może być jakiegokolwiek inne miasto w USA). Z dnia na dzień plotka potęgowała się i rosta w siłę, aż w końcu zamieszkała w ludzkiej świadomości. Szturm wierzycieli na bank spowodował jego bankructwo i spektakularny upadek. Historia prosta i klarowna nie do końca prawdziwa, miała na celu ukazać mechanizm oraz udział psychologii tłumu w realiach ekonomicznych. Być może też, historia ta zadecydowała o mojej późniejszej emigracji do Denver. Skoro tu miały być pieniądze? Minęło 40 lat relatywnie stabilnej (nie licząc upadku socjalizmu) egzystencji. Aż w końcu stało się. Globalna psychologia tłumu poczuła się zagrożona, zjednoczyła się i zaczęła zmieniać ekonomiczne realia świata. Tym razem dzieje się to naprawdę i nikomu nawet do głowy nie przyjdzie aby ratować się ucieczką do Denver. Moje miasto jest "zamknięte", a jego mieszkańcy w rękawiczkach i maskach debatują dlaczego? Jakbym nawet chciał wyśnić taką historię to bym nie mógł. "Upadek socjalizmu" może? Ale ogólno-światowa pandemia, na pewno zabrakłoby mi polotu i fantazji. A Bill Gates ją miał! I właśnie tu dochodzimy do sedna sprawy - co dzisiaj nami władza, co nami zarządza, co określa naszą świadomość? Gdzie jest w tym wszystkim racjonalność? Domysły, przypuszczenia, plotki - to oczywiście oni. Natomiast my wiemy dokładnie jak było. A było to tak:

1. Teoria naturalna - odzwierzęca. Źródłem korony wirusa u ludzi jest jej bezpośredni transfer ze zwierząt. Miejscem prawdopodobnego zakażenia były azjatyckie, uliczne bazy mięsne. Targowisko w Wuhan to tzw. mokry targ, gdzie żywe zwierzęta zabija się i patroszy na oczach klientów. Są one kombinacją ulicznej rzeźni i sklepu, z zerowym zabezpieczeniem jakichkolwiek norm sanitarnych.



2. Chińska broń biologiczna, która przez błąd albo zaniedbanie wydostała się z Instytutu Wirusologii w Wuhan. Wirus SARS, wirus HIV plus nietoperze i pancerniki połączone i udoskonalone w chińskim laboratorium w celu zniszczenia wroga. Komunistyczne imperium w walce o prym nad całym światem.

3. Amerykańska broń masowego rażenia skierowana przeciwko Chinom, pochodząca z jednego z amerykańskich laboratoriów wojskowych. Jej zastosowanie ma na celu zniszczenie największego gospodarczego konkurenta. Główni beneficjenci tej operacji to wielkie firmy farmaceutyczne oraz amerykańskie korporacje. Wojna ekonomiczna, która wymknęła się spod kontroli.

4. Sieć 5G. Człowieka zabija pole elektromagnetyczne. Wuhan było jednym z pierwszych chińskich miast, gdzie pojawiła się sieć 5G. Było też ogniskiem pandemii. Przy-padek? Raczej tak. Wuhan jest jednym z 16 miast, w których sieć pojawiła się w tym

samym czasie. Monitorująca sieć - Teoria wszech-kontroli.

5. Bill Gates i jego "prorocze" słowa. W 2015 roku powiedział; "Jeżeli jest coś, co zabije w najbliższym czasie przeszło 10 milionów ludzi to najprawdopodobniej będzie to wirus. Ludzie nieświadomie będą przenosić go latając samolotami". Wniosek; „Wielki Bill” już dawno planował, szczepionki

Tajne więzienia CIA w Polsce. Rok 2001, sejmowa mównica. Pan Andrzej Lepper wszem oznajmił prawdę? Klasyczna teoria spiskowa, w którą absolutnie nikt nie uwierzył, a politykowi każdy wręcz współczuł. Rok 2014, Amnesty International info; polski MSW wynajął amerykańskiemu wywiadowi willę w Starych Kiejkutach, gdzie przestuchiwano przywódców Al Kaidy. New York Times; tajny ośrodek koło lotniska w Szymanach - więzieniem CIA dla terrorystów.

„Czym w końcu jest kłamstwo?

Prawdą w masce.” - George Byron

Ekonomia 2020, prognozy

Trudno jest być optymistą, aczkolwiek takowym być trzeba. Ekonomia jest wypadkową samoregulujących się liczb. Na końcu dnia bilans zysków i strat musi być na zero. Na razie, każdego dnia się zadłużamy. Minął miesiąc, a my w dalszym ciągu „spadamy”. Plan krótkoterminowy - jak najszybciej dostać dna (jakkolwiek by to nie zabrzmiało). Plan

z nano-chipem produkował, a teraz chce je sprzedać. Teoria kontroli jednostki i zysku.

6. Celowe działanie Iluminatów i Masonerii prowadzące do Nowego Porządku Świata

7. Bunt ekologów- walka z cywilizacją

8. ZUS/ Social Security - teoria depopulacji

9. Coronavi-RUS

10. Palec Boży

To wszystko są tylko TEORIE! Wprawdzie nie udowodnione czyli spiskowe, ale to właśnie w nich zaparkowana jest ludzka świadomość. Niewiedza wprowadza nas w stres i psychiczny dyskomfort. Stąd ta nieodparta chęć poznania prawdy. Osobiście przestałem jednoznacznie ignorować bezbarwne spekulacje, od czasu gdy jedna z nich nabrała kolorów:

średnioterminowy - przyjąć najbardziej optymalną taktykę na czas „odbicia”. Plan długoterminowy - cierpliwie i systematycznie odbudowywać to, co zostało zburzone. Z ekonomią na pewno sobie poradzimy. Udowodniliśmy to już nieje-dnokrotnie. Jedynie na co musimy być przygotowani to powrót wirusa. Szczepionka? Trochę trudno jest planować pozytywną przyszłość, kiedy negatywna teraźniejszość wciąż trwa. Dlatego przygotowujmy się: Najpierw będzie gorzej, a potem powoli i systematycznie lepiej. Jedno jest pewne - damy radę!

Prezydencka krucjata wyborcza 2020

Ogłaszam zakończenie 'mojej osobistej' krucjaty wyborczej. Jak nigdy dotąd cieszę się, że moje przewidywania się nie sprawdziły. Projekt socjalizm w USA nie przeszedł. Obydwu prezydenckim kandydatom; Joe Biden i Donald Trump w listopadowym starciu - życzę powodzenia.



"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"

TADLA & TADLA REAL ESTATE GROUP
 Świadczy pełny zakres profesjonalnych usług w dziedzinie wynajmu, kupna i sprzedaży każdej nieruchomości na terenie stanu Kolorado. Ponad 1000 ofert zamieszczonych ekskluzywnie na naszej stronie internetowej:

www.TadlaRealty.com
Tel: (720) 935-1965



Waldek Tadla
Managing Broker

Porady prawne z Polski



Dziedziczenie długów - czyli co należy wiedzieć o długach spadkowych

ADWOKAT WOJCIECH STROJEK | Warszawa

Przyjęcie spadku zlokalizowanego w Polsce nie zawsze poprawia sytuację materialną spadkobiercy. Może wiązać się bowiem nie tylko z nabyciem majątku, ale również dziedziczeniem długów spadkodawcy. Dzisiejszy artykuł odpowie nam na pytanie, co powinniśmy zrobić, aby dziedziczenie spadku zlokalizowanego w Polsce, nie stało się źródłem poważnych problemów finansowych.

pełnej wiedzy na ten temat, powinien odrzucić spadek lub wybrać przyjęcie spadku z dobrodziejstwem inwentarza.

W jaki sposób można uniknąć dziedziczenia długów?

Uniknięcie dziedziczenia długów w większości sytuacji jest bardzo proste — wystarczy odrzucić spadek. W takim przypadku spadkobiercą składającego

w ustawowo określonym terminie powoduje, że spadkobierca nabywa spadek z dobrodziejstwem inwentarza. Natomiast złożenie oświadczenia o odrzuceniu spadku po tym terminie jest możliwe tylko w nielicznych przypadkach. Są to sytuacje, w których w wyniku błędu lub gróźb ze strony osób trzecich zostało złożone nieprawidłowe oświadczenie. O tym, czy spadkobierca może złożyć

Czy odrzucenie spadku przez spadkobiercę zabezpiecza przed długami także jego najbliższych?

Niestety nie. Odrzucenie spadku przez spadkobiercę odnosi skutek tylko w stosunku do jego osoby. W przypadku dziedziczenia ustawowego w jego miejsce wchodzi jego zstępni (tj. dzieci, wnuki) a w przypadku braku zstępnych dalsi spadkobiercy.



Polskie prawo przewiduje dziedziczenie testamentowe oraz ustawowe. Jeśli zmarły sporządził testament, pełnoprawnymi spadkobiercami są wskazane w nim osoby. W sytuacji, gdy taki dokument nie został sporządzony lub został sporządzony niepoprawnie (testament pozbawiony podpisu lub nienapisany ręcznie), o tym, kto przejmuje spadek decydują przepisy ustawy.

Zgodnie z polskim kodeksem cywilnym, spadkobierca (zarówno testamentowy jak i ustawowy) w terminie 6 miesięcy od dowiedzenia się o powołaniu do spadku, może podjąć następujące działania: a) przyjąć spadek wprost; b) odrzucić spadek; c) przyjąć spadek z dobrodziejstwem inwentarza.

Przyjęcie spadku wprost oznacza, że spadkobierca dziedziczy pozostawiony majątek, ale jednocześnie odpowiada za długi spadkowe. W tym wypadku przejmuje na przykład mieszkanie, samochód czy gotówkę, ale z drugiej strony za wszelkie niespłacone przez spadkodawcę kredyty, pożyczki i inne długi odpowiada całym swoim majątkiem. Dlatego też, na taki wariant warto się zdecydować jedynie pod warunkiem, że spadkodawca miał niewielkie długi lub nie miał ich wcale. Jeśli spadkobierca nie ma

takowe oświadczenie, traktuje się jak gdyby nie dożył on otwarcia spadku. Oznacza to, iż nie dziedziczy on po danym spadkodawcy ani aktywów, ani ewentualnych długów.

Innym sposobem uniknięcia dziedziczenia długów jest złożenie oświadczenia o przyjęciu spadku z dobrodziejstwem inwentarza. W takim przypadku spadkobierca dziedziczy aktywa wchodzące w skład masy spadkowej, a za ewentualne długi pozostawione przez spadkodawcę ponosi odpowiedzialność tylko do wartości ustalonego w wykazie inwentarza stanu czynnego spadku (tj. w spisie elementów majątku wchodzących w skład spadku). Dla przykładu, jeśli wartość majątku wynosi 30 tysięcy, a wartość długów 50 tysięcy, to spadkobierca musi spłacić długi jedynie do kwoty 30 tysięcy. Od powyższej zasady można odstąpić w jednym przypadku - kiedy spadkobierca spróbuje podstępem nie wymienić w wykazie inwentarza przedmiotów spadku lub podać nieistniejące długi, tym samym próbując zmienić lub zaniżyć wartość przedmiotów lub długów spadku.

Co w przypadku gdy spadkobierca nie złoży oświadczenia w określonym terminie 6 miesięcy?

Brak oświadczenia spadkobiercy

ponownie oświadczenie, decyduje sąd, przed którym należy udowodnić, że np. przyjmując spadek wprost, nie wiedzieliśmy o długach.

W jaki sposób należy złożyć oświadczenia dotyczące przyjęcia lub odrzucenia spadku?

Oświadczenie o przyjęciu lub o odrzuceniu spadku należy złożyć przed polskim sądem lub przed notariuszem. Można je złożyć ustnie lub na piśmie z podpisem urzędowo poświadczonym. Możliwe jest również złożenie takiego oświadczenia poprzez pełnomocnika, tj. bez konieczności przyjazdu do kraju. W takim przypadku pełnomocnictwo do złożenia oświadczenia o przyjęciu lub o odrzuceniu spadku powinno być udzielone w formie pisemnej z podpisem urzędowo poświadczonym.

Czy dziecko może odrzucić spadek?

Niepełnoletnie dziecko nie może samo odrzucić spadku z długami, więc to rodzic lub opiekun prawny powinien złożyć w jego imieniu oświadczenie o odrzuceniu spadku. W takim przypadku konieczne będzie wcześniejsze uzyskanie zgody sądu opiekuńczego, który powinien ustalić, czy odrzucenie spadku jest w interesie dziecka.

Czy okoliczność zamieszkiwania przez spadkobiercę za granicą oraz posiadania równoległego obywatelstwa ma wpływ na dziedziczenie ustawowe?

Zarówno miejsce zamieszkania jak i posiadanie innych obywatelstw nie wpływa na kwestię dziedziczenia ustawowego. Dziedziczenie ustawowe nie jest bowiem zależne od posiadanego obywatelstwa, ale od stopnia pokrewieństwa między spadkodawcą, a spadkobiercą.

Zapraszam serdecznie do kontaktu



Adwokat Wojciech Strojek
Auris Kancelaria
ul. Krucza 16/22 lok. 7
00-526 Warszawa
tel.: +48 697 945 877
e-mail: adwokat@auriskancelaria.pl
www.auriskancelaria.pl

Pod lupą



Róbmy swoje

KAZIMIERZ KRAWCZAK

Panie i panowie proponuję przeczytać, żeby zrozumieć, iż pisanie w czasie globalnej epidemii nie jest dla mnie łatwe, kiedy w wokół nas wirus zbiera żniwo. A zaczęło się od tego: Na początku XXI wieku, w listopadzie 2002 roku świat obiegła wiadomość o groźnej chorobie, która pojawiła się w Chinach. (Również i od nich ludzie mają ciągle coś zaskakującego – jak nie jedwab, czy porcelana to proch strzelniczy, a teraz do kompletu wirus.) Choroba ta charakteryzowała się wysoką dynamiką w zakresie przyrostów liczby zachorowań i zgonów. Jeden chory potrafił zarazić kilkadziesiąt osób. Choroba wydostała się z Chin przez zainfekowanego lekarza, który wybrał się w podróż do Hong Kongu. I to był ten kamień, który ruszył lawinę ... Ale bądźmy dobrej myśli i żeby nie kusić „losu” stosujmy zalecenia rządu, który zazwyczaj wie co mówi szczególnie teraz i w takich kwestiach jak: **Czym się kierować i komu ufać**, żeby ominąć to co ludzi nawiedziło czy zaatakowało.

W mojej interpretacji - **Czym się kierować** wymienił bym przede wszystkim zdrowy rozsądek. Jeśli obecnie w TV lekarz oficjalnie mówi, żeby nie pić coca-coli i tym podobnych napoi; władza lokalna powtarza za prezydentem Trumpem, że trzeba nosić maski, zachowywać bezpieczną odległość będąc między ludźmi i nie wychodzić z domu bez uzasadnionej potrzeby; policja ostrzega, iż omijanie tych zaleceń może się skończyć na początku mandatem, natomiast następna możliwa ewentualność to ostatnie namaszczenie i zatrudnienie grabarza; i gdy kapłani świątyni wznoszą modły o ocalenie – to o czym to świadczą? Zatem „filozofie”, gdybania i teorie spiskowe odłóżmy na bok, bo lepiej być żyjącym tchórzem jak martwym bohaterem, któremu w nekrologu napiszą na co zmarł. Co prawda znam lepsze sposoby reklamy nazwiska i chociaż ten jest trwały, to nie powinien być powodem, żeby o niego zabiegać. Następnie – **Komu ufać?** Przede wszystkim wiarygodnym źródłom informacji, takim jak oficjalne strony rządowe w Internecie, CNN czy, lokalne wiadomości w dziennikach telewizyjnych. Natomiast szczególnie należy unikać wszelkiego rodzaju publikacji lub wiadomości przesyłanych pocztami „pantoflowymi”, będące pozornie za darmo i oferujące zadziwiająco świeże bez podania źródeł „wiadomości”, które można tylko porównać do oferty sprzedaży w Internecie gwarancji na spadochrony. Dobrym przykładem tego jest Messenger Facebooka będący między innymi nie tylko siedzibą

SKRÓT

SUMA TRZECH
KĄTÓW W TRÓJKĄCIE
RÓWNA SIĘ DWÓM PROSTYM

„YTRORJA, IDEJĄT NIE A -
A TEN TRZECI „PROSTY”
...SOTY KAPTUREZ TO KTO?’

Odczytanie myśli Filipka możliwe jest przy użyciu lusterka.

Oczywistym jest, że trójkąt jest figurą sztywną stanowiąc jednocześnie fundament trygonometrii płaskiej więc nie można z niego nic wyrzucić. Gdyby tak się stało struktura trójkąta by się rozpadła ale, trójkąt można ominąć mianowicie - zamiast trójkąta użyć odcinek. Wybierając taki kierunek działania idzie się na skrót, który z pozoru oszczędza czas i energię jednak, oddzielając prawdę od opinii innych jest to najdłuższa droga między dwoma końcami odcinka - dlaczego? ... bo krótszej drogi nie ma!

Takie uproszczenie w erze internetu nie daje stuprocentowej pewności, iż osoba na drugim końcu odcinka będzie tą osobą, za którą się pada. Oczywiście można udawać, że ta osoba za którą się pada to właśnie będzie tą osobą i robić swoje, które to, wylansował nieodżałowany pan Wojciech Młynarski w czasach kiedy demokracja skradła się do naszych „drzwi”.

Ale teraz wygląda tak, że te *róbmy swoje* powinno się mieścić w ramach obowiązującego prawa i systemu, przecież okres trwania PRL-u to już historia i żarty się skończyły. Dlatego też, w obecnej demokracji można już mówić co się chce lecz często płaci się tyle ile zażądata, toteż nie należy przesadzać z tą „demokracją”. Zatem, nie zawsze mówmy co wiemy, lecz mówmy to co wiemy, że należy powiedzieć. Dotyczy to przede wszystkim niektórych portali „społecznościowych” - oczywiście. To też, skoro już o tym wiadomo - czy warto iść na skrót?

Pan Wojciech Młynarski był: piosenkarzem, kompozytorem, dramaturgiem, scenarzystą, reżyserem teatralnym oraz bardem, poetą i artystą kabaretowym. Jako kabareciarz często czerpał natchnienie z repertuarów przedwojennych kabaretów warszawskich w takich formach jak: cienkie aluzje, łagodnie kpiny zabarwiane czasem śmiałą ironią. Twórczość ta była przeważnie przypomnieniem tego, co było w tamtych czasie na porządku dziennym. Także w owym czasie, pan Wojciech podarował receptę na przetrwanie w postaci piosenki zatytułowanej *Róbmy swoje*. Natomiast w zmięczeniu swojej kariery pan Wojciech został uznany za najwybitniejszego twórcę tekstów w powojennej historii kabaretu literackiego w Polsce.

Fotografia z marca 2012 roku prezentuje pana Wojciecha Młynarskiego urodzonego w Warszawie 26 marca 1941 roku. Pan Wojciech odszedł od Nas 15 marca 2017 roku w Warszawie. Fot. Wikipedia.

Ilustracja 1

różnego rodzaju łobuzerstwa ale i także dezinformacji. Tego typu „poczty” wbrew pozorom nie są za darmo, bo za dostęp do Internetu trzeba zapłacić. To też, lepiej używać elektroniczną pocztę e-mail, którą w razie potrzeby można skopiować. Mijmy również na uwadze wzmożoną aktywność różnego

rodzaju oszustów używających Internet w celu wyłudzenia pieniędzy. Oszuści wykorzystując ludzkie nieszczęścia związane z epidemią prowokują do udziału w różnego rodzaju tzw. „pomocy w potrzebie”. Zaczyna się od wzbudzenia litości, a kończy się na silnej sugestii wpłacenia odpowiedniej sumy pieniędzy

na przygotowane uprzednio konto. To też, zanim coś się zrobi w tym kontekście należy zweryfikować informację czy prośbę o pomoc, ponieważ zdarza się i tak, iż ktoś naprawdę potrzebuje takiej pomocy.

Zazwyczaj w moich osądach, opiniach czy komentarzach kieruję się mądrością przodków, których wiedza zawarta między innymi w przysłowia, aforyzmach, czy przypowieściach jest według mnie fundamentem wszystkiego. Natomiast nauka to szczegóły tego fundamentu – jeśli nie jest zrozumiały, to co komu po szczegółach? - Bo zazwyczaj w skutek ich ujawnienia, słychać dźwięk dzwona, lecz nie wiadomo, gdzie jest świątynia, ale wyjątkowo w takich okolicznościach jak obecne, wystarczy ten dźwięk. Zatem nadzieja w szczegółach bo często bywa tak, że wiedza poparta naukowymi dowodami może być skutecznie zastosowana w walce z wirusem, **jednak** czy ta walka zakończy się tak jak AIDS? - gdzie nadal nie dysponujemy specyfikiem, który by zapobiegał infekcji tym wirusem lub pozwalał usunąć go z organizmu nosiciela – miejmy nadzieję, że będzie inaczej. Puki co, prawie wszystko pozamykane i nie ma możliwości znaleźć tą świątynię, w której można by się pomodlić ... Więc nie myślę, żeby ją teraz szukać, bo jeśli przenosiła z igłą i stogiem siana mogłaby mieć w tym wypadku jakiegokolwiek zastosowanie to tylko wtedy, gdyby ta igła stała się nagle tak wielka jak Empire State Building w Nowym Jorku. Ale wiem, że modlitwa i tak dotrze i będzie wysłuchana, jednak w jakiej postaci czy formie będzie zmaterializowana jest kwintesencją tego stanu rzeczy, ponieważ wola Góry jest nieprzewidywalna nawet w stosunku do najwyższego ludzkiego poziomu inteligencji.

Zatem żyjemy nadzieją i stosujemy zalecenia oficjalnej władzy, które są publikowane w wiarygodnych źródłach. I tak to kolejny raz owe zaplanowane, **ale** związane z ze zdrowiem ponownie przekładam na później - bo priorytet ma pierwszeństwo i w stanie wyższej konieczności, nakazuje powiedzieć to co jest obecnie także ważne, a więc - jak twierdzą naukowcy: skuteczna szczepionka przeciw wirusowi COVID-19 będzie gotowa dopiero w przyszłym roku! Dlatego, życzę więcej szczęścia w miejsce zdrowia, bo myślę, że teraz ... ono jest bardziej potrzebne.

SZANOWNI PAŃSTWO
Informuję, że moje publikacje reprezentują: moje poglądy, opinie, komentarze, które nie mają na celu nikogo obrazić. Moje publikacje nie roszczą sobie żadnych pretensji do rangi dzieł naukowych, nie są podręcznikami ani popularyzacją nauki.
Kazimierz (Kaz) Krawczak

Filmowe recenzje Piotra

Surviving from day to day

when the inmates have taken over the asylum



PIOTR GZOWSKI

For the last two months my iPhone, iPad and my 42" Vizio screen have become my closest companions. Since the COVID-19 quarantine has significantly disrupted my normal social routine my trio of electronic "bots" have offered me a respite in this period of social isolation from a world that progressively begins to resemble a combination of Mike Judge's 2007 film *Idiocracy* and the Peter Weiss' 1963 musical play (later turned into a film) *The Persecution and Assassination of Jean-Paul Marat as Performed by the Inmates of the Asylum of Charenton Under the Direction of the Marquis de Sade* (available on DVD). Even, trying to be objective to evaluate the general demeanor of certain individuals both at the highest and lowest levels of influence has been momentarily impossible. At times, it is difficult not to believe that, perhaps, the inmates have taken over the asylum, and like in the 1975 film *One Flew Over the Cuckoo's Nest* it's hard to determine who is actually crazy and who is sane. Consequently, my iPhone and iPad have some provided some comfort by allowing me to maintain a modest level of contact with those dearest to me, and my 42" Vizio has offered me enough of a distraction from the surrounding mayhem to keep me stable. And, since I am a self-confessed media junkie, the most frequent question asked of me is "So, what have you been watching?" always followed up by "What do you recommend?" That last question is difficult to answer because what appeals to me ranges from the intelligent and remarkable to total garbage. It is difficult to recommend anything to anyone when the entire spectrum of great to awful is relished with equal enthusiasm.

However, after carefully considering the questions for at least two seconds, here are my responses:

CABLE TV

When it debuted in the last century, the major appeal of Cable TV was that it was commercial free. But, as in all free enterprise endeavors, commercials eventually crept into the programming like a bad case of ringworm. Eventually, it all was simply accepted with complacency as the norm. However, with the advent of prime networks for a few more dollars some excellent original programming did find its way to the home screen (*Sopranos*, *6 Feet Under*, *Band of Brothers*, *Penny Dreadful*, *Breaking Bad* - to name a few).

Recently, however, programming on Cable TV appears to have distilled into a constant regurgitation of the same menu. As one network abandons its offering of the *X-Men*, *the Avengers*, and *Knights Tale*, for example, another picks it up. *Notting Hill*, and *Love Actually* have been shown so many times that they should be renamed *Nodding Off* and *Why Love, Actually?* Cameron Diaz films seem to have flooded the programming schedule, and although some of her films are fairly entertaining (*The Other Woman*, *Bad Teacher*, *Holiday*) the films are palatable not so much because of Ms. Diaz, but because her supporting casts offer a diversion from her predictable screen persona.

Nevertheless, the premium networks have occasionally still offered some decent programs.

HBO

Richard III, a 1995 film starring Ian McKellen, directed by Richard Loncraine, with screenplay by McKellen and Loncraine, set and costumed in the era of the late twenties to mid-thirties, and supported by a stellar cast which includes Maggie Smith, Annette

Benning, Kristin Scott Thomas, Robert Downey, Jr, and Jim Broadbent, is a brilliant adaption of the Shakespeare drama about the disfigured tyrant who charms and connives his way to the throne over the corpses of his supporters and opponents. The choices that McKellen and Loncraine made in editing, scoring and acting are so clean and crisp that one becomes totally unaware of the archaic English language spoken throughout the piece. The film is impeccably paced. The music drawn from the period of the time adds an eerie ambiance to macabre elements of the story. Consequently, it is a film that can be easily revisited. If anyone has never experienced a work by Shakespeare, this production of *Richard III* is the perfect introduction to the master's work.

Westworld - Imagine an exclusive amusement park populated by perfectly formed artificial beings programmed to cater to every whim of the park's guests no matter how brutal. Then, imagine that some those artificial beings suddenly become cognizant and eventually breaking out of the park into the real world. Imagine, further, that in the real world a supercomputer has been built that not only creates an individual profile of every human being but also predetermines their individual destiny without them ever becoming aware of it. Finally, imagine what might happen when the cognizant "artificial" encounter the predestined humans in a conflict for total domination. Based on a 1973 film written and directed by science fiction author Michael Crichton, the HBO series which premiered in 2016 and which is now in its third season, expands Crichton's concept of robots gone bad into a saga that poses serious questions about reality, morality, free will and self-determination. *Westworld* is a highly intelligent series. Not only is it filled with impressive performances by Anthony Hopkins, Ed Harris, Evan Rachel Woods, and Thandie Newton, it also has one of the most enticing opening credits drawn by one of the most memorable opening musical themes since *Game of Thrones*. Since the plot tends to be rather complicated it does require viewing previous seasons to grasp all the details that are later more fully developed; however, it is utterly worth the binge to arrive at Season 3.

SHOWTIME

Mary Magdalene - In 591 AD, Pope Gregory declared that Mary Magdalene, the only female member of Christ's entourage, was a reformed prostitute. Consequently, that label of the whore who found the way, demoted Magdalene to an insignificant role in the history of the Christian Church. The truth, in fact, is quite the opposite. Written by Helena Edmonson and Philippa Goslett and directed by Garth Davis, and perceptively portrayed by Rooney Mara, the film *Mary Magdalene* depicts Mary not as a fallen angel but a determined young woman who shatters the conventions of that time to follow Jesus Christ (portrayed by Joaquim Phoenix) as his most devoted Apostle. In the New Testament, Mary Magdalene has always posed mystery to me. She is only sporadically mentioned and yet she and Mary (Christ's mother) are the only ones present at the crucifixion. She is the first person to whom Christ appears after his resurrection, and the first to bring the news to the Apostles who are hiding after Christ's arrest in the Garden of Gethsemane. Then, suddenly she just disappears from the New Testament. Modern popular fiction has speculated that Mary was, in fact, Christ's wife and after the crucifixion to escaped to Marseille because she was pregnant with Christ's child. However, within the early Christian Gnostic sect, which was exterminated by the early Church, she was revered as a significant preacher within the new Christian movement. Furthermore, her gospel, of which only fragments exist, was considered as one of the more important testaments on Christian thought. This film

offers a version of the woman who became that person. It is an impressive piece of work. The script is imaginative and compelling, and Mara (who incidentally is also Phoenix's fiance) offers an exquisitely elegant portrayal the forgotten Apostle. Undoubtedly, traditional Christians who prefer the Pope Gregory's version of Mary Magdalene may find this film version a bit abrasive. However, it probably closer to the truth of who she really was and thus worthy of consideration. (It should be also noted, that in 2016 Pope Francis removed the label of "reformed prostitute" from her name)

NETFLIX and AMAZON PRIME

The most fertile field in programming is currently in streaming companies. Initially, both Netflix and Prime were created as depositories for film and television products which left the mainstream for home viewing audiences. Within the last five years, however, both have expanded internationally as major producers of their original works, and the results are impressive. Among the offerings, the most interesting are:

Messiah (Netflix - 10 episodes) - The early Christians sincerely believed that Christ would return to Earth within their lifetime. He did not, but the anticipation of his eventual return has remained as an article of faith to the present day. In this series, a CIA field agent, portrayed by Michelle Monaghan, receives reports regarding strange events in the Middle East. A new prophet known as Al-Masih (portrayed by Belgian actor Mehdi Dehbi) has appeared performing miracles, and amassing a following of thousands of disciples. Consequently, this attracts the attention not only the of CIA but also the Israeli Mossad who view the man as a new potential threat within an already unstable region. When they arrest and interrogate Al-Masih, he reveals to them their most intimate secrets, and then, suddenly, vanishes into thin air, only to reappear again in New Mexico, at the tail end of a tornado, where he recruits the support of country preacher who is at the brink of losing his faith in God and his ministry. *Messiah* is one of the most engrossing series ever presented on the screen. The script is brilliant and plausible. The performances of Monaghan and Dehbi are perfectly understated. And, what could have easily become just another Jesus story instead is a thriller seasoned with plot twists and cliff hanging episode endings that seduce the viewer into craving more. The irony is that the series was originally planned to extend into a second season. However, due to the outbreak of with the Corona virus, the necessity of filming in multiple locations throughout the world, and the controversy that theme has generated in many quarters, Netflix decided not to film a second season. Nevertheless, it is worth watching and highly recommended.

Unorthodox (Netflix - 4 episodes) The Hassidic community in the Williamsburg district of Brooklyn is the most restricted, self-contained and self-supporting entities New York. The Hassidim are an ultra-orthodox Jewish group, devoutly religious, with prescribed codes of dress and conduct, who prefer to live under an umbrella of total isolation from the greater community which surrounds them. The Hassidic discipline is also one of the most restrictive lifestyles for women who are denied any form of formal education and whose sole purpose in life is to marry and produce children. This series loosely based on the autobiography of Deborah Feldman, *Unorthodox: The Scandalous Rejection of My Hasidic Roots*, is the story of a 19 year old woman named Etsy (played by Shira Haas) who runs way from a pre-arranged marriage in Williamsburg travels to Berlin where she attempts to navigate into a secular life by seeking an education at a music conservatory. Written by Anna Winger and Alexa Karolinski,

and directed by Maria Schrader, it is the first Netflix series produced predominantly in the Yiddish language. It is a truly heartfelt production that taps into every one of the viewer's emotions. The impact of the story is further enhanced by Haas' portrayal of Etsy as a seemingly fragile porcelain doll whose actual fabric is reinforced with an iron determination. This is a production that would normally escape me. However, it was recommended by several people so many times that I finally surrendered to watching it. It was not by any measure a disappointment.

Between Two Ferns with Zach Galifianakis, (Prime) and *Between Two Ferns - The Movie* (Netflix). Starting in 2008 up until the production of the feature film in 2019, Zach Galifianakis produced a series of short interviews for Comedy Central, using a rough public access television format, replete with misspellings and out of focus camera shots, with well-known celebrities who were unaware of Galifianakis' questions, but who agreed to play along with whatever he would throw at them. The result is an assortment totally irreverent television punctuated with honest unplanned reactions by the interviewees that contribute to some of the funniest moments in comedy. For those who have an offbeat sense of humor these two offerings are a definite tonic.

AND FINALLY...
THE BEST GARBAGE YOU WILL EVER ENJOY

There is garbage that one throws away. And, then there is garbage that is so prime that the only justice for it is to throw it into the compost heap as an eventual fertilizer for granny's prize roses. *The Mountain of the Cannibal God* starring Ursula Andress (on PRIME) released in 1979 and directed by Sergio Martino, is such a piece of prime garbage that if you ever needed a reason to start drinking, this would fit the bill perfectly. Andress who attained notoriety as a hotpot glamour-puss of movie industry in the 1970s was an actress known primarily for her stunning looks, and her ability to run the gamut of emotions from A to B (not my quote but appropriate). In this film, she plays a woman who trudges through the jungles of New Guinea in tight safari pants, and a low cut safari jacket with her brother (played by a very young Stacy Keach) and a band of rugged adventurers in search of her husband only to find herself captured by a tribe of cannibals who proceed to dismember most of the members of the search party, but believing her to be a white goddess, instead of chopping her up and eating her, tie her to post, strip her naked, smear white mud all over her body and worship her. And why not? If I were one of those cannibals, I would surely do the same. There is nothing whatsoever redeeming about this film except that it produces a healthy assortment of snorts and laughter. It is poorly written, grossly violent, and like John Waters film *Pink Flamingos* should only be seen once. It is however the best garbage you will enjoy.

And that, dear readers, is one of the ways I survived the self-imposed quarantine of these past few months while the world around me seemed to go insane. Happily, I live in an era where electronics has not totally isolated me from those I cherish. These are frightening times, especially for those of us who are of the age that qualifies for the "kill zone" of this insidious disease. I consider myself lucky so far, and grateful that the programs mentioned were there to divert my mind from current events. Therefore, I heartily recommend that you at least steal a moment to peek at some of them.

But of course, as always, this is just my opinion. Watch the programs if you can, and then, as always, judge for yourselves.

Różności

Yo papa, yo mama
czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIEJKO

DLACZEGO NOWY JORK?

Zastanawialiście się dlaczego tak wiele osób zostało zakażonych wirusem Covid-19 w Nowym Jorku? Dlaczego akurat tam a nie w Houston, Chicago czy Atlancie? Na koniec kwietnia w mieście Nowy Jork jest 145,855 uznanych przypadków zarażenia oraz 11,267 zmarłych. Jak wiemy (nie jest to tajemnicą) koronawirus został po raz pierwszy stwierdzony w Wuhan w Chinach. WHO wymieniło to miasto już pod koniec 2019-go roku. Ciekawostką jest to, że Wuhan miał bezpośrednie połączenie z lotniskiem JFK w Nowym Jorku. Na stronie chińskiego lotniska JFK widzienie jako najdłuższy lot wylatujący z Wuhan.

CZ 8419 China Southern Airlines Wuhan to New York Flight History

Date	From	To	Scheduled-Departure	Departure	Scheduled-Arrival	Arrival	Status
29/03/2020	WUH	JFK	20:30		22:30		CANCELLED
26/01/2020	WUH	JFK	20:30	20:30	22:00	22:00	Landed
24/01/2020	WUH	JFK	20:30		22:00		CANCELLED
22/01/2020	WUH	JFK	20:30	20:06	22:00	22:01	Landed
19/01/2020	WUH	JFK	20:30	20:19	22:00	22:17	Landed Late
17/01/2020	WUH	JFK	20:30	20:15	22:00	22:10	Landed
15/01/2020	WUH	JFK	20:30	20:29	22:00	22:24	Landed Late
12/01/2020	WUH	JFK	20:30	20:17	22:00	22:12	Landed
10/01/2020	WUH	JFK	20:30	20:31	22:00	22:26	Landed Late
08/01/2020	WUH	JFK	20:30	20:19	22:00	22:14	Landed

Who owns JFK Airport?

JFK Airport	
Owner	City of New York
Operator	Port Authority of New York and New Jersey

Koronawirus wymusił na władzach miasta zamknięcie lotniska w Wuhan 23-go stycznia. Skasowano loty do San Francisco i innych miast. JFK ostatni samolot w Wuhan przyjęto 26-go stycznia, poprzednie loty wylądowały 22-go stycznia. 5-go marca dyrektor Port Authority of New York został zdiagnozowany z Covid-19. Niby nie śmieszne ale prawdziwe.

KTO KORZYSTA Z COVID-19?

Wbrew pozorom zamkniętej ekonomii oraz zakazie opuszczania domów są segmenty gospodarki, które bardzo sobie chwają obecną sytuację, oczywiście z czysto materialnego punktu widzenia. Strona telecoms.com wymienia gałęzie gospodarki, które radzą sobie całkiem nieźle, pomimo globalnego zastoju. Pierwsze miejsce zajmują firmy, które

oferują usługi komputerowe w „chmurze” czyli cloud computing. Amazon, Google oraz Apple posiadające usługi cloud jako peryferia swoich królestw, które teraz stały się kołami zamachowymi biznesu. Kolejna kategoria to firmy, które oferują usługi video stream - Netflix podczas „zamknięcia” dodał 16 milionów klientów. Z obecnej sytuacji korzystają firmy zajmujące się dostarczaniem jedzenia do domów - Grubhub, Door Dash oraz Uber-eats. Takie światełko w secesyjnym tunelu.

A TY WYJESZ DO KSIĘŻYCA?

Potrzeba matką wynalazków. W czasie pandemii koronawirusa wszędzie słyszymy o ludziach, którzy dzielnie walczą na pierwszej

linii. Mam tu na myśli lekarzy, pielęgniarki oraz medyczny personel pomocniczy. Chyba nie ma osoby w Kolorado a może nawet w całych Stanach Zjednoczonych, która nie słyszałaby o wyciu mieszkańców o każdego dnia o 8-mej wieczorem w ramach okazania wdzięczności tym, którzy dzielnie pomagają zarażonym. W mojej części świata do księżycy wyją wszyscy, dzieci, młodzież, seniorzy i kojoty. Końca tej spontanicznej akcji nie widać ale jest to moment kiedy przez wycie wszyscy czują się zjednoczeni.

ZNATURALNIAŁA PRZEZ KORONAWIRUSA

Zamknięte salony fryzjerskie, kosmetyczki oraz solaria. Wszystko to doprowadziło do tego, że bardzo wplywowa celebrytka Kylie Jenner pokazała się na jednym z portali

Krzyżówka Życia Kolorado

MASA 1 M KW. MATERIAŁU W GRAMACH	CZARNY CHARAKTER W WESTER- NACH	POSTAC Z DRAMATU SŁOWACKIE- GO „MAZEPA”	PSEUDONIM TŁUMACZA FRANCISZKA PIKA	MIĘSO W INDIACH Z ŹRÓDŁO NILU BĘKITTNEGO	WŁÓKNO NA WORKI LOKOMOTYWA	W KOŚCIELE KATOLICKIM: KILKA PARAFII	5
			17			IMIĘ AKTORA SHARIFA	
TERYTORIUM PODLEGA EMIROWI		2			9		13
MIĘSO WE WŁOSZACH, NAD ADYGA			23		365 DNI	20	
					TŁUSZCZ KUCHENNY DO WYROBU FOLI		
					GROŹNY CAR		
POTRAWA MIĘSNA SZNUR				WYSPA ODYSEUSZA	WZGÓRZE WŁÓKNO DO WYROBU TKANIN	14	7
	21		HISZPAŃSKIE IMIĘ ŻENSKIE			8	DROBNO- USTRÓJ CHOROBO- TWÓRCZY
NP. MUCHA NA GRANICY EUROPY I AZJI		DAWNE POUCZENIE PRAWNE IMIĘ ASNYKA				MIĘSCIE OSADZENIA, REKOJESC	AKTOR GRAJĄCY ROLE ZAKOCHA- NYCH
18	11		SIOSTRA BALLADYNY				
LITWÓR POETYCKI			ZASŁONA CIERPIENIE		4		6
	15		WYSPA Z DOUGLAS SYN APOLLINA	22		SKLEP Z KOSZYKAMI	
JEDNA Z WIERZB NP JOANNA					NACZYNIĘ DO PODAWANIA ZUPY	16	
W TEATRZE ZA KURTYNĄ		DRAPIEŻNA RYBA SŁODKO- WODNA	10	24	JEDNOSTKA DO OZNAČA- NIA NUME- RU WŁÓKNA	19	1
		3			WAŻNA UMOWA MIĘDZYNARODOWA	12	

			1	2	3		4	5	6	7	8	9								
10	11	12	13	14	15		16	17	18	19	20	21	22	23	24					

OGŁOSZENIE

CALL US!
WE ARE HERE TO HELP!
303-940-5696
5783 Sheridan Frontage Rd, Ste 302
Arvada, CO 80002
www.daamerica.org

DROGADICTOS ANONIMOS,
is a non-profit association composed of men,
women and children who meet voluntarily
to free ourselves from the slavery of drugs.
To regain our health, faith and morals
we rely on a recovery program
of twelve spiritual principles.
Sharing our knowledge and experiences of pain
and overcoming.

Polska Grupa AA w Denver

Jeśli naprawdę szczerze chcesz,
a nie potrafisz przestać pić lub podczas picia
nie jesteś w stanie kontrolować ilości
wypijanego alkoholu, to prawdopodobnie
cierpisz na chorobę - ALKOHOLIZM,
którą można opanować i całkowicie wyzdrowieć.
Zapraszamy na nasze spotkanie AA,
gdzie dowiesz się jak wielu z nas
już wyzdrowiało i jak także Ty możesz
pozbyć się tej strasznej choroby.
Spotkania odbywają się w każdą niedzielę
o godzinie 8:15 rano pod adresem:

2525 W. Evans Ave. Denver CO 80219
Po więcej informacji dzwoń pod numer:
303-882-1038 lub 720-231-1586

Pełna anonimowość uczestników jest zachowana!

www.cookpad.com/pl



Gotuj i piecz z nami!

ELA Z ŻARÓWKI

COOKPAD PRZEPISY - czyli miejsce gdzie tradycja łączy się z "nowym" a codzienne gotowanie jest przyjemnością!

Nasze życie jest szybkie i skupia się przede wszystkim na pracy. Tracimy ważne chwile z bliskimi, które znaleźliśmy z dzieciństwa lub z opowieści. Kuchnia była i jest dla sercem domu i miejscem spotkań dla każdego Polaka. To tu czas na chwilę przestaje płynąć. To przy stole toczy się najpiękniejsza część naszych spotkań i rozmów o ważnych i błahych sprawach.

Ciepło, które znajdujemy w naszych kuchniach podczas przygotowywania posiłków pragniemy przekazać innym dzieląc się przepisami i poradą. Autorzy Cookpada oddają swoją wiedzę do użytku innych. W ten sposób budowane są relacje ludzi, którzy są często oddaleni od siebie, ale łączy ich ta sama piękna pasja.

To ludzie tacy jak Ty i Ja tworzą magię, którą staramy się podtrzymać nie tylko na kanałach społecznościowych, ale również za pomocą o ile to możliwe bezpośrednich spotkań.

W naszym gronie znajdują się kucharze i kucharki, którzy często stawiają pierwsze kroki w kuchni ale ich zapał i chęć do podjęcia wyzwania, to jest to co napędza doświadczonych kucharzy do dzielenia się z nimi swoją wiedzą.

Z wielkim afektem i zaangażowaniem śledzimy najstarsze pokolenie kucharek i kucharzy chcących dzielić się z nami tradycyjną kuchnią. W naszym gronie jest wiele osób z Kół Gospodyń Wiejskich, przekazującym nam wszystkim nie tylko wiedzę, ale przede wszystkim tradycję. To niesamowite grono pasjonatów jest otwarte i przyłączyło się do naszej inicjatywy tworzenia "Największej Książki Kucharskiej na Świecie". Społeczność Cookpada śledzi spotkania i wydarzenia związane z tradycją kulinarną Polski i stara się, aby została zachowana i przekazana w przyszłości nowym pokoleniom.

Cookpad to miejsce wolne od reklam dla miłośników kulinarnych wyzwań i spotkań, to nowe spojrzenie na życie wolne od zgiełku i nowych kanonów, życie skierowane na ludzi i ich potrzeby. **Cookpad to miejsce gdzie każdy może dzielić się swoimi przepisami z innymi i tworzyć swój kulinarny profil.**

Zapraszamy całą Polonię skupioną wokół „Życia Kolorado” do Cookpad Przepisy, gdzie stare i nowe łączy w sobie cudowny smak polskości!

ZAPRASZAMY NA NASZĄ STRONĘ:

www.cookpad.com/pl

Dziś dzielimy się z Wami przepisem na cudowną tradycyjną polską szarlotkę.



Przepyszna „Łostówkowa szarlotka”

autor: Góralski Dom w Łostówce

SKŁADNIKI:

50 dag (2 amerykańskie cup'y) mąki pszennej krupczatki
2 płaskie łyżeczki proszku do pieczenia
15 dag (3/4 amerykański cup) masła
4 żółtka
3/4 szklanki cukru
4 łyżki gęstej śmietany

NADZIENIE:

1,5 kg (około 2 funtów) jabłek szara reneta (apple rennet) lub innych do rozpieku
Ekstrakt waniliowy
2 łyżeczki cynamonu
Cukier puder do posypania

PRZYGOTOWANIE: OKOŁO 1 GODZINY

1. Mąkę z proszkiem do pieczenia przesiewamy na stolnicę, dodajemy pokrojone na kawałki, zimne masło. Czubkami palców mieszamy mąkę z masłem tak aby powstały drobne kruszynki.
2. Do mąki z masłem dodajemy żółtka, cukier, śmietanę i szybko zagniatamy ciasto. Ciasto ma być gładkie i odchodzić od rąk.

3. Piekarnik rozgrzewamy do 360 stopni F. Rozwałkowujemy 1/3 ciasta i wykładamy nim dno formy (wcześniej posmarowanej masłem). Ciasto wykładamy papierem do pieczenia a następnie wysypujemy obciążenie w postaci kulek ceramicznych, fasoli lub ryżu. (Zapobiega to wybrzuszeniu ciasta podczas pieczenia.) Obciążenie wraz z papierem ściągamy po 10/15 min i dalej pieczemy normalnie.

4. Jabłka obieramy ze skórki i trzemy na tarce o grubych oczkach. Wykładamy na patelnię, dodajemy cukier waniliowy, cynamon i podprażamy do momentu rozgotowania. Jeśli jabłka są bardzo kwaśne można dodatkowo dosłodzić miodem lub cukrem. Jako nadzienie możemy wykorzystać nasze zimowe zapasy, słoiki z jesiennymi jabłkami.

5. Na podpieczony spód ciasta wykładamy ciepłe, podprażone jabłka. Resztę ciasta rozwałkowujemy i przykrywamy nim nadzienie z jabłek. Wkładamy do rozgrzanego piekarnika i pieczemy ok 30 min. w zależności od piekarnika.

6. Po upieczeniu posypujemy szarlotkę cukrem pudrem. Możemy ją jeść również na ciepło.

Dołącz do nas:
www.cookpad.com/pl

www.facebook.com/Cookpadprzepisy

Pobierz aplikację





POŻYCZKI na zakup i refinancing

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje

Zadzwoń dziś:
Agnieszka Gołabek: 720-935-8686
 Aga8686@gmail.com



czy wiesz, że:

u nas zawsze jest miejsce dla Twojej Reklamy: zadzwoń już dziś: 720-933-8819

ŻYCIE Kolorado
 POLISH NEWSPAPER IN COLORADO

Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI



Wiem, że kupno lub sprzedaż nieruchomości jest poważną decyzją.

Pomogę Ci podjąć ją rozsądnie - z najlepszym rezultatem dla Ciebie. Mam ponad 15 lat doświadczenia, wspaniałe rezultaty oraz zadowolonych Klientów. **ZAPRASZAM!**

2015-2018 SMDRA Diamond Circle Club Awards

 Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com

Małgorzata Obrzut Broker Associate



KUPNO I SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI

8 years in a row
 2011-2018
 Five Star Realtor
 in 5280 Denver Magazine

303.241.5802
 11859 Pecos St. #200 Westminster, CO 80234
 HomeByMargo@aol.com
 www.homebymargo.kw.com

 Designation of Certified Negotiation Expert CNE

AGNIESZKA M HOMA
 Homa-Rickert CPAs



Oferuje bezpłatne konsultacje i doradztwo w zakresie planowania podatków dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy.

Profesjonalna, rzetelna i poufna pomoc w przygotowywaniu podatków i księgowości dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy

Wieloletnie doświadczenie w przygotowywaniu podatków i wykonywanie audytów.

Certified Public Accountant
 since March 31, 2012
 License #CPA.0029895

AGNIESZKA M HOMA
303.667.6814

6422 South Quebec Street
 Centennial, CO 80111
 E-mail: ahoma@hrcpa.co



POŻYCZKI NA ZAKUP REAL ESTATE



Robert Kozina
 Mortgage Banker

Kupno domu od 3% wpłaty
Dla właścicieli biznesów - pożyczki na domy tylko z jednym rokiem rozliczeń
Niskie procenty, specjalistyczny serwis
BEZPŁATNE KONSULTACJE

1001 16th St
 Denver, CO 80265
 zadzwoń już dziś
773-991-3608